

03/1135

Marek (Mordecha) Sledzik - handlowiec

Adres: Ramat-Chan rch. Alexandrona 7.

Treść:

Getto w Jędrzejowie, woj. kieleckie.- Udział w pracy przymusowej w  
Skarżysku-Kamiennej.-, "Masag" w Częstochowie.- Ostatnie dni w obozie  
w Jędrzejowie po wyzwoleniu.-

Marek (Mordecha) Sledzik, ur. 15. III. 1896 r. w Jędrzejowie.

Marek (Mordechaj) Sleżsik, ur. 15. III. 1896 r. w Jędrzejowie, woj. kieleckie, syn Jakuba i Buchli z d. Kozubka. Ojciec był kroy-czym. Zmarł, podobnie jak matka M. S., śmiercią naturalną. Siostra M. S., Antosia Mamelowa, zginęła w Treblince. M. S. ukończył w Kielcach szkołę handlową, po czym otrzymał pracę w banku w Jędrzejowie jako księgowy. Pracował w tym charakterze do r. 1927. Potem założył sklep materiałów tekstylnych.

W r. 1939 został M. S. zmobilizowany do wojska polskiego. Po wybuchu wojny wrócił do Jędrzejowa 23 września 1939 r. Został tam już Niemców, którzy zajęli miasto 4 września. Getto zostało zamknięte w 1940 r. We wrześniu 1942 r. nastąpiło t. zw. „wielkie wysiedlenie”. Całą ludność getta, z wyjątkiem 21<sup>0</sup> ludzi, pozostawionych w „Arbeitskommando”, wysłano do Treblinki. M. S. rozłączono wówczas z żoną Heleną, córkami Noemi i Diną, oraz synem Jaakowem. Wszyscy oni zginęli w Treblince. M. S. wraz z drugim synem Januszem pozostali w „Arbeitskommando”. Janusz skierowany został do robót przymusowych przy budowie domów w Sędziszowie. Miał wówczas 12 lat. Jego towarzysze pracy w grupie żydowskiej niewiele byli starsi od niego. „Arbeitskom-

masz" skoszarowano w „nałym getcie” obejmującym ulicę Targowicko-  
3 Maja.

W lutym 1943 r. wywieziono M. S. wraz z synem do obozu pracy przy-  
musowej w Skarżysku-Kamiennym. Pracowali tam w fabryce amunicji.  
W lipcu 1943 r. przeniesiono wszystkich pracowników fabryki do obozu  
„Hassig” w Częstochowie. Niektórych wysłano na roboty do Niemiec.  
W obozie częstochowskim ojciec i syn pracowali w zarządzielni, pro-  
dukującej części uzbrojenia wojskowego. W styczniu 1945 r. nastąpiło  
wyzwolenie.

M. S. wrócił do Jędrzejowa. 16 kwietnia 1945 r. nieznanymi osobami  
strzelili do niego, gdy w nocy znajdował się w swoim pokoju. Po tym  
wypadku, w którym otrzymał ranę postrzałową w miednicę, leżał szpitalny  
czas w szpitalu. Prokuratura sprawę umorzyła i sprawców nocnego na-  
paśu nie wykryła.

W owym czasie przebywał w Jędrzejowie ok. 60 Żydów, przybyłych  
tam po ciężkich przejściach w obozach i schronach. Po strzałach oca-  
rzonych do M. S. wszyscy opuścili Jędrzejów, obawiając się dalszych za-  
machów na Żydów. We wrześniu 1945 r. M. S. również wyjechał z Jędrze-  
jowa. Osiedlił się wraz z rodziną - synem i drugą żoną - we Wrocławiu.  
Po jego wyjeździe zastrzelili nieznanymi sprawcy Żyda Friedberga. Jego  
przeckończyli ulicą w Jędrzejowie.

We Wrocławiu M. S. pracował w Delegaturze Ministerstwa Pielęgni i

W tym czasie przebywał w Jędrzejowie ok. 60 Żydów, przybyłych tam po ciężkich przejęciach w obozach i schroniskach. Po strzałkach ostatecznych do M. S. wszyscy opuścili Jędrzejów, obawiając się dalszych zamachów na Żydów. We wrześniu 1945 r. M. S. również wyjechał z Jędrzejowa. Osiadł z rodziną - synem i drugą żoną - we Wrocławiu. Po jego wyjeździe zastrzelili nieznani sprawcy Żyda Friedberga, gdy przekroczył ulicę w Jędrzejowie.

We Wrocławiu M. S. pracował w Delegaturze Ministerstwa Handlu i Przemysłu jako dyrektor branży konserwowej, następnie w Zjednoczeniu Ferment. w dziale handlowym. W r. 1957 wyjechał z rodziną do Izraela.

M. S. czynny był jako działacz syjonistyczny, w okresie przedwojennym zajmował stanowisko przewodniczącego „Keren Hajesod” - oddziału w Jędrzejowie brał żywy udział w pracach organizacji syjonistycznej na terenie woj. kieleckiego.

Zanotowała wedle zeznania świadka:

Dr A. Raba

Ramat-Chen, 10.XII. 1958 r.

Jędrzejów to miasto powiatowe, należące do województwa kieleckiego. Przed wojną miasto liczyło 18 tys. mieszkańców, z tego Żydów ok. 4 tys. Żydzi zajmowali się przeważnie handlem i rzemiosłem: szewcy, krawacy, stolarze. Przemysłowcami na większą skalę byli: Ichowicz i Łykierman (właściciele fabryki wyrobów metalowych), Herdygier i Szpilberg (właściciele browaru i firmy mechanicznej). Ludzie z tego środowiska byli ortodoksyjni.

Żydzi posiadali własną szkołę 7-klasową, mieszczącą się przy ul. Piłsudskiej. Ruch zawodowy skupiał się w Związku Kupców Żydowskich i Związku Żydów-rzemieślników. Życiem kulturalnym Żydów kierowała organizacja syjonistyczna w Jędrzejowie. W budynku, należącym do organizacji, czynny był klub, istniało również Koło dramatyczne, które dawało przedstawienia. Repertuar odbierany był z twórczości żydowskiej. Należałem również do Koła dramatycznego, parzystą jak grywaliśmy „Sulamit” i inne. Sala dla przedstawień mogła pomieścić 300 osób.

Przewodniczącym organizacji syjonistycznej był Alter Jeciel Topio. Piastował on ten urząd do r. 1933, aż do chwili swego wyjazdu do Izraela. Synowie Topio również wyjechali z rodzinami do Izraela.

środkowej. Naletaliśmy również do Kółka Dramatycznego, parzystą jak grywaliśmy „Sulamit” i inne. Sala dla przedstawień mogła pomieścić 300 osób.

Przewodniczącym organizacji syjonistycznej był Alter Jechiel Topio. Piastował on ten urząd do r. 1933, aż do chwili swego wyjazdu do Izraela. Synowie Topio również wyjechali z rodzinami do Izraela. Ruchliwą działalność rozwijała również „Guda” i „Mizrahi”.

#### Getto

Gdy wróciłem z wojska we wrześniu 1939 r. zastałem już okupantów w Jędrzejowie. Z opowiadań mieszkańców dowiedziałem się o pierwszych represjach: zajmowaniu co piątkniejszych mieszkań żydowskich, posyłaniu na roboty, rewizjach i t.d. Zresztą sam byłem wkrótce świadkiem zbrodnioznych czynów hitlerowskich i sam je na własnej odczułem skórkę.

Po wojnie powrocie do Jędrzejowa stwierdziłem ze zdumieniem, że niektórzy ludzie, którzy przed wojną wydawali się spokojnymi i przyzwoitymi ludźmi, teraz, w zmienionych warunkach, pokazali dopiero swoje

prawdziwe oblicze. Np. taki Joachim Bąk, przed wojną spokojny nauczyciel, urzędnik Kasy Komunalnej. Po wtargnięciu okupantów okazało się że Bąk jest zażartym hitlerowcem i wrogiem Żydów. Wydawał gazetę „Nowe Czasy”, w której wysługiwał się hitlerowcom.

Także stosunek ludności polskiej do Żydów okazał się bardzo nieprzychylny. Niejednokrotnie Polacy zakupywali za grosze rzeczy żydowskie nie wahał się nawet przed zabieraniem skrwawionej odzieży po zamordowanych. Z zimną krwią przypatrywali się egzekucjom niewinnych ludzi.

Pewnej nocy w r. 1940 zbudzono wszystkich żydowskich mieszkańców <sup>J</sup> Strzeżowa, kazano zostawić rzeczy i natychmiast opuścić mieszkania. Tak odbyło się wysiedlenie do getta. Getto obejmowało przestrzeń od Ryaku poprzez ulice Pińczowską i Xysukowską do ul. 3 Maja. Zorganizowany w getcie Judenrat zajmował się rozdzielaniem kartek żywnościowych, przydzielaniem przymusowej pracy, zbieraniem śledzonych przez Niemców rzeczy i t.p. Wysyłano również na roboty poza obręb miasta, np. do Sędziszowa, innych na roboty do Bełżca i t.p. Po domach robiono często „rewizje” w poszukiwaniu cenniejszych rzeczy. U mnie zrobiono rewizję 16 lipca 1941 r. Zabrano wówczas bieliznę, znaczki pocztowe, futro. Podobnie rabowano w innych domach żydowskich.

...zrobiono rewizję 16 lipca 1941 r. Zabrano wówczas bielizną,  
znaczki pocztowe, futro. Podobnie rabowano w innych domach żydowskich.

### Jędrzejów „judencarnia”

Getto w Jędrzejowie zostało zamknięte w r. 1940. Ludność zamknięta w  
getcie mękana była ciągłymi aresztami, rewizjami, czerpani. Szły  
się tyfus plamisty. Dwa lata trwało to piekło. We wrześniu 1942 r,  
nastąpiło pierwsze wielkie „wysiedlenie”. Prawie całą ludność getta  
wywieziono wtedy do Treblinki. Między wywiezionymi znalazła się moja  
rodzina: dwie córki, syn i żona. Część mieszkańców getta, w tej licz-  
bie mnie i drugiego mego syna, pozostawiono w t.zw. „Arbeitskommando”.  
Grupa ta liczyła 210 osób.

Podczas tego wysiedlenia rozgrywały się okropne sceny. Wielu lu-  
dzi nie chciało przyłączyć się do transportu do Treblinki i uciekało.  
Do uciekających Niemcy strzelali. Padło wówczas ok.40 ofiar. Rabin  
z Sobkowa odmówił wyjścia z mieszkania. Odmówił w ten sposób



elitę. Zabito jego i żonę. Staruszkę Berlinerową, liczącą 90 lat, ukrywała się przez kilka dni po wysiedleniu przy ul. Kysakowskiej 3, poza obrębem getta. Sparaliżowana, nie opuszczała łóżka. Wankowie, pozostawieni w „Arbeitskommando”, przynieśli jej potajemnie jedzenie. Hitlerowscy bandarzi odkryli jednak schron staruszki i wywieźli ją na łóżku na podwórze. Tam ją zastrzelili. Polacy przypatrywali się temu ze spokojem.

Chciałbym jednak na tym miejscu, mówiąc o stosunku ludności polskiej do Żydów, wspomnieć także o Polaku, dr Feliksie Przytkowskim. Był to lekarz powiatowy, zamieszkały w Jędrzejowie. Zachował się wobec Żydów nader szlachetnie, Gdzie i jak mógł, pomagał, przechowywał tyfoidalne rzeczy i pieniądze, w późniejszym okresie, gdy Żydzi z Jędrzejowa byli w obozie, przysyłał im pieniądze i lekarstwa. Po wyzwoleniu kontaktował oswojonych z krawczyki w Ameryce i Izraelu. W lutym 1943 r. odbyło się ostatnie wysiedlenie robotników pozostawionych w „Arbeitskommando”, poczym Jędrzejów został ogłoszony jako „Judenrein”. Przed wysiedleniem do Skarżyska-Kamiennej, Hitlerowcy zamordowali kilkudziesięciu chorych w szpitalu w getcie. Szpitale te mieściły się w gmachu szkolnym przy ul. Fiaczowskiej i przy Targowisku. Wszystkich chorych (przeważnie na tyfus plamisty), wygoniono na podwórze, a szef bandarerii von Brückle wyasnorszcnie, przy pomocy kil-

rynku w „Arbeitskommando”, podczas którego został ogłoszony jako „Judearbeits”. Przed wysiedleniem do Skarżyska-Kamiennej, hitlerowcy zamordowali kilkudziesięciu chorych w szpitalu w getcie. Szpitale te mieściły się w gmachu szkolnym przy ul. Piłsudzkiej i przy Targowisku. Wszystkich chorych (przeważnie na tyfus plamisty), wygoniono na podwórze, a szef żandarmerii von Brühle własnoręcznie, przy pomocy kilku żandarmerów, ich rozstrzeliwał. Musieliśmy się przypatrywać tej strasznej scenie. Jedną z chorych, młoda dziewczyna, wpadła pomiędzy stojących na podwórzu robotników „Arbeitskommando” i tam się schowała. Trupy zastrzelonych pochowali Polacy.

Gdy już byłem w obozie, doszły mi wiadomości, że podczas tego wysiedlenia schowała się kilku Żydów, hitlerowcy ich wykryli i zastrzelili na podwórzu młyna Werdygierów. Między zamordowanymi był Abram Szlęcki.

#### W fabryce amunicji Skarżysko-Kamienna

Po przybyciu naszej grupy liczącej 21<sup>~</sup> osób, do obozu w Skarżysku-Kamiennej, ogłoszono odezwanie, że kosztowności i pieniądze, jakie kto

na przy sobie winien natychmiast odejść. Potem wzięto nas do kąpieli, a następnie zaprowadzono do baraku. Były to same stajnie końskie, to też barak nasz nazywaliśmy „końskia barakia”. W każdym takim baraku mieściło się ok. 300 osób. W całym obozie było ok. 8 tys. ludzi. W barakach znaleźli się Żydzi spędzeni tu ze wszystkich stron Polski z Łodzi, Warszawy, Radomia, Kielc... Nazajutrz po przybyciu stanęliśmy przy maszynach fabrycznych.

Warunki były ciężkie. Wyczerpująca praca 12 godzin na dobę, jedzenie okropne. Dziennie otrzymywaliśmy 20 ąk chleba, rano i wieczorem kawa, na obiad zupa. To też z wyżywieniem radzono sobie o ile to tylko było możliwe. Od Polaków pracujących w fabryce a mających prawo powrotu wieczorem do miasta, kupowaliśmy chleb i mleko. Niektórzy z nadzorców niemieckich przytykali na to oko, chociaż to było niedozwolone. Obermeister Fritsche, Niemiec, nie wzbraniał nam tego, a nawet, gdy raz pewnego majstrówle polscy donieśli mu, że Żydzi kupują u Polaków żywność, odpowiedział im: „Halt die Schnauze!”. Kupioną żywność gotowało się potajemnie na przytivykach paleniskach, urządzonek z cegieł, na święta piekło się nawet maso.

W fabryce wyrabialiśmy różne części uzbrojenia z metalu. Mając surowiec, robiliśmy potajemnie metalowe pierścionki, nożyzki, obrączki, potem sprzedawało się to i uzyskiwało w ten sposób pieniądze na je-

nych z ogień, na święta piekło się nawet naco.  
w fabryce wyrabialiśmy różne części uzbrojenia z metalu. Najco stru-  
wiec, robiliśmy potajemnie metalowe pierścionki, nożycki, obrączki,  
potem sprzedawało się to i uzyskiwało w ten sposób pieniądze na je-  
dzenie. Oczywiście, że było to połączone z dużym ryzykiem, bo gdy  
Werkschutz znajdował podczas rewizji takie przedmioty, dostawały się  
obozowcom kije, a czasem mogło się to jeszcze gorzej skończyć.

szukając pieniędzy i kosztowności urządzali hitlerowcy często  
rewizje w barakach. Znaleźli się wśród obozowiczów dwaj denuncjanci,  
tydowscy policjanci, jeden z nich nazwiskiem Wien z Wiednia, nazwis-  
ka drugiego nie pamiętam. Donieśli oni, że więźniowie ukrywają duże  
pienięży i że otrzymują je spoza obozu. Sprawa oparła się o kierow-  
nictwo obozu. Skontrolowano robotników, baraki, robiono poszukiwania  
Ponieważ w wyniku dochodzeń okazało się, że dwaj policjanci ~~xxxx~~  
zrobili fałszywe doniesienie, zostali oni rozstrzelani.

Rozstrzeliwania odbywały się często. Co piątek odbywały się  
selekcje. Chorych i niezdolnych do pracy odwożono do lasu i tam

rozstrzeliwano. Nieraz słyszeliśmy w nocy strzały, to strzelała straż  
obozowa. Tak zginęli bracia Hellbergowie, dwaj chłopcy, którzy w no-  
cy wyszli do ubikacji, oddalonej od obozu o kilkadziesiąt metrów.  
Hitlerowcy mówili: „kto nie pracuje, nie powinien jeść chleba”-  
i w myśl tej zasady każdy chory, który nie miał zwolnienia lekarskie-  
go, bywał rozstrzeliwany. Zwolnienie od pracy otrzymywał chory z go-  
rączką ok. 39 stopni. W obozie było dużo chorych na tyfus plamisty.  
Ja i syn uniknęliśmy epidemii, ponieważ przed wysłaniem nas do obo-  
zu zostaliśmy szczepieni przeciw tyfusowi. Szczepienia dokonał dr  
Bernardé.

„Hasag”- Częstochowa-w fabryce amunicji- przy tre-  
tylu

Po bombardowaniu Skarżyska-Kamiennej przez Rosjan przeniesiono robot-  
ników do Częstochowy, gdzie za drutami kolczastymi nieśli się obóz  
pracy przymusowej w fabryce amunicji, „Hasag”. Postawiono nas przy  
maszynach-automatach, gdzie produkowaliśmy części uzbrojenia.  
Najgorszym wśród gestapowców był tam garbaty potwór, Kienemann.  
Choćdził zawsze z psami. Gdy Kienemann caciał/ urządzać sobie zabawę,  
mawiał do psa, wkładając mu łapę do pyska z chęcią: „Kensah, fess dich

maszynach-automatach, gdzie produkowaliśmy części uzbrojenia. Najgorszym wśród gestapowców był tam garbaty potwór, Kienemann. Chodził zawsze z psiem. Gdy Kienemann okładał urządzać sobie zabawę, nawisł do psa, wskazując mu jednego z obozowców: „Mensch, fass den Hund!” - a pies, wytresowany w tym kierunku, wyskoczył nieszczęśliwemu kawały dziła. Kienemann przyłbie, zwracając się do psa, nazywał go człowiekiem, a swoją ofiarę psiem. Zwykle przechadzał się także wzdłuż prycz w baraku, a gdy zauważył jakiegoś chorego nie posiadającego lekarskiego zwolnienia z pracy, strzelał mu w kark.

Oboz podzielony był na oddziały: „Felcery” i „Warta”. Warsztaty dzieliły się na: Werk A, Werk B i Werk C. Ja pracowałem w Werk A przy maszynach i transporcie. Najcięższa praca była w Werk C. Napełniano tam duży trotylen.

Człowiek pracujący przy trotylu stawał się w krótkim czasie zupełnie żółty. Twarz, odkryte ramiona, nogi, wszystko przybierało intensywny żółty kolor. Wytrzymać można tam było najwyżej sześć tygodni. Po upływie tego czasu trotyl zaczynał wyłuskać płuca i robotnik

stawiał się niezadowolony do pracy i ciężko zapadał na zdrowiu. Jako taki zaś bywał podczas selekcji rozstrzeliwany.

W lasach wokół Częstochowy palono trupy zamordowanych. Opowiadali o tym Żydzi z obozu, których brano do tej roboty. Pewnego razu przybyło z Jędrzejowa auto z trupami uśmierconych gazem w aucie księży i nauczycieli Polaków. I te trupy również spalono w lesie obok Częstochowy.

#### Ostatnie dni w obozie

Wojska rosyjskie zbliżały się. Wiedzieliśmy o tym z tajnego podsłuchu radiowego. W obozie był dział naprawy aparatów radiowych. Robotnikami byli Żydzi-radiotechnicy. W nocy gromadziliśmy w największej tajemnicy przez aparat radiowy i słuchaliśmy wiadomości. Już tylko niewiele dni dzieliło nas od wyzwolenia. Bombardowanie nie ustawało. Pociski latały całą noc.

Nastąpiła zupełna dezorganizacja. Wiedzieć było, że hitlerowców o garnia strach. Ale my nie wiedzieliśmy, co zrobić. W ostatnich dniach kazano nam pracować bez przerwy. 26 godzin. Dał się odczuć brak chle-

Nastąpiła supeżna dezorganizacja. Widać było, że hitlerowców ogarnia strach. Ale my nie wiedzieliśmy, co zrobić. W ostatnich dniach kazano nam pracować bez przerwy, 36 godzin. Dał się odczuć brak chleba. Radziliśmy między sobą: „co zrobić?” Nawet w wypadku, gdybyśmy zostali bez straży, baliśmy się wyjść z obozu, aby nie natknąć się na Niemców, którzy mogli nas zabić.

Wreszcie jednak nadszedł ten dzień, kiedy w obozie usłyszano krzyki: „~~Na~~ wolność! Na wolność!”. Wyszliśmy z obozu. Ulica, na którą wyszliśmy, nosiła nazwę: ul. Wolności.

---

Opowiadanie Janusza Sleszika:

W grupie wziętej z getta w Jędrzejowie, którą skierowano do pracy przymusowej przy budowie w Łącziszowicy, znajdowało się ok. 100 osób. Wszyscy byli młodymi chłopcami w wieku od 12-18 lat. Ja liczyłem wtenczas 12 lat. Z grupy tej pozostały przy życiu tylko dwie osoby: Julek Bojnar i ja. Reszta zginęła, w obozach lub w transportach śmierci. Mój kolega, Ludek, chłopiec 14-letni, zginął od ręki hitlerowca, gdy wracał w obozie z Żadni.



W Skarżysku-Kamiennej wyrabialiśmy przy warstacie t.zw. napaercki do pocisków. Norma wynosiła 1500 sztuk w ciągu 12 godzin. Jeden z obozowiczów wyrobił 1800 sztuk. Dostał w nagrodę chleb od majstra, ale nie się to na nas odbiło, ponieważ majster zażądał, aby wszyscy wyrabiali tę wysoką normę. To było niemożliwe. Wobec tego majster pokrzywił się nadzorcy niemieckiemu, że buntujemy się i nie chcemy pracować. Wezwano „na przesłuchanie 5 osób, w tej liczbie i mnie. Dostałem 20 kijów. Bito niemiłosiernie gumową pałką. Gdy ktoś tracił przytomność, oblewano go zimną wodą. Nie mogłem wstać ze stołu, na którym mnie rozciągnięto. Kopniakami pęchnięto mnie utatęd. Miałem wtedy 19 lat. Krzyki były straszne, bo następną nie chcieli kijać się po kije.

W obozie, Częstochockim zwróciłem się raz pewnego do gestapowca Kienemanna z prośbą o bluzę. Kienemann zezwolił mi rejtpojoną przez plecy i zapytał szycerzo: „A teraz jest ci już ciepło?”

- - - - -

Z zapisków Mordechaja Sleserika, poczynionych 16.I. 1945 r. - zaraz po  
wyjściu z obozu w Częstochocku:

Z wspomnień obozowych w Częstochocku

Zo wspomnień obozowych w Czystochowie

Samoloty krążyły nisko nad miastem. Bomby się sypiały, walały się dookoła. Rakiety oświetlały teren barakowy i miasto. Wojska Armii Czerwonej ostrzeliwały nieprzyjaciela. W poręchu wojsko niemieckie opuszcza miasto. Karabiny maszynowe grają „melodyjną piosenkę wolności”.

Teren obozowy przepełniony więźniami. Z ich twarzy spoziernia zmęczenie, inni zenerwowani, podnieceni. Tam i nazad przesuwa się z paczkami gotowi do wymarszu, do wyjazdu do Niemiec, do...roboty. Różnie komentują. Zabiorą kasę, może nie zdążą. Prawdopodobnie, słyszy się, Wojska Armii Czerwonej obsadziły miasto, otoczyły znajdujące się jeszcze resztki uciekającego w poręchu wojska niemieckiego.

Wprost nie do uwierzenia, że po tylu latach cierpień fizycznych i duchowych, o głodzie i chłodzie, wiążąc w każdej chwili śmierć przed oczyma, tak bliska jest chwila wyzwolenia. Minuty liczone, a zrzucimy te kajdany i łańcuchy, otaczające nas w obozie i ograniczające nasze swobodne poruszanie się. Więźniowie twierdzili, że każdy z nich

nosi przy sobie wyrok śmierci i w blacie- bawterainowy, jako kandydat do „Nimnelkonkwané”, z zimną krwią, obojętnie, mówiono o strzelaniu i śmierci. Naturalną śmierć uważano za szczęście, wprost za luksus.

Straszny huk, niedaleko naszych baraków, przerwał mi tę myślową namiętność, że liczone są nasze godziny wolności. Od bomb zapalił się barak przyfabryczny, baraki nasze zostały przez wojska sowieckie nie zbombardowane.

Eseesowcy idą, posiada jeden wrugienu, milcząc spoglądając na siebie. Zgłasza się stając na baczność, komendant milicji chorowej, który dostaje rozkaz przygotowania więźniów do odjazdu do Niemiec. Dodaje przy tym, by uspokoić robotników, że jadą do Niemiec do pracy i nie złego im się nie stanie. Okazało się że był to manewr odciągający wszelkie podejrzenia, że sytuacja jest poważna i groźna.

Eseesowcy, opuszczający teren barakowy, szepnęli na ucho wartownikowi Ukraińcowi, który momentalnie zbladł, stojąc przez parę chwil jak nieprzytomny.

Naschożą dobre, pocieszające wiadomości. Uciekają. Niema warty przy bramie. Szczęście, wyzwolenie niedaleko. Strzelanina przeniosła się poza miasto.

Domy się palą, naogół... Jedny obra-

przy bramie. Szczęście, wyzwolenie niedaleko. Strzelanina przeniosła się poza miasto.

Widno, niebo zaczerwienione. Domy się palą, naogół „ładny obrazek”.

Nikt nie zauważył, jak ulotnił się wartownik ukraiński, któremu SS-mani przed kilkoma minutami szepnęli coś do ucha.

„Wyjdźcie z obozu wolne... Brama, która zamykała się przed nami przez lata, w o l n o ś ć jest otwarta.

„Mamy już możliwość złączyć się z wolnym człowiekiem, swobodnie poruszać się na ulicach i oddychać nareszcie świeżym powietrzem - powietrzem wolności.

Ładna chwila, a to nastąpi. Już godz. 22, słychać jeszcze odgłos pocisków, gdy wtem, jakby na rozkaz, cała masa ludzi z paczkami, znajdującą się na placu barakowym, pcha się ku wyjściu, do bramy, która przed chwilą rozwarła swoje podwoje, jakby mówiący: „Wychońcie na wolność, dość wami, jesteście wyzwoleni. Pożegnajcie te druty, które

was zwykły i nie pozwalały przez tyle lat zetknąć się z wolnym z  
człowiekiem, oddychając więziennym powietrzem i stale poruszając się  
w obrębie drutów, kiedy na zbliżeniu się do nich groziła kula i z  
isterią. Nabiega po wywiadzie kom. milicji, który krzyknął: „Jesteb-  
cie wolni. Maszerować do miasta, Niemców już няма, miasto wolne.”  
Wzięszy ulicami Częstochowy, trzymając się ryma, przeskakującego razem  
ze mną w obozie i tak nieprzytomnie zaczęły do siebie: „Czy naprawdę wy  
wy jesteście tymi szczęśliwymi wykażkami, że uzyskaliście wolność,  
skoro naszych kolegów wywieziono dalej do Niemiec.

Mała garstka nas została. Szliśmy w rozsypce po białoszarym  
śniegu wśród gradu kul. Naokoło wiąno od palących się domów. Stana-  
liśmy. Pytamy, jaka ulica. Aleja Wolności, pada odpowiedź spoglądają-  
cej z boku osoby. Postanowiliśmy pozostać w bramie do rana na tej uli-  
cy, która nosi nazwę „ulicy wolności”. Przez całą noc ostrzeliwano  
miasto. O 7 rano zaczynały pokazywać się na ulicy. Z różnych stron  
tanki sowieckie z ogromnym szturmem witane przez ludność. Po nich  
rozbite tanki niemieckie, na których zauważyć można zwęglonych, spalo-  
nych żołnierzy. Na ulicach leżą zabite konie.

Ludność polska wita nas serdecznie. Całują się znajomi na uli-  
cy. Padają okrzyki na cześć przebiegających czołgów sowieckich: „

... w białym mundurze pozostał w bramie do rana na tej ulicy, która nosi nazwę „ulicy wolności”. Przez całą noc ostrzeliwano miasto. O 7 rano zaczynały pokazywać się na ulicy. Z różnych stron tanki sowieckie z ogromnym szturmem witane przez ludność. Po nich rozbite tanki niemieckie, na których zauważyć można zwęglonych, spalonych żołnierzy. Na ulicach leżą zabite konie.

Ludność polska wita nas serdecznie. Całują się znajomi na ulicy. Padają okrzyki na cześć przejeżdżających czołgów sowieckich: „Niech żyje Armia Czerwona, niech żyje wolność i jej wodziciele!”

Żyją cisną się do oczu. Już nie te łzy gorzkości i bólu z obozu, lecz radości i zadowolenia. Żyją wolności. Na ulicach rucha. Radość nie do opisania. Polacy zapraszają nas do siebie. Atmosfera przyjazna. Niema końca okrzykom: „Niech żyje wolność! Niech żyje Armia Czerwona! Niech żyje Polska!”

“Nadeszła szczęśliwa, dawno oczekiwana chwila, dnia 16.I. 1945 r. o godz. 22 min. 30.

Marek (Mordechaj) Śledzik

alc

# י"ד ושם" רשות-הזיכרון לשואה ולגבורה - המחלקה לגביית עדויות

2500/245-8

סימן הארכיון: -

סימנו: -

## ש ע ר ה ע דו ת

032883

(תצלום אישי)

הערך: - פולין השפה: פולנית

הקר: פרודורה מיריא PROF. MIRIAM השכלה ומקצוע: בכוחה

תוכנית: רח"א ארנון 20 תאריך: טעש ואין לידה 16.9.1918 לידה

קיום מוצאי הקר כפרוך הטלפון/הטלפניות המתוארים

לידה 1902 על סמכיה לתחלה כחה וכה אחותה במשנות  
השם הראשי נגינת הילדות בעד תשרי ופאליאן לאחר השתדל.

שם העדות: הערות העדה ובני משפחה פולנד ל-קונסטיה ברזמבר 1939; ברחות והעברות חוזרות ונשנות  
 מקום לחקום של העדה, בעלה, אחותה ושתי פוטות אחרי המול גיטר קונסטיה בינואר 1943, גירודים  
 בין השניים ובמסות טירלוביץ וינדיזובן עזרתו של הפולני זאבאטאן אהמאחא ז' טנסטת אח"כ  
 במסות ריכוזן הצלה שתי ילדות מידי הגרמנים בגיטו ינדיזוב בעזרתה היודנראט והריגה בעלה של העדה  
 לפני המיטול ב-2.1943; הריגתם של יהודים, השתחררו בבית החולים העיריני; השגת טקום מבורית  
 בצורה שלטאט ע"י העדה ואחותה, התגלות ושוד המסוף של שיהין מצד בריונים-פולנים ותובאתן  
 המודרתן בריות הקיט עט שתי ילדות ליצר בדרך לשטרותן מצבה ללא טווא של העדה, חוסר אספיק' טחיה -  
 נשיאת בה אחותה בריוכ ב-4000 ובמה ב- מאמאמאחא ז' המיטבות העדה לשלוח פולנים לכבודת  
 בורטניה בקיץ 1943; עט עם אחותה דרך טבריש פולנים ונגינת אתה בגרמניהן השדה כלפי שתי יהודיות  
 ומקרתן בכוח המותר ב-1943; שחרור מבית המותר ועבודתן של האחיות על אכר ברמני עד  
 נגינת השגת המודיקטי באפריל 1945; שובת של העדה לפולין ונגינת שתי הילדותן בה אחותה ברודים

השמות המוצגים הימניים

ליד וזריטה ZALCIC -3 זילונא זילונא

נשימת בה אחרות ברזל כ- 1943; קשר עם אחרות דרך מכרים פולנים וסגנים אתה בגרמניה השדה כלמי שמי יחידים  
 וחקירתן בבית הסודר ב- Landschut ; שחרור מבית הסודר ופוזרמן של האסיהו הצל אכר ברמני עד  
 כניסת הצבא הסובייטי לארץ יל 1945; שובת של הקדה לפי ; ומציאת שמי חילדתן בה אחרות ברזלום

**מקום מגוריהם, תאריכי היציאה**

**מקום מגוריהם, תאריכי היציאה**

**ליד ווארשה**

Zalesie -2 Zielonko ובתה אל שפחה

Imy Rakowieckie  
 Konekin  
 Wolow /Konskie/  
 Jedrczow - Erfurt an der Saale  
 Bzdakowice Regensburg  
 Radom Landshut  
 Koluszki Untermassing  
 Rakow  
 Skierniewice  
 Zalesie K. Warszawa  
 Warszawa  
 Czestochowa

Niemcy:  
 Dr. Erhard, Sommer, Heinrich Stadler.  
Polscy:  
 Henryk Stanislawski, Jan Stanislawski,  
 Dr. Mrazur-Maria Dabrowska, Anastasia  
 Zielonko, Margareta Rauch.  
Żydzi:  
 Rosen-przewa Judenratu w Koneckich  
 Chaaskiel Goplieb-sekretarz Jud.  
 Braun, Brenner.

**Varta!**

הערות

מספר כולל של עמודים: 32  
 מספר כולל של תתי-חידות: 1  
 תאריך: 1.3.1965

תל אביב 1065 תאריך 1065 עם תמיכת המדינה מסת חולונדר

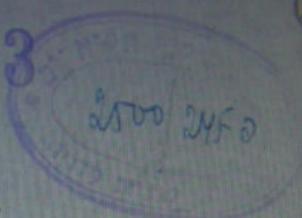
**אישור הנהלת המחלקה**

הערות

P. Nic  
 5/10 1966

1065  
 11065  
 26747





Delezy ciąg nazwisk użytych w zeznaniu świadka:

Miriam P r o p o r t z domu Kozłowska.

Najbliższa rodzina świadka 

Chaim Proport - mąż,  
Rosa Proport - córka,

Uszer Kozłowski - ojciec,  
Fejga z domu Kozłowska - matka,

Genia po mężu Herszenberg, obecnie Szulberg - siostra,  
Abram Szulberg - szwagier,  
Perla Sz Herszenberg - córka Geni.

Fiszel Kozłowski - brat świadka,  
Lajb " " "  
Dawid " " "  
Mosze " " "

Michael Szejnbaum - siostrzeniec świadka.

Dalsza rodzina świadka :

Int. Szwajc.

Abram Sz. Iberg - szwagier,  
Perla Sz Herszenberg - córka Geni.

Piszel Kozłowski - brat świadka,  
Lajb " - " "  
Dawid " - " "  
Mosze " - " "

Michael Szejnbaum - zięć świadka.

Dalsza rodzina świadka :

Inż. Szmuel Proport, - szwagier świadka,  
Różka z domu Wiślicka Proport jego żona.

Tel-Aviv, listopad, 1965.

Swiadek : Miriam P r o p o r t z domu Kozłowska.

Zawód : Urzędnicza.



Z E Z N A N I E .

Urodziłam się w Łodzi dnia 16 września 1918-ego roku. -Tutaj ukończyłam szkołę powszechną, potem gimnazjum, pod nazwą "Wiedza", a następnie ukończyłam W.S.H. na Wszechnicy Łódzkiej.

W roku 1937-ym wyszłam także za mąż za -  
Chaima Proporta, pochodzącego także z Łodzi. Dnia 15 września

Łódzkiej.

W roku 1937-ym wyszłam także za mąż za - Chaima Proporta, pochodzącego także z Łodzi. Dnia 15 września 1938-ego roku urodziła się w Łodzi moja jedyna córka, której na imię jest - Rosa. Dziewczynka urodziła się w czasie, gdy Łódź włączona już była do Rzeszy Niemieckiej.

Aż do chwili wybuchu wojny mieszkaliśmy w Łodzi przy ulicy Sterlinga 17. Mój mąż prowadził przedsiębiorstwo tekstylne. - Wybuch wojny zastał mnie w Łodzi.

Moi rodzice - Uszer Kozłowski oraz moja matka - Fajga z domu Kozłowska, oboje zginęli podczas wojny. Przebywali oni w getcie w Końskich. W roku 1942-im odbyła się tam akcja, która była zresztą początkiem likwidacji getta i duży transport ludzi odesłany został do Treblinki. Ofiarą tego transportu padli także moi rodzice. - Po upływie dwóch miesięcy od tej akcji getto w Końskich zostało zlikwidowane.

Z rodzeństwa miałam jedyną siostrę i czterech braci. Moja siostra - Genia, po pierwszym mężu - Herszenberg przeżyła wojnę. Jej pierwszy mąż - Abram Herszenberg zginął podczas wojny. Początkowo przebywał on w getcie je-drzejowskim. Po likwidacji getta uciekł do Lasów Rakowiekich i nigdy nie mieliśmy od niego żadnych wiadomości. - Po wojnie siostra moja wyszła poraz drugi za mąż za - Szulberga.

Moja siostra wyszła za mąż za Abrama Herszenberga kilka lat przed wybuchem wojny, a dnia 18 grudnia 1935 urodziła się w Łodzi jej jedyna córka - Perla. Dziewczynka ta, przeżyła wojnę. Obie, Perla wraz z matką przebywają w Kraju. Ponieważ siostra moja ma wygląd semicki, podczas wojny, w najcięższych chwilach ja opiekowałam się jej dzieckiem. Perla jest starsza od mojej córki o cztery lata. - Obie dziewczynki przeżyły wojnę. - Po wojnie moja siostra wyszła poraz drugi za mąż za - Szalomo Szulberga.

Przedostanie się do getta w Jędrzejowie.

Wiedzieliśmy, że w Jędrzejowie istnieje jeszcze getto. Nie znaliśmy dobrze warunków tam panujących, ale wiedzieliśmy, że przebywa tam jeszcze moja siostra wraz z mężem i dzieckiem. Postanowiliśmy więc udać się do Jędrzejowa.

Nocą, by nas sąsiedzi nie zauważyli, dostaliśmy się do stacji kolejowej - Koluszki. Stąd, pociągiem dojechaliliśmy do Jędrzejowa. Udało się nam wejść do getta.

Siostra moja - Genia, jej mąż, Abram Herszenberg i ich córka, Perla przedostali się do getta jędrzejowskiego z Szydłowca. - Także tutaj było już po kilku wysiedleniach, getto było zmniejszone, jedynie grupa ludzi wychodziła do pracy.

Dzieci nie było już w getcie wogóle. Wszystkie - zostały wywiezione. <sup>z domu</sup> Moje dziecko, córka mojej siostry oraz jeszcze jedno dziecko, rodziców, pochodzących z Jędrzejowa

to było tych troje dzieci, które w danej chwili przebywały  
w getcie. To trzecie dziecko, to był chłopczyk, nazywał się --  
Wygnañski, został zabity w getcie. Jego ojciec przetrwał wojnę. *jest w 16 roku*

~~Mój mąż i mój brat przyłączyli się do grupy, która  
codziennie wychodziła z getta do pracy. My, kobiety, a więc moja  
siostra i ja, przebywałyśmy całe dni, ukryte z dziećmi w sa-  
mym getcie.~~

Choroba mojej siostry i umieszczenie jej w szpitalu miejskim.

Po upływie kilku dni od chwili naszego przyby-  
cia do getta w Jędrzejowie, moja siostra zachorowała na tyfus  
plamisty. Ponieważ w getcie nie było już szpitala, /dawniej była  
tu izba chorych, *klina* zlikwidowana przy ostatnim wysiedleniu/, wyszłam *Kaidym*  
bez opaski na stronę aryjską i poszukałam szpitala miejskiego,  
by tam załatwić przyjęcie dla mojej siostry. Na czele szpita-  
la stał tu dr. Mazur, były dyrektor szpitala dziecięcego w Łodzi.  
Miałam wielkie trudności z przyjęciem siostry. Przedewszystkiem,  
nie miała ona żadnych dokumentów, a następnie, miała wygląd se-  
micki. Ublęgałam więc dra Mazura i prawiato ja do szpitala

bez opaski na stronę aryjską i poszukałam szpitala miejskiego, by tam załatwić przyjęcie dla mojej siostry. Na czele szpitala stał tu dr. Mazur, były dyrektor szpitala dziecięcego w Łodzi. Miałam wielkie trudności z przyjęciem siostry. Przedewszystkiem, nie miała ona żadnych dokumentów, a następnie, miała wygląd semicki. Ubłagałam więc dra Mazura i przyjęto ją do szpitala. Nazywało się, że jest ona chora na nerki i dlatego też nie ogolono jej/głowy. - Dzięki znajomości pewnego Polaka<sup>o</sup> który posiadał dom w Jędrzejowie, udało mi się załatwić meldunek dla <sup>mnie</sup> mojej siostry w jego domu. Otrzymałam też dla siebie odcinek zameldowania.

Kontrola w getcie. Uratowanie dzieci dzięki pomocy Judenratu.

Początkiem lutego roku 1943-ego odbyła się w getcie kontrola za dziećmi. Córka mojej siostry liczyła wówczas lat 7, a moja matka miała 3 lata. Podczas kontroli ukryłam dzieci na pryzkach i przykryłam je kocami. Niemcy znaleźli ukryte



ukryte dzieci. I tylko dzięki pomocy Judenratu, udało się nam  
dzieci te uratować. Judenrat bowiem załatwił u Niemców, że dali  
nam oni do dyspozycji jeden dzień i w ciągu tego czasu dzieci  
zniknąć miały z getta.

Nóczas przy pomocy mojego szwagra Herszenberga,  
udało się nam umieścić nasze dzieci u Polaków w Jędrzejowie.  
Każde dziecko umieszczone zostało oddzielnie i za zapłatą.  
Ponieważ moja siostra były już w tym czasie chora, ja odwiedzałam  
codziennie oboje dzieci, a potem szłam do szpitala do mojej  
siostry. - Po pewnym czasie zaczęłam także sypiać u owej Polki,  
gdzie umieszczone było moje dziecko i nie wracałam więcej do  
getta.

#### Zabicie mojego męża.

<sup>13</sup>  
Dnia 18 lutego 1943 roku, a więc dziesięć dni przed  
pełną likwidacją getta w Jędrzejowie został zabity mój mąż.  
Przyczyna była błaha. Zaciemnienie w pewnym domu na terenie  
getta było nieszczelne. Zabrano więc trzech mężczyzn na Gestapo.  
W ten także mojego męża. Mój mąż był niemeldowany w Jędrzejowie

Zabicie mojego męża.

<sup>13</sup>  
Dnia 18 lutego 1943 roku, a więc dziesięć dni przed  
zupełną likwidacją getta w Jędrzejowie został zabity mój mąż.  
Przyczyna była błaha. Zaciemnienie w pewnym domu na terenie  
getta było nieszczęsne. Zabrano więc trzech mężczyzn na Gestapo.  
W tym także mojego męża. Mój mąż był niemeldowany w Jędrzejowie  
i nie miał karty pracy. Przybyliśmy tu niespełna miesiąc wcześniej.  
Tego samego dnia został on zastrzelony w podwórku domu w którym  
mieściło się Gestapo. - Z getta sprowadzono ludzi, <sup>do</sup> żeby po-  
grzebać trzech Żydów, którzy tego dnia zostali zabici.

Likwidacja getta w Jędrzejowie - 25.II.1943.

Dnia 25 lutego 1943 roku nastąpiła zupełna likwidacja  
getta w Jędrzejowie. W nocy, Niemcy obstawili getto i w nocy  
wysiedlili wszystkich. Mój brat i mój szwager <sup>i</sup> ocalili przed  
wysiedleniem, ukrywając się na dachu jednego z domów w getcie.  
Jędrzejów został "Judenrein".

W tym czasie ja przebywałam, ukryta u pewnej Polki razem z moim dzieckiem. U niej dowiedziałam się o tym, co stało się w nocy w getcie. Pobiegnęłam więc zaraz na plac, gdzie zgromadzono Żydów, przed wysiedleniem. Zastałam tu wszystkich ściśniętych w jednym miejscu. Było około 200 osób. Żydzi klęczeli, odwróconymi twarzami do muru. Strzegli ich Gestapowcy z wielkimi psami na smyczy. Stałam w pewnej odległości i dokładnie oglądałam każdą postać, starając się rozpoznać swoich. Nie mogłam jednak nikogo dostrzec z moich bliskich. Jedyną osobą, znaną mi w całej grupie - to był Brenner, który widział mnie, kręcąc się i szukając bliskich. Brenner przeżył wojnę i znajduje się obecnie w Kraju. - Ponieważ byłam obca w Jędrzejowie i nikt mnie tu nie znał, mogłam poruszać się swobodnie i szukać znajomych twarzy.

Zastrzelanie Żydów, przebywających w szpitalu miejskim i cicha

pomoc zakonnice dla mojej siostry.

Moja siostra uciekła z szpitalu za aryjkę.

Zastrzelenie Żydów, przebywających w szpitalu miejskim i cicha  
pomoc zakonnice dla mojej siostry.

Moja siostra uciekła w szpitalu za aryjkę. Siostry, zakonnice, podejrzewały wprawdzie, że jest ona Żydówką, ponieważ nie posiadała żadnych papierów, nie zdradziły jednak tego nikomu. I gdy pewnego razu, ksiądz przyszedł do niej, by się spowiadała, siostry nie dopuściły do tego. Za szpital płaciłam. Często przynosiłam im też części garderoby lub inne drobnostki do szpitala i oddawałam to siostrom. One niechętnie przyjmowały to odzienie, a gdy siostra moja opuściła szpital, oddały jej wszystko zpowrotem. 

W szpitalu tym przebywali także inni Żydzi. Na jakich zasadach zostali oni tu przyjęci, tego niewiem. <sup>1</sup>Ja <sup>2</sup>odwiedzałam <sup>3</sup>moją siostrę <sup>4</sup>zawsze w towarzystwie <sup>5</sup>matki Henryka, <sup>6</sup>Stanisławskiej. <sup>7</sup>To <sup>8</sup>dość mi <sup>9</sup>odwagi. Pewnego <sup>10</sup>razu <sup>11</sup>widziałam, <sup>12</sup>jak <sup>13</sup>wyprowadzono <sup>14</sup>ze szpitala <sup>15</sup>kilku <sup>16</sup>Żydów <sup>17</sup>w <sup>18</sup>chałatach <sup>19</sup>szpitalnych

i wepchnięto ich do agta Gestapo. Tego dnia zastrzelono wszystkich. Było to następnego dnia po likwidacji getta. Tego dnia szukano ukrywających się Żydów w całym mieście. Schwytanych, mordowano na Gestapo.

Wieleśka do Częstochowy.

Ponieważ, jak już wspominałam, po likwidacji getta, Niemcy chodzili od domu do domu i szukali ukrywających się Żydów, mój dalszy pobyt z dzieckiem u znajomej Polki, stał się niemożliwy. Stanisławska radziła mi także ze swojej strony, bym nie zwlekała ani dnia dłużej, wzięła oboje dzieci i wyjechała do jej krewnej do Częstochowy.

W nocy, po likwidacji getta zastrzelony został mały chłopczyk, Wygnański, którego Polka u której go umieszczono, ze strachu, wystawiła go na ulicę.

## Ucieczka do Częstochowy.

Fonieważ, jak już wspomniałam, po likwidacji getta, Niemcy chodzili od domu do domu i szukali ukrywających się Żydów, mój dalszy pobyt z dzieckiem u znajomej Polki, stał się niemożliwy. Stanisławska radziła mi także ze swojej strony, bym nie zwlekała ani dnia dłużej, wzięła oboje dzieci i wyjechała do jej krewnej do Częstochowy.

W nocy, po likwidacji getta zastrzelony został mały chłopczyk, Wygnański, którego Polka u której go umieszczono, ze strachu, wystawiła go na ulicę.

Pociągiem, z dwójkiem dzieci, udało mi się przyjechać do Częstochowy. Córeczka siostry mojej liczyła lat 7 i miała zupełnie semicki wygląd, natomiast moja Mała miała lat 3 i nie wyglądała na żydowskie dziecko.

Zamieszkałam z dziećmi w hotelu. 1-ego marca 1943 odbył się tutaj spis ludności. Mieszkając w hotelu, uczestniczyłam w tym spisie.

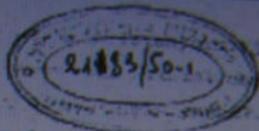
Po upływie kilku dni zwrócił się do mnie właściciel hotelu i zażądał, bym opuściła jego hotel. Sąsiedzi

Pociągiem, z dwójgim dzieciami, udało mi się przyjechać do Częstochowy. Córka siostry mojej liczyła lat 7 i miała zupełnie semicki wygląd, natomiast moja Mała miała lat 3 i nie wyglądała na żydowskie dziecko.

Zamieszkałam z dziećmi w hotelu. 1-go marca 1943 odbył się tutaj spis ludności. Mieszkając w hotelu, uczestniczyłam w tym spisie.

Po upływie kilku dni zwrócił się do mnie właściciel hotelu i zażądał, bym opuściła jego hotel. Sąsiedzi bowiem podejrzewają mnie, że jakkolwiek sama jestem Polką, przechowuję żydowskie dzieci. W sąsiedztwie przezywano moją siostrzenię - "Żydóweczka!".

W pobliżu hotelu był kościół. Mimo, że stale chodziłam do kościoła, czułam, że ludzie podejrzewają mnie, że sama jestem Żydówką, lub, że przechowuję dzieci żydowskie. Nie miało sensu pozostać dłużej. Powiadziłam gospodarzowi, że dostałam list od brata mojego męża i jednocześnie zaproszenie do Warszawy.



03.25.61

Z E Z N A N I E

inż. Józefa Jaskulskiego z Jędrzejowa Kieleckiego  
o pomocy udzielanej przez niego żydom w okresie  
okupacji w Polsce.

Urodziłem się w Oksie pow. Jędrzejów-akim w roku 1896 . Rodzice moi zajmowali się rolnictwem , posiadając 20 morgów ziemi. Ja początkowo pomagałem im - w rolnictwie dorywczo o ile mnie czas studiów moich <sup>SM</sup> w - szkole średniej pozwalał. Po skończeniu szkoły średniej w Jędrzejowie , udałem się na studia wyższe do Szkoły Główniej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie t.zw.S.G.C.G.W. , którą ukończyłem 1933 r. i otrzymałem tytuł inż.rolnego. Specjalizacją moją była polityka ekonomiczna.

Kiedy otrzymałem dyplom, wróciłem w swoje ojczyste strony do Jędrzejowa i tam pracowałem do 1938 r. czyli przez cztery lata, w charakterze instruktora rolnego w powiecie. Wtedy właśnie w tym okresie miałem kontakty z inteligencją tak polską jak żydowską .



Wtedy nich wzięto za przemyślnikiem się z rodziną, kiedyjącego P. Braunbort. Wówczas P. Braunbort prowadził handel żywnością w Warszawie. Temże P. Braunbort często miał kofolk. Za otrzymaniem od niego takiej w kasym byłd resie mże podaj- Ale i towarzystwie i wesołostrowie, że miał to sobierd- zywio wesołostrowie w stosunku do niego. Wziętoż się między nami serdecznie przyjaźni. Dlatego też w późniejsz szym okresie, kiedy przeprowadziliem się do Warszawy to zawsze nie omieszkałem ich odwiedzić kiedykolwiek przy- jężdżeniem do Jędrzejowa i byżem ich kochaniem.

W 1939 roku wybuch wojny zastał mnie w Warszawie, gdzie byżem zatrudniony w mleczarni wieł. w. mleczarni miejskiej "Agria". W tej mleczarni pracowałem przez okres niemoż całej wojny. Ponieważ praca moja w tej mleczarni była dość łatwa i nie sbrotorobna dużo mego czasu, mogłem często wyjeżdżać, czyli prace opuścić.

Kol szefowie byli na tyle wziędmi, że pozwalali mi na częste wyjazdy do Jędrzejowa i do Kielce, gdzie również miałem sporo znajomych, więc informowałem ludzi, że już wtedy potworzyli się Getta. Właśnie <sup>Wł. Naprzyk-</sup> rząd w Jędrzejowie informowałem o tym jak przebiega akcja w Warszawie, że oni nie mieli możliwości, więc wszyscy byli żędni i ciekawsi. W Jędrzejowie, więc poza P. Braunbor- tem całą inteligencją <sup>Stankowską</sup> <sup>Podwiślańską</sup>, tam miałem <sup>kol.</sup> koleżki, Strumof się natywał, który teraz jest w Ameryce. Po za tem był tam niejaki P. Warczyński, tam też u nich bywałem, on handlował zbożem, toh także informowałem o tem jak wy- tuacja wygląda. Przedewszystkiem moją bawą był P. Braun- bort. Już w r. 1942 było w Jędrzejowie Getto stworzone-

Pewnego razu przyjeżdżałem do Jędrzejowa P. Braunbort, kiedy mu tą sytuację przedstawilem, że jest nie nadzwyczajna, słuchny miałe dochozna, że jest

Trabliński, że tam transporty do Trabliński wychodził na miszeczku, powiadziałam o tam, że w Kście informuję <sup>już</sup> Trabliński -  
kich, na co mł. p. Brajbort odpowiedział: wiem o tam w  
I jak jestem zorganizowany to ostatek tam tu byłem w Trabli-  
Trabliński osoba, wobec tego - jako przeżywał - jeżeli by  
pan mógł coś mi zrobić, to bardzo byłbym panu wdzięczny.  
Głusie do pedekkiej dyspozycji odpowiedziałam.

Pytanie: czy to były rozmowy, kiedyś tam prowadził a p.  
Brajbortem w okresie kiedy jego rodzina znajdowa-  
ła się już w Trabliński, i można się przykroć nim  
dostać?

Tak, to było w tym okresie i można było ich  
w Trabliński odwiedzać. Coprawda, Trabliński obajmowało było ich  
mieszkanie, gdzie oni przedtem mieszkali, tak, że nie nie-  
li trudności i nie musieli się przemieszkać. Dopuszczalnie jed-  
nak były odwiedziny. Trabliński nie było zamknięte, gdyż to  
było przed okupacją.

P. Brajbort więc zwrócił się do mnie mówiąc:  
Ja nie samieram abojujnie się ukrywad, bo mnie nax to  
nie będzie stał; ale jeśli odnośnie mojej córki i się-  
cia I jej dalszera, jeżeliby Pan mógł coś <sup>mi</sup> Trabliński,  
to bardzo bym był wdzięczny. Ja mówię głusie chętnie.

No i ustaliłiny z nim, że ja właśnie tą cór-  
kę, obecnie Maurova - Lejla Brajbort - w odrocak małod-  
kiem mówozan dzieckiem, zabiorę I obwilowo umieszost  
u mojej siostry w Okcie. Tak właśnie zrobikam, uzlążem  
wós tam z Trabliński; ja na wós I akurwanie, Trabliński tak  
urafili, że przed wyśledzeniem ja ja Trabliński z daleo-  
kiem zabrużam. To było 1942 roku na dwa miesiące przed  
wyniedleniem - Kawomiaci odnośnie p. Maurova, to on jest-  
cie ponostat w mieszkaniu w Trabliński przy telefonie, a tam  
wzagnie, że ustaliłiny, że jeśli będzie mu coś nagradat,

dalejz akcja w mej stronie będzie podjęta, mimo, że by-  
zam w Warszawie, ale zawsze miałem możność poruszenia  
się w szpitalnego przyjazdu. Za odrogi a dalszym odwo-  
zem do mej siostry i tam pozostał.

Mo i dowiaduje się, że jest wyśledzenie, -  
przyjechałem, i przeżyłście widziałem jak wyśledzieli.  
F. Kauer jednak do tego wyśledzenia nie poszedł, został  
przez nich samych tj. Niemców, wykonawcy do porządkowa-  
nia rzeczy, które pozostały u Niemców i do ich segrę-  
cji. To były rzeczy, które pozostały po Żydach, po ich  
wyśledzeniu.

Tak więc c.p. Kauerem, byłem w kontakcie,  
wtedy Niemcy ogłosili, że pozostał Żydzi, mogą sobie  
być w Gettole zamkniętym i nie im nie grozi. Chwilowo,  
został p. Kauer, p. Lolsi wstrzymała temu, no i wtedy wle-  
rzyli takte, że tak będzie. Włec wróciła do Jędrzejowic,  
aby z myślen zamieszkać, ale nie długo z nim była.-  
Kbrasz bowiem jest akcja, prowadzona przez Żydów,  
i tych Jędrzejowickich do nich dołączają.

Mnie akurat w Jędrzejowic nie było, byłem  
w Warszawie, dokąd mi dano znać i ja przyjechałem. Wont na-  
tomist, że p. Lolsi i jej córka szczególnie zostały wy-  
prowadzone i ulokowane u drugiej mojej siostry w Jędrze-  
jowic. To wyszytyko odbyło się podczas tej akcji. Nie-  
stety nie było już innej rady, jednak sytuacja była już  
taka niebezpieczna, że trzeba było sięabrać do Warsza-  
wy. I wtedy p. Lolsz z córeczką zabraliem do Warszawy, do  
siebie do mieszkania, a p. Kauer pozostał tymczasem na-  
dal w Jędrzejowic. Jego brat znowu u jednego Kospolara  
w innym miejscu się przechowywał. Pozostało tam kilku Ży-  
dów, którzy razem się przechowywali jak naprzykład jeden.

której obecnie jest w Ameryce p. Rubinek, Kuznarz, mas-  
tepinie dawaj brzoła Kluska, wszyscy oni przechodzili się  
na terenie Jodrzejowa u największego p. Galka. W tym ok-  
resie też Galka już nie było po wyśledzeniu Wydzw zosta-  
ło zlikwidowane. Oni więc byli w tym ukryciu i nigdy do-  
nosili im tylko dywizję i placówek. Było ich razem 5-6tu.  
Dawaj brzoła Rubinek, dawaj brzoła Kluska i p. Kauer.

Jeden z tych Rubinków nie wytrzymał tam -  
i zmarł naturalną śmiercią, a wszyscy inni się przecho-  
wali. Ukrywał się w bunkrze jak już wspominałem poprzed-  
nio u p. Galka.

Pytanie: Jak długo oni się tam przechowywali ?

Przez kilka miesięcy tam się znajdowali, aż wy-  
tunaja stania się ponownie niebezpieczna, a że to był il-  
piso, sam p. Mauer zgłosił się i poszedł do Skarżyska,  
a później ze Skarżyska do Gaęszchozgu, i tak przetrwał, aż  
się zgłosił do Arbeitsamtu, a potem go wyszali.

Ja natomiast zajęciem nie wyrażam p. Łołą i jej  
dalekości.

Pytanie: Jaki był los p. Brajbort ?

Naturalnie podstawił los wszystkim wyśledzo-  
nych, pojedynk do Treblinki u Łołą, drugą córkę M 219-  
oim. Oni już zostali w Treblince, zagazowani. Do pier-  
wszej akcji jeszcze ich widywałem, a potem jak zostali  
wyśledzeni, więcej już nie wrócili.

Pytanie: Jaki był los p. <sup>219</sup>Brajbort i jej dalszka ?

Otoż, jak już poprzednio opowiedziałem, przy-  
jechała do mnie do Wierzbawy i Wiemieszkała u mnie na ul.  
Włocław 24-M. Tam ją miał czas zatrzymaliśmy się i zaczę-  
liśmy rozmawiać co dalej zrobić. Ponieważ i w Warszawie  
skoja była, i nie pewnie było, znalezieniem jej córki

do jasnego przebiegu choroby nojowej, którą obecnie uważa  
ktoś Baranowy, a wtedy mieszkała w Kórkowie Podlaskim. Moja  
siostra miała też egipską młodą i obydwie za-  
prężyła się bardzo, a pani Kauerowa chwylowo sa-  
mieszkała u mnie

Bardziej odnosiła p. Kauerowej widać tu już  
samo i s mgła nadawa się Zeller na imię Ciotna, wtedy  
wolałaby na nią Lala, była na aryjskich papierach.--  
Także p. Lala była na aryjskich pedersach i nadawała się  
Mleczkowska. Tak więc p. Kauerowa była u mnie s jej od-  
redka u mojej siostry.

Był czas, że przeoczyłaś ludzkie "Kapo" a cho-  
dził po Warszawie, wyszysli to wszystko i pani Lala nie-  
ła nawet przykrode, bo trzeba było dać okupu 100 dolarów.  
Powodem też było że p. Lala zaprzyjaźniła się z drugą  
żydówką, która utrzymywała kontakt z pewnym aryjsykiem,  
już śmiałym. Włose artystki była bardzo niewyrażona, bo zo-  
na tamtego przesładowała tą Karyjkę, tą żydówkę zaprzyjaź-  
niłą z p. Lala, tak, że doszła też do p. Loli i ona ma-  
staż dać odrocznego 100 dolarów. I odseparli się.

Chwylowo więc mieszkałam p. Lole u siebie  
Zoliborzu. Ale jak to wszystko już przeszedł Minigo,  
uspokoilo się, pojedziałem po p. Lole zabranem do siebie  
i dzieciaka też przywołowałam i zamieszkał u mnie na ul.  
Włoczej, 24.

Pytanie: Czy na Zoliborzu miał Pan przyjaciela, u którego  
Go ona czasowo przebywała?

Na Zoliborzu dostaliśmy z organizacji Włoczej Minigo  
Go Jankiela, z organizacji A.K. otrzymał ten adres,  
i tam / przez okres kilkumiesięczny przebywała do chwili,  
jak już zaznaczyłem Włoczej Minigo, wtedy ją zabranem spowrotem

przewadziłem też jej określenie i przedstawienie historyjny.

Przed rozpoczęciem powstania przedstawiałem mu mowę, że stryjka stanie się ciekawą, że razas nobelowy tu sięgnął, wobec czego, poszedł z dzieckiem mowu na Kolbors. Tam ją też powstanie nastąpi.

Przy likwidacji powstania ona innym etapem wyszła i ja innym. Dopiero listownie na adres Jędrzejowa ona mnieawiadomiła, że świat jest w Smarszowie Kółko Kielec i prosiła mnie o dostanie jej rzeczy, bo wyszła bez niestego.

Pytanie: Jaki były jej środki materialne i ekonomiczne przez cały czas?

Ja z własnych funduszy, względnie też jej, bodny mieli wszystko to razem. Czysta, prawda wzięliśmy nawet z Jędrzejowa, bo przecież byli to ludzie samotni, ale wiele ona o to nie dbała, gdyż świetnie opanowała technikę zarządzania i w tym okresie zarobkowała. Miałabardzo dużo pracy, i po zakończeniu powstania poszła też wiele jeszcze z tej pracy, tak dużo jej nie było. Zarabiała dobrze, tak, że materialnie dość możliwości było.

Po tym wyśledzeniu, gdyby nie skontaktowali, także jej mogłoby zostać już oswobodzony i poprzez moją siostkę w Jędrzejowie dowiedzieli się o mnie, więc dałem mu adres żony jego. Pojechał do Smarszowa no i przywiózł ją do Jędrzejowa i wzywający się tam spotkali.

Tak wyglądała cała ta epopeja.

Pytanie: A pan Inżynier podporządkował konspiracyjnie swoję zatrudnienie?

W czasie ~~tego~~ okupacji wiedział pracowałem w tym "Agrill'u", ale później Niemcy w czasie powstania to zniesozbili.

W Jędrzejowie oni zamieszkał w swoim mieszkaniu, które  
wspieraniem odzyskali do Lipca niemieckiej, a potem wyje-  
chali do Wrocławia. A ja w październiku w ślad za nimi  
pojechałem.

Pytanie : Co się stało z tą grupką ludzi ukrywających się  
w tym bunkrze u Gacki ?.

Oni się uratowali. Ci dwaj bracia Kluckowie są  
i wyjechali do Australji. Także Rubinak Ryszard jest  
w Australji. Kontaktujemy się ze sobą w bardzo  
szerokim zakresie przez telefon. Ten drugi Rubinak zmarł, był  
chory na gruźlicę i dlatego nie wytrzymał warunków detenta-  
cja w bunkrze.

Zamieszkałem we Wrocławiu . P. Maurer prze-  
szedł tam wytwórnię wody sodowej, ja natomiast, jako na-  
czelnik aprowizacji miasta Wrocławia pracowałem, tak więc  
kontakt nasz nadal trwał. Także Wargonia odwiedzałem, może  
nie zawsze co się tydzień niego opowiadałem, gdyż Wargon  
podczas wyśledzenia, jednak nie był jak inni poszukiwany, tylko  
uolekt. Nie podporządkował się uolekt i schował się.  
Również siostra Wargonia się uratowała. Miał trochę pie-  
niędzy u Władocieli niemieckich w Jędrzejowie, które po wy-  
wołania otrzymali spowrotem i tak im nie też udało.

Tam we Wrocławiu zgromadza się więc cała  
kolonja uratowanych ludzi z Jędrzejowa.

Maurowie opuścili Polskę w 1946 roku . Wyje-  
chali z Wrocławia do Bergen Belsen do Niemiec. Tam nie wiem  
jak długo byli, ale potem wyjechali stamtąd do Izraela.  
Czyli czas w Bergen Belsen i w Izraelu mieliśmy kontakt iis-  
tomy . Ja przez cały czas mieszkam we Wrocławiu i pracu-  
ję w zarządzie miejskim jako naczelnik aprowizacji.  
Później po paru latach przeniosłem się znnowu do miejscowości,  
do swojej dzielnicy .

W roku 1959 pp. Kauerowie przyjechali na zaproszenie, do-  
by koleżaninie ich tu odwiedzić w Izraelu. Przyjechali  
do Izraela w maju i byłem aż do połowy sierpnia 1/2 roku  
przez 6 tygodni. Bardzo miło ; że tak powiem, nie przy-  
jechł. Pomatem wielu jeźdźców, których nawet prze-  
tem nie znam, i z tą kolonją jeździecką bardzo miło  
spędzajem ten czas.

No i nadal utrzymaliśmy ten kontakt. Kiedy  
ich córka wychodziła sama w 59 r. w sierpniu, p. Kauero-  
wów przyjechała zaproszenie i nawet pieniądze na podróż ,  
aleby przyjechała na ślub. Pomieważ tak bardzo serdecz-  
nie byłem przyjmowany, chociażem przyjechać, ale zbyt dłu-  
go wydawano mi paszport i dlatego nie udało się na ślub.  
Zamiast wjechać w sierpniu przyjechałem 17-go grudnia 63 r.  
Teraz jestem tutaj i mam zamiar pobud przez 3 miesiące.

Obecnie wiadom kraj. Zwiadczeniem Eilat, os-  
tą pustynię Negew, ze znajomymi, którzy wzięli mnie -  
w swój samochód i jeździłem z nimi. W ten sposób poznałem  
południe kraju. Ponadto byłem 4 dni w Jeruzolimie w miesz-  
kaniu mojej wychowawczy Laili , tam z jednym znajomym zwi-  
adłem Jeruzolimie. Jak Fajkę był, byliśmy na Górze Cyjon,  
tak, że dokładnie wszystko poznałem. Wogóle dobrze mi się  
złożyło.

Poprzez niego w r. 1959 zwiadczeniem Galileo i jed-  
ni miejscowoci. Obecnie chociażbym jeszcze pojednać nad Mo-  
rze Martwe , Sodomy i Engedi zwiadczyć.

Poznałem chęć, do jak wspomnianym jestem z sa-  
wodu rolnikiem, poznać zagadnienia rolne od strony prak-  
tycznej jak i ekonomicznej, możliwość wdrożenia.  
Przyjeść ale kraju społecznemu w kibucach , które bardzo  
miło interesuje. Jak oni to podchodzi do tych zagadnień.  
Pytanie! Czy pan inżynier kontynuując swoją pracę zawodową ?



Nie, w tej chwili jestem już na rencie, na emeryturze,  
jako inspektor Związku Spółdzielni Kłeszczyńców, oddz.  
w Broczynie. Nadeł miłe jednak te problemy interesują  
i dlatego oblatyłem je poznać, tu w kraju.

Podpis świadka

*Wojciech Rucinski*  
/Inż. Wojciech Rucinski

Nagranie magnetofonowe przebiegu-  
dział i szemranie  
opracował

/ H. Rucinski  
*H. Rucinski*

E.B. III, 64.

887-46-2  
03/1310

Swiadek - Menachem Horowicz.

Zawód ; - spensjonowany urzadnik

Adres , - Tel - Awiw, ulica Jordei Hasira, nr. 8.

Data sporzadzenia zeznania , - Tel - Awiw, lipiec, rok 1959-ty.



### treść zeznania.

-----

Menachem Horowicz, urodził się w Wodzisławiu, w małym polskim miasteczku. Tam uczęszczał do poszehnej szkoły i jednocześnie pobierał naukę w domu. Ożenił się wcześniej i zaraz potem, otworzył magazyn cementu, koks i drzewa opałowego. Jako kupiec, utrzymuje dobre, sąsiedzkie stosunki z Polakami, mieszkającymi w jego okolicy. ~~Wspomina~~ Pozostaje on w stosunkach handlowych z bogatymi dziedzicami poskimi, których przyjaźń, nie zawodzi go, w najcięższych okresach jego życia.

W chwili wybuchu wojny, znajduje się on w Jędrzejowie. Ma żonę i troje dzieci. Na skutek rozporządzenia, wydanego przez Niemców, zmuszony jest wraz z rodziną opuścić <sup>hujc</sup> mieszkanie ~~swoje~~. Od roku 1940-ego, mieszka w getcie jędrzejowskim. Świadek opisuje tamtejszy Judenrat i jego stosunek do ludności żydowskiej.

We wrześniu, roku 1942-ego, następuje wysiedlenie całej ludności Jędrzejowa. Niemcy pozostawiają tylko 230-u mężczyzn <sup>zobowiązani do pracy</sup> do i wydają rozporządzenie utworzenia małego getta. W wysiedleniu tym, traci świadek całą swoją rodzinę. Sam, wraz ze synem swoim, który ucieka z transportu, przeznaczony zostaje do pracy w małym get-



cie. Do głównych jego zajęć, należy praca w kuchni, to jest przygotowanie jedzenia, dla ludzi, którzy wychodzą z getta do pracy. Ponadto, zajmuje się on chowaniem zmarłych i zastrzelonych, na cmentarzu żydowskim. - Taki stan trwa do roku 1943-ego.

W lutym tego roku, następuje zupełna likwidacja getta w Jędrzejowie. Świadek wywieziony zostaje do obozu w Skarżysku-Kamiennej. Po uływie krótkiego czasu, dostaje się on do pracy w magazynie fabrycznym. Tutaj bierze czynny udział, współpracując w podziemiu poślikim, razem z kierownikiem tego magazynu i jego córką. - Nawiązuje kontakty ze znajomymi Polakami, którzy pomagają mu, posyłając pieniądze do obozu.

W sierpniu, roku 1944 - tym, świadek, wysiedlony zostaje do Sulejowa. Tutaj przebywa krótko i wysłany zostaje po miesiącu do Buchenwaldu. W obozie w Buchenwaldzie, nosi on <sup>ten</sup> mały kamień i pozostaje tam tylko trzy tygodnie.

Następuje dalszy transport do Schlieben. Tutaj pracuje

i pozostaje tam tylko trzy tygodnie,

Następuje dalszy transport do Schlieben. Tutaj pracuje świadek częściowo na fabryce, a częściowo, jako pomocnik w baraku, zamieszkałym przez "Werkschutz'ów". Nie cierpi tutaj z powodu głodu.

Następuje znów transport, który trwa przez szereg dni i gdzie wiele ludzi, umiera. Świadek przybywa do Theresienstadt. Znów głód, chociaż panuje tu lepsza atmosfera. 9-ego maja, nad ranem, świadek wyzwolony zostaje przez araję sowiecką.

Uwagi.

-----  
Zeznanie świadka Menachema Horowicza, zasługuje na uwagę, ze względu na doskonałą pamięć, jaką świadek operuje. Zgłosił się do mnie sam, opowiadając każdą rzecz dokładnie i chronologicznie. Tę dokładność w jego zeznaniu, chciałabym specjalnie podkreślić.

*Mjr. H. Hollender*

Z e z n a n i e .

-----

Swiadek :    M e n a c h e m    H e r e w i c z .

-----

Urodziłem się w Wedziszawiu, dnia 15-ego marca, roku 1893-ego. Tam też, ukończyłem szkołę powszechną, której językiem wykładowym, był język resyjski. Niezależnie od tej szkoły i także po jej ukończeniu, uczęszczałem do "chederu". Ponadto, pobierałem także naukę w domu.

Ożeniłem się w roku 1914-tym. "moja żona , Sara z domu Manela , pochodziła z Kielec. Z małżeństwa tego, miałem troje dzieci, dwie córki i jednego syna. Od chwili mojego ślubu, byłem właścicielem dużego składu węgla, cementu i koksu w Jędrzejowie. Bywałem w stałych stosunkach handlowych z firmą "Bracia Liber" w Podgórzu i z firmą "Blat" w Krakowie.



40%



Ożeniłem się w roku 1914-ym. Moja żona, Sara z domu Manela, pochodziła z Kiele. Z małżeństwa tego, miałem troje dzieci, dwie córki i jednego syna. Od chwili mojego ślubu, byłem właścicielem dużego składu węgla, cementu i keksu w Jędrzejewie. Bywałem w stałych stosunkach handlowych z firmą "Bracia Liber" w Poświętnej i z firmą "Blat" w Krakowie.

Później wybuchła wojna.

Wyzwoleny zostałem w mieście Theresienstadt w maju, roku 1945-ego przez armię sowiecką. Przebywałem na terenie Niemiec, w mieście Landsberg, do roku 1947-ego. W tym to czasie, otrzymałem w Monachium, jeden z owych 150-u "certyfikatów", organizowanych tu miesięcznie przez Jechiela Hofmana i Kurta Selmana.

Do Kraju, przybyłem w roku 1947-ym. Z całej mojej rodziny pozostał tylko syn mój M e s z e. W roku 1948-ym, ożeniłem się po raz drugi. Moja obecna żona, Pela z domu Wehreich, urodzona jest i wychowana w Niemczech.

Zamieszkałem w Tel-Awiewie. Otrzymałem pracę, jako urzędnik w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Na stanowisku tym, przepracowałem lat 10. ~~W~~ Rok temu, to jest w roku 1958-ym, zostałem sześ-



sjenowany, ponieważ, przekreczyłem 65-ty tek życia.

moja pierwsza żona, Sara z domu Manela, wysiedlona została z Jędrzejowa, dnia 16-ego września, 1942-ego roku. Dnia tego, wysiedlone zostały także dwie moje córki, oraz treje wnuczki. Transport ten, stracony został w Treblince.

Ojciec mój - Mesze Herowicz - umarł jeszcze przed wybuchem wojny, miałem wówczas lat piętnaście i rodzina nasza, przeniosła się wtedy z Wędziszawia do Jędrzejowa.

Matka moja - Alta Herowicz, z domu Manela - zastrzelona została w Kielcach, dnia 21-ego września, 1941-ego roku. Gdy wybuchła wojna we wrześniu, roku 1939-ego, przyszedli do mnie, siostra moja i brat mój, ażeby ~~razem~~ razem powziąć decyzję, co przedsięwziąć, by możliwie jaknajpewniej i jaknajbezpieczniej umieścić matkę. W Kielcach istniał jeszcze z dawnych, przedwojennych <sup>a</sup>członków, duży dom starców, zwany "Domem Zagajskich". Postanowiliśmy umieścić tam matkę moją i zapłacić każdą, żadaną przez nich sumę. W domu tym, przebywała także w tym czasie nasza krewna siostra rabina kieleckiego.



starców, zwany "Demem Zagajskich". Postanowiliśmy umieścić tam matkę moją i zapłacić każdą, żadaną przez nich sumę. W demu tym, przebywała także w tym czasie nasza krewna, siostra rabina kieleckiego. Po upływie kilku dni od naszej rozmowy, matka moja wyjechała do Kielc do "Demu Zagajskich".

PEWNEGO dnia, a było to 22-ego września, roku 1944-ego, wezwano mnie do telefonu, który mieścił się w budynku Gminy Żydowskiej. Okazało się, że rabin kielecki - Abele Rapoport - , mój wujek, wzywał mnie telefonicznie do Kielc. Mój wujek, powiedział mi wówczas przez telefon, że dnia poprzedniego, Niemcy zastrzelili wszystkich sąsiednich ludzi, którzy przebywali w "Demu Zagajskim". Nie było tego dnia w Kielcach żadnej akcji. Niemcom po prostu potrzebny był dom, w którym zamieszkiwali staruszkowie. W demu tym, zamieszkiwało też kilku młodych ludzi. Tych, wysłali Niemcy do pracy, a resztę, wszystkich starszych, zastrzelili. - Moja matka, liczyła wówczas 84-ry lata.

Z rodzeństwa, miałem dwóch braci i jedną siostrę.

Mój starszy brat - Beniamin - zastrzelony został

PEWNEGO dnia, a było to 22-ego września, roku 1942-ego, wezwano mnie do telefonu, który mieścił się w budynku Gminy Żydowskiej. Okazało się, że rabin kielecki - Abele Rapoport - ,mój wujek, wzywał mnie telefonicznie do Kielc. Mój wujek, powiedział mi wówczas przez telefon, że dnia poprzedniego, Niemcy zastrzelili wszystkich starszych ludzi, którzy przebywali w "Domu Zagajskich". Nie było tego dnia w Kielcach żadnej akcji. Niemcom po prostu potrzebny był dom, w którym zamieszkiwali staruszkowie. W domu tym, zamieszkiwało też kilku młodych ludzi. Tych, wysłali Niemcy do pracy, a resztę, wszystkich starszych, zastrzelili. - Moja matka, liczyła wówczas 84-ry lata.

Z rodzeństwa, miałem dwóch braci i jedną siostrę.

Mój najstarszy brat - B e r e k - zastrzelony został w obozie pracy w Skarżysku-Kamiennej. Był to rok 1943-ci. Cudem ocalał z wysiedlenia w Wodzisławiu, przybył on w roku 1942-im do Ję-

drzejewa, do małego getta. Stąd, wysiedlony on został do Skarżyska, dostał się na Werk C, skąd więcej nie wrócił.

Drugi, z kolei mój brat, umarł jeszcze przed wojną.

Moja siostra - S a r a -, mieszkała jeszcze z czasów przedwojennych w Kielcach. Wysiedlona ona została stamtąd transportem, który odeszedł z Kielc do Treblinki w roku 1942-im.

Wojna, zastała mnie w Jędrzejowie. Dnia 5-ego września, na skutek coraz częściej, powtarzających się nalołów niemieckich na miasto, ludność Jędrzejowa, zaczęła uciekać na Wschód. Byli też nieliczni, którzy pozostali na miejscu. Ja również zostałem w domu, wraz z żoną moją, oraz niezamężną córką, z zawodu nauczycielką. Tego dnia, przed wieczorem, rozpoczął się znów wielki nalet i bombardowanie miasta. Mieszkałem niedaleko dworca kolejowego. Tuż obok, stał dom, który był własnością Żyda, z zawodu piekarza, Słabewskiego Mesze. W dom ten wpadła przed wieczorem bomba, burząc go doszczętnie i za-

wanie miasta. Mieszkałem niedaleko dworca kolejowego. Tuż obok, stał dom, który był własnością Żyda, z zawodu piekarza, Słabewskiego Masze. W dom ten, wpadła przed wieczorem bomba, burząc go deszczownie i zabijając przytem 43 osoby, zamieszkałe w tym domu. Wśród ofiar, nie było, ani jednego Żyda. W momencie bombardowania, znajdowaliśmy się tuż obok wspomnianego domu i tuż obok stacji kolejowej. Moja córka, wróciła właśnie ze stacji, gdzie odprowadziła swego narzeczonego, który zmobilizowany, ostatnim pociągiem stawił się miał do swego oddziału przy armji polskiej. Pociąg ten, nie zajechał daleko. Po skończonym nalocie, wyszliśmy na ulicę. Cała ludność, oraz policja polska, brały udział w usuwaniu ruin i ewentualnym ratunku, pozostałych przy życiu ofiar. - Naloty, odbywały się w dalszym ciągu. Bałem się pozostać z żoną moją i córką, w mieszkaniu, położonym tuż obok stacji kolejowej. A wobec tego, że druga moja córka, zamężna, Preisowa, mieszkała z rodziną swoją na mieście, postanowiliśmy udać się do niej. Syna mojego, nie było przez cały <sup>ten</sup> czas w domu i pewny byłem, że i on poszedł do miasta, do mojej córki. Poszliśmy więc w trójkę do miasta. Po drodze, napotykaliliśmy furmanki i samochody, załadowane rzeczami i tłumy ludzi. Wszystkie szły na

Wschód i uciekała przed Niemcami. + ruśne było przejść jakąś ulica.  
 Weszliśmy wreszcie do Rynku i weszliśmy do mieszkania mojej córki.  
 Zastaliśmy mieszkanie zamknięte. Podobnie, zastaliśmy zamknięte miesz-  
 kania także innych znajomych, do których, wstępować nie mogliśmy.  
 Córka moja, która była z nami, chciała iść także na wschód. "Je-  
 żem jej jednak odejść. Płakała bardzo i pozostała z nami. - Uda-  
 liśmy się powtórnie na podwórko do domu, w którym mieszkała Preise-  
 wa. Siłą otworzyłem drzwi jej mieszkania i weszliśmy do środka.  
 Dom, w którym mieszkała moja córka, należał do lekarza powiatowego  
 dra Przykowskiego. W domu tym, mieszkali sami Żydzi. Pod wieczór,  
 -----  
 tego samego dnia, weszliśmy do mieszkania naszego dr. Przykowskiego ze  
 swoją żoną i wyrazili opinię, że istnieje obawa pozostania w domu  
 tym przez noc. On natomiast ma znajomego, masażera, który mieszka na  
 ulicy Krakowskiej /inaczej Wejdyślowskiej/ i masaż ten posiada  
 dużą piwnicę, służącą mu do wyrebu mięsa, która posiada też ściany  
 i mocne sklepienie i gotów jest przyjąć dra Przykowskiego, wraz  
 z jego lekarzami. Ulica Krakowska, była to główna szosa, która prze-  
 wadzała z Jędrzejowa do Krakowa. - Zostawiliśmy nasze mieszkanie,  
 podobnie uczynili też i inni lekarze tego domu i poszliśmy ra-

podobnie uczynili też i inni lokaterzy tego domu i poszliśmy razem z drem Przypkowskim do wspomnianego masaża. Między przybyłymi tutaj, był też jakiś rabin starszerek, oraz Natan Minó ze swoją rodziną. W piwnicy tej, spędziliśmy całą noc. Było tam, poza lokaterami naszego domu, jeszcze i tak wiele innych ludzi.

O godzinie 9-ej rano, przyleciał tu jakiś chłopiec, który oznajmił nam, że w mieście, na Rynku, stoją już tanki niemieckie.

Wkroczenie Niemców do Jędrzejowa i pierwsze represje.

Ludzie zaczęli stopniowo opuszczać piwnicę. Ja z żoną moją, wyszliśmy również. W rękę trzymałem koszyk, który zabrałem ze sobą dnia poprzedniego i w którym miałem chleb i owoce. Postanowiliśmy wrócić do mieszkania mojej córki. Nie chcieliśmy jednak napotkać po drodze Niemców, dlatego postanowiliśmy iść podwórkami, a nie ulicą. Na jednym z podworców, napotkaliśmy kilku żołnierzy niemieck-

kich. Krzyknęli oni pod naszym adresem, ażeby zatrzymał się. Stanąłem więc z żoną moją w miejscu. Żołnierze ci, uzbrojeni byli w rewolwery i w karabiny maszynowe. Dobiegli do nas i spytali, co mam ukrytego w koszyku. Następnie, zrewidowali kieszenie mojego płaszcza. W jednej z kieszeni, znaleźli nóż kuchenny. Jeden z żołnierzy, wyjął nóż, uderzył mnie nim mocno w nos, a potem rzucił go na przeciwległy dach. Potem, żołnierze ci, nie wykazując dla nas większego zainteresowania, puścili nas. - Wróciliśmy do mieszkania córki mojej Preisowej. Podobnie wrócili także inni lokatorzy tego domu. Wrócił Natan Mine ze swoją rodziną. Nie przeżył on wojny i nikt z jego rodziny nie żyje. *Jedynym synem, który mieszkał na Hscho'd, przetrwał wojnę i mieszka obecnie w Haufie*

Wkrótce potem, uzbrojeni Niemcy wtargnęli do naszego mieszkania i krzykami "raus", zaczęli wszystkich wyganiać na ulicę. Tak samo postąpili z lokatorami innych mieszkań. Pchane nas wszystkich w kierunku Rynku. Tutaj, zastaliśmy już wielu innych ludzi i zorientowaliśmy się, że Niemcy gromadzą całą ludność miasta, a więc także Polaków. Następnie jeden z wyższych oficerów niemieckich, zaczął przemawiać do nas. Powiedział on mianowicie, że my na placu tym, przebywać będziemy tak długo, póki słusnym sposobem gromadzysz do Kielc, nie przejd-

dziewięć lat długo, poki główną szesą, prowadzącą do Kielc, nie przejdzie cała armja niemiecka. My, odpowiadamy, za całkowity spokój w mieście. Zebrane Na Rynku wszystkich mieszkańców. Zgromadzone dzieci i starców. Wyciągane ludzie z mieszkań w stanie, w jakich ich zastano, także niubranych i nagich. Okrażeni byliśmy wojskiem. Ustawione wokół nas karabiny maszynowe. Dzień był wyjątkowo upalny. Nie pozwolono przynieść, ani trochę wody. Pilnowali nas na zmianę, różni, zamieniający się ze sobą żołnierze niemieccy.

Po kilku godzinach, a było to o godzinie 3-ej po południu, zajechano na Rynek kilka wojskowych aut, z których wysiadło kilku oficerów niemieckich. Jeden z oficerów, zwrócił się do tłumu i zapytał, kto tutaj z obecnych zna oba języki, polski i niemiecki, a to w celu tłumaczenia jego słów. Z tłumu wyszedł Szmul Krzyński, syn pachciarza, który wyraził gotowość tłumaczenia języka niemieckiego na język polski. Krzyński posiadał mały sklepik na ulicy Lisakowskiej, gdzie później mieściło się getto żydowskie.



Oznajmił on, że Niemcy żądają, ażeby życie w mieście wróciło na normalne tory. Kobiety, dzieci oraz piekarze, mają wrócić do domów. Sklepikarze, mają otworzyć sklepy. Ale gdyby, cokolwiek zdarzyło się tutaj jakiemuś Niemcowi, całe miasto, będzie za to odpowiedzialne. Odpowiadać będą w równej mierze, Polacy i Żydzi.

#### Utalenie pierwszego Judenratu.

Szmul Krzyński został tłumaczem i odtąd pośredniczył on w najrozmaitszych poleceniach, wydawanych przez Niemców, pod adresem Żydów. A kiedy, utworzony został Jędrzejowie pierwszy Judenrat, Szmul Krzyński, stanął na jego czele, jako prezes.

Krzyński miał dwie córki. Razem z władzą, którą otrzymał od Niemców, uzyskał on też od nich cały szereg przywilejów. Jego córki, korzystały ze specjalnych zezwoleń, na podstawie których, korzystały one, między innymi, ze swobodnej jazdy pociągami po całym kraju. Z małego sklepu, na ulicy Lisakowskiej, utworzył sobie Krzyński, w krótkim czasie, duży sklep, pełny najrozmaitszych towarów. Kiedy w roku

1942-iz, wysiedlono z Jędrzejowa większą część ludności i utworze-  
no małe getto, specjalne komando, zajmujące się zwozaniem rzeczy  
z mieszkań, opuszczonych, przez wysiedloną ludność, przez cały ty-  
dzień, zwoziło najrozmaitsze towary ze sklepu Krzyńskiego.

W skład członków I-ego Judenratu, wchodził, poza Krzyń-  
skim, także Tajtelbaum, Zalcman i Kamrat. Wszyscy oni, spisali się  
bardzo źle, jeśli chodzi o ich stosunek do ludności żydowskiej.  
Pierwsi dwaj, to jest Tajtelbaum i Zalcman, nie żyją. Natomiast Kam-  
rat przeżył wojnę. Pokazał się on zaraz po wojnie na terenie Nie-  
miec, ale prześladowany przez Żydów i żyje gdzieś w ukryciu,  
na terenie Szwecji.

Chciałbym tu opisać postępowanie Zalcmana.

W lutym, 1940-ego roku, utworzone zostało w Jędrzejowie, getto. Bur-  
mistrz tego miasta, inż. Iwanowski, załatwił także dla Żydów pewien  
przydział węgla, na zimę. Spółdzielnia, miała go dostarczać do skła-  
dów, mieszczących się w getcie. Inż. Iwanowski, znał mnie osobiście,

peżatem, posiadałem też odpowiedni skład, tak, że wybrałem mnie, oraz Natana Friedmana, /który nie przeżył wojny/, ażeby w naszych składach, magazynować węgiel i drzewo dla ludności getta. My, jako właściciele składów, nie mieliśmy zezwoleń na opuszczenie getta. Zaleman wyjechał poza getto. On to załatwiał we spółdzielni nasze przydziały na opał. Z uzyskanych zaś we spółdzielni przydziałów, sprzedawał 50 procent, na własny rachunek i po wyższych cenach. Celem zaś realizowania tych sprzedanych zezwoleń, wypisywał kartki do naszych składów, ażeby wydać natychmiast jedną tonę, a nieraz i dwie tony węgla i to najlepszego gatunku. Jeśli zaś chodzi o ogół ludności żydewskiej, otrzymywaliśmy polecenie, wydawania węgla, możliwie małymi ilościami, po parę kilo tylko, i wydawać mieliśmy miast węgla, tylko miąż.

Te same, co działo się z węglem, miało też miejsce, z przydziałami na cukier. Pełowa zastawała sprzedana po cenach wyższych, i nie dochodziła do ogółu ludności żydewskiej.

Jeszcze jeden dowód stosunku członków Judenratu do ogółu

1 nie uczyniła do ogółu ludności żydowskiej.

Jeszcze jeden dowód stosunku członków Judenratu do ogółu ludności, zamieszkałej w getcie. W mieszkaniach, gnieździły się po trzy, lub cztery rodziny w jednym pokoju. W tym samym czasie, członkowie Judenratu, wraz z rodzinami, zajmowali największy dom, jaki wybudowany został w mieście. Dom ten, zbudował bogaty przemysławiec, Żyd, nazwiskiem Rezenberg. Rezenberg, jeszcze przed wybuchem wojny, przeniósł się z rodziną swoją do Łodzi. W domu tym, przed wojną, mieściło się sądownictwo polskie i tutaj, siedzibę swoją miała policja polska. Obecnie, zamieszkiwali tu członkowie Judenratu, zajmując po cztery, lub pięć pokoi, każdą~~x~~. Zaraz na początku wojny, Rezenberg zginął w getcie Ródkim. Po jego śmierci, Rezenbergowa wraz z dziećmi, przyjechała do Jędrzejewa. Miała ona troje dzieci, w tym wydaną córkę i z małym dzieckiem, oraz dwóch synów. Zwróciła się <sup>do</sup> do mieszkańców, w domu jej, członków Judenratu z prośbą o przydzielenie jej jakiegoś mieszkania. Otrzymała odpowiedź odmowną. Po wielkiej prośbie, /między innymi, ja także starałem się o to/, przydzielone Rezenbergowej, mały pokój na poddaszu. Tam przeprowadziła się ona,

wraz z całą swoją rodziną.

Którejś nocy, a było to krótko przed utworzeniem getta, wpadli S.S.-mani do mieszkań członków Judenratu i zabrali wszystkich ze sobą. Jednego z nich, Zalcmana, wywieźli do Kiele i stamtąd wysiedlili. Resztę, wywieźli do Oświęcimia. Za wyjątkiem Kamrata, nikt z nich, nie przeżył wojny. Kamrat wyszedł cało z obozu oświęcimskiego. - Ludzie opowiadali później, że w świątyni, pozostawionej w mieszkaniu, przez córki Zalcmana, Niemcy znaleźli kilkanaście wielkich brylantów.

Nowomianowany prezes drugiego Judenratu.

Na krótko przed utworzeniem getta, Niemcy mianowali nowego prezesa, twórcę się Judenratu. Został nim człowiek inteligentny, przed wojną stale zamieszkały w Łodzi - Szelewicz.  
Ludność żydowska, odniosła się do niego, początkowo z wielkim zaufaniem, spodziewając się lepszego i bardziej ludzkiego stosunku, z jego strony.

Na skutek utworzenia getta, zmuszony byłem opuścić moje

..... z mieszkania tego.

Na skutek utworzenia getta, zmuszony byłem opuścić moje mieszkanie, położone obok stacji kolejowej. Do mieszkania tego, wprowadził się jakiś Polak z rodziną, wysiedlony z Poznania. Przeważając się do getta, pozostawiłem w mieszkaniu moim cały szereg rzeczy, między innymi, także żywność, której nie mogłem zabrać ze sobą. Mój syn, który miał prawo opuszczania getta, ze względu na swoją pracę, często odwiedzał swą rodzinę z Poznania i za każdym razem wnosił do getta, trochę pozostawionej przez nas żywności. Dnia 12-ego września, roku 1942-ego, wrócił mój syn, jak zwykle, ale nie przyniósł ze sobą żadnej żywności. Był przytem bardzo zatroskany, a w odpowiedzi na moje pytania, rozszalał się. Okazało się, że Nawiński, były zawiadowca stacji kolejowej w Jędrzejowie, a obecnie kolejarz, w służbie u Niemców, opowiedział synowi mojemu w wielkiej tajemnicy, że na stacji, przygotowane są wagony kolejowe, które służyć mają do transportu Żydów. Nawiński powiedział jeszcze: "Leć szybko do ojca twego i powiedz mu, żeby uciekał..."

Zestawiłem syna mojego w domu i pobiegłem szybko do Szelewicza, ażeby w sekrecie opowiedzieć mu o tem, co slyszalem z ust mojego syna. Sądziłem, że znając wcześniej tę straszną tajemnicę, będzie można uratować pewną część ludności. Szelewicz, wysłuchał mnie, poczem odpowiedział mi, ażebym nie robił popłochu, bo te wszystkie, co slyszalem, jest nieprawdą. Tego samego dnia, był on bowiem u starosty, i otrzymał nowy przydział mięsa i cukru dla ludności żydowskiej. Raz jeszcze, zaprzeczył on kategorycznie i odesłał mnie do domu. Uwierzyłem Szelewiczowi. Posadziłem kolejarza polskiego o szerzenie popłochu. "Bo Szelewicz, człowiek inteligentny" - mówiłem do siebie, "zapewne wie, co mówi i robi." - Niestety jednak, racje miał kolejarz polski.

Szelewicz miał dwie dzieci, syna i córkę. Na kilka dni przed ostateczną likwidacją getta, a było to w roku 1943-im, wysłał on dzieci swoje z ~~gxxx~~ Jędrzejowa. Zaopatrzył je w aryjskie papiery, wysłał je pociągiem i zamieszkać one miały u aryjczyków. Po drodze, jednak, schwytane oboje i oboje zaraz zastrzelone.

...

jednak, schwytano oboje i oboje zaraz zastrzelono.

Po paru dniach, nastąpiła zupełna likwidacja getta i część ludności, wywieziona została do obozu w Skarżysku-Kamiennej. Razem z tymi ludźmi, wywieziony został także Szelewicz, oraz jego siestreniec, były komendant policji żydowskiej w Jędrzejowie - Szlamek Garfunkel. Przed likwidacją getta, umieścił Szelewicz, wszystkie swoje wartościowe rzeczy u pewnego Pelaka, który mieszkał za miastem. Pelak ten nazywał się Józef Rabajczyk, Rabajczyk załatwił także u siebie kryjówkę, na wypadek, gdyby Szelewicz chciał kiedykolwiek, skryć się u niego. I tak też było w rzeczywistości, Szelewicz i Garfunkel, uciekli ze Skarżyska. Przybyli oni szczęśliwie pod Jędrzejów i skryli się u Rabajczyka. Rabajczyk, przyjął obu. A po kilku dniach, zamordował jednego i drugiego, przywłaszczając sobie cały ich majątek.

Szelewicz, uciekł, pozostawiając w obozie swoją żonę. Zaraz po ucieczce ~~swojego~~ męża, Szelewiczowa zazięła dużą dawkę trucizny i umarła.



Utworzenie getta.

Był 10-ty grudnia, rok 1939-ty. W dniu tym, przypadała według kalendarza żydowskiego, sobota chanukowa - "szabat Chanuka". Z tej też intencji, przybyła do nas, na sobotę w gościnę, moja córka Preisowa, wraz z mężem swoim, oraz małym dzieckiem. Mieszkała ona, jak już wspominałem także w Jędrzejowie, ale daleko od nas i to zupełnie w innej dzielnicy. Ja wraz z rodziną, mieszkałem na ulicy 11-ego Listopada, która ta ulica biegła od stacji kolejowej, aż do Rynku miejskiego. To moje mieszkanie i mój skład, znajdowały się tuż obok stacji kolejowej. - W piątek wieczór, o godzinie 1-ej w nocy, gdy wszyscy spaliśmy już, wtargnęli do naszego mieszkania Niemcy, S.S.-mani. Kazali wszystkim, mieszkanie to natychmiast opuścić i nie pozwolili nic zabrać ze sobą. Udaliśmy się w nocy do mieszkania mojej córki.

Okazało się nazajutrz, że dnia tego, wysiedlano Polaków z Poznania. Żydzi, musieli skupić się w jednej tylko dzielnicy miasta, by swoje mieszkania oddać do dyspozycji wysiedlonych Polaków. W mieszkaniu moim, zamieszkał Polak, nazwiskiem Grabowski.

mieszkania oddało do dyspozycji wysiedlonych Polaków. W mieszkaniu  
moim, zamieszkał Poznańczyk, nazwiskiem Grabewski.

Taki stan trwał do pierwszych dni lutego, roku 1940-ego.  
Mieszkaliśmy wszyscy razem u mojej córki. Wyrzucone z mieszkań  
także innych Żydów i wszystkie te mieszkania oddane Polakom, wy-  
siedlanym wówczas z poznańskiego. W lutym, tego roku, zamknięte dwie  
ulice, mianowicie ulicę Lisakowską i ulicę Pinczewską. Wtedy, ukazało  
się rozporządzenie, na podstawie którego, wszyscy Żydzi, zamieszkali  
w Jędrzejowie, mają natychmiast opuścić swoje mieszkania i zamiesz-  
kać, na jednej z wyżej wymienionych ulic. Po upływie kilku dni, uli-  
ce te, zostały zamknięte. W ten sposób, powstało w lutym, roku 1940-  
ego, getto w Jędrzejowie.

Ludzie, wstawali o godzinie 4-ej nad ranem i ustawiali się w kolej-  
kach, po chleb. Z getta, zabierano Żydów, o każdej porze dnia, lub no-  
cy, do najrozmaitszych prac fizycznych.

Pod znakiem szantażu,

Chciałbym też opowiedzieć, ile naciерpiałem się, zaraz po wybuchu wojny, z powodu szantażu, jaki stesował wobec mnie, Polak, pijak i złodziej, imieniem - G r e t k a. Zdarzało się, że wpaadał on do moich magazynów, położonych tuż obok stacji kolejowej, gdzie na składzie, miałem zawsze opał, cement, keks i inne materiały.

Pewnego razu, a było to na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, weszeli do <sup>mojego</sup> rządu Gretka. Zażądał wydania jakiegoś materiału za bezcen, a gdy mu odmówiłem, powiedział do mnie: "Poczekaj, jak przyjdzie Hitler, to ci pokaże..." Odpowiedziałem mu wtedy: "Niech Pana diabli wezmą razem z Hitlerem..."

Wybuchła wojna. Niemcy zajęli Jędrzejów. Mój skład, podobnie, jak wiele innych składów żydewskich, pozostał zamknięty. Obok, mieścił się sklep mego sąsiada - Dawida Osjasza, gdzie między innymi, można było kupić także pasieresy. Sklep ten, od frontu, był zamknięty. Pewnego razu, udałem się do mego sąsiada Osjasza, by tylnymi drzwiami, kupić pudełko papierosów. W sklepie, zastałem Gretkę. Był on pijany. Wtedy opowiadali o nim, że pije on nadal strasznie dużo,

drzwiami, a on pociągnął papierosa i powiedział, zastaną Gretkę. Był on pijany. "udzie opowiadali o nim, że pije on nadal strasznie dużo, a ponieważ nie może kupić dobrej wódki, pije wszystko, co się nadarza, a więc także denaturat, oraz jakiś spirytus, używany do czyszczenia maszyn. - Na mój widok, Gretka, podeszedł do mnie i powiedział: "Gdybym chciał, to bym zaraz Herewicza...", i w tym miejscu zrobił on ruch ręką, ilustrujący powieszenie człowieka. Nie odpowiedziałem i wyszedłem ze sklepu.

Po upływie dwóch tygodni od tego spotkania, zajechał Gretka swoją furą, pod mój skład. Kiedy mnie spostrzegł, powiedział: "Herewicz, ja nie mam, czym palić, a u Was w składzie jest drzewo.." Otworzyłem mu bramę i Gretka wjechał na podwórze. Weszliśmy do składu, tylnymi drzwiami i tamteży wydałem Gretce 100 kg. drzewa opałowego.

Po upływie, kilku dni, Gretka, znów przyszedł do mnie. Tym razem, za-

ządał ostre, wyśnięcia mu drzewa na ogół. Dalem mu znów jakąś ilość drzewa i jednocześnie, zaliłem się przed nim, że zawartość składu mego, musi starczyć na utrzymanie mego, oraz córki mojej Prei-sowej. - Gdy przyszedł znów następnym razem, oświadczył mi już jasne, że muszę podzielić się z nim, wszystkim, co posiadam w majątku. Byłem baraże zmartwienny i niespokojny. Genie mojej, nie wspomniałem o tem, ani słowa. Żyłem w ciągłym strachu i w obawie ciągłego szantażu ze strony Gretki. Nie mogłem sam sobie porażić i pojechałem pewnego dnia do Wodzisławia, by zasięgnąć rady mego starszego brata, Berka. - Gretka zaczął do mnie przychodzić codziennie i edaż nie miałem już, ani chwili spokoju.

Pewnego ranka, gdy wyszłem z domu, natknąłem się na sąsiadkę moją, Felkę. Wiedząc mnie, zatrzymała się i opowiedziała, że Gretka, napił się poprzedniego wieczoru jakiejś zepsutej wódki, na skutek, czego umarł. - "Napił się i zdechł", - powiedziała dosłownie.

Wysłiedzenie - 16-ty wrzesnia, 1942, - utworzenie malego getta,

Pewnego dnia, stoczyli S.S.-mani nasze getto i przy pomocy policji polskiej, kazali całej ludności opuścić swoje mieszkania i natychmiast udać się na plac w Rynku. Był 16-ty wrzesień. Stałiśmy na placu, przez kilka godzin, stoczeni S.S.-manami i policjantami polskimi. Po upływie kilku godzin zaczęła się segregacja. Przyglądano się nam dokładnie. Stałiśmy wszyscy razem. Moja żona, moje córki, mój syn i moja wnuczka. W pewnym momencie - Mina - moja czteroletnia wnuczka, zwróciła się do mojego syna, a jej wujka i z placem, zaczęła go prosić: "Wujciu, ratuj nas - przecież babcia tu stoi, ratuj ją..." Wysegregowane wszystkich z mojej rodziny do transportu, pozostawiono tylko mnie i mojego syna. Tych, wysegregowanych, odprowadzono, pod eskortą na stację kolejową. W ostatniej chwili, dałem mojej żonie 700 tysięcy złotych, cały majątek, który posiadałem. Z całej ludności, przebywającej poprzednie w getcie, pozostawiono 230 osób. Tych ludzi, przeznaczonych do pracy, skupiono



wszystkich żydów, żandarmeria przeszukała wszystkie domy, zabrała się i wyszła z jego domu. Potem, poprowadził ich sam, do transportu, na wysiedlenie. Słyszałem wyraźnie, jak mówił do nich: "Spieszcie się, prędzej Żydzy, bo spóźniecie pociąg..."

Prawie wszyscy, z owych 230-u osób, pozostawionych przez Niemców w małym getcie, wychodzili codziennie do pracy. Obok, leżała miasteczko Sędziszów. W Sędziszewie, były wielkie zakłady, gdzie budowano remizy dla różnego rodzaju wozów i parowozów. Tutaj pracowali ludzie, sprowadzeni z małego getta. Mój syn - Meniek - także pracował na tej placówce. Ja, nie wychodziłem z getta do pracy. Pozostawałem przez dzień cały  na terenie getta i razem z jeszcze kilkoma współtowarzyszami, zajmowałem się prowadzeniem kuchni. Zadaniem naszym było, przygotowanie jedzenia dla robotników, pracujących poza gettem.

Wydanie grupy ludzi na wysiedlenie.

Władzę w getcie, sprawowała policja żydowska, komendantem



jej był Szlamek Garfunkel, Prezesem Judenratu, był wówczas Szelewicz, liczący około lat 40-ci. Był on łącznikiem między Żydami, a władzami niemieckimi w całym szeregu spraw. Do tych spraw, należały głównie sprawy, związane z naszą żywnością.

W czasie wysiedlenia wrześniowego w roku 1942-im, wysłano jakieś 6.000 osób z Jędrzejowa. Szostała garstka, 230 osób, zamknięte w małym getcie. Dla tej ilości ludzi, załatwiał Szelewicz, przydziały żywnościowe. Po uspokojeniu się akcji wysiedleńczej, okazało się, że jeszcze pewna ilość osób, była ukryta i obecnie ludzie ci, przysięli do getta. Było ich 380 osób i byli oni schowani u policjantów gaelckich, w ukryciu. Za każdą spędzoną noc, placone elbrzymie sumy. Obecnie, ludzie ci, przysięli do getta. Był między nimi, sędziwy ojciec z córkami, byli ludzie młodzi i starzy. Nasza władza, to jest Judenrat, a właściwie Szelewicz, oświadczył nam, że musi ludzi tych podać Niemcom, albowiem, znajdują się oni w getcie nielegalnie i nie ma dla nich przydziałów żywnościowych. Rezumieliśmy, co oznacza wydanie nazwisk tych ludzi Niemcom. Dlatego udaliśmy się do Szelewicza i presiliśmy go, by tege niek czynił. Było nas pięciore osób, ja i

i presililiśmy go, by tego niek czynił. Było nas pięćset osób, ja i jeszcze czterech ludzi starszych, z getta. Przekonywaliśmy Szelewicza, że Niemcy nie liczyli nas jeszcze, można więc łatwo zatruszać przybycie owych 38-u ludzi. Pospiliśmy do żony Szelewicza, ażeby xi wpłynęła na męża, by nie podawał władzen niemieckim owych 38 ludzi, gdyż w ten sposób, zabije ich i także nas. Szelewiczowa, zgodziła się wpłynąć na swojego męża i przyrzekła nam, że wspomniane nazwiska, nie będą podane Niemcom.

#### Dalsze wysiedlenie z Jędrzejowa.

W dwa tygodnie, po wrześniowym wysiedleniu z Jędrzejowa, odeszedł stąd znów transport ludzi na stracenie. Tym razem, byli to ludzie, więźci z małych miasteczek i osiedli, położonych w okolicy Jędrzejowa. Miasteczka, jak Busko, Pinczów i jeszcze inne, mniejsze od nich, nie posiadały własnej stacji kolejowej. Ażeby jechać stamtąd koleją, trzeba było przybyć do Jędrzejowa, lub do Kielc.

Tym razem, sprowadzono tych ludzi do Jędrzejewa. Miało to miejsce, jeden dzień po "Symbhat Tera". Było tego dnia bardzo zimno i padał bezustannie deszcz. Było to podwieczór, gdy usłyszałem nagle straszny hałas i wrzawę. Sprowadzono tu wszystkich Żydów, zamieszkałych w okolicy Jędrzejewa. Zgromadzono ich wszystkich na wielkim placu. Plac ten, było to właściwie targowisko, gdzie co środa, sprowadzane świnie i inne były z okolicy, na targ. Tego wieczera, zgromadzono tu kilka tysięcy ludzi. Ludzie ci, stali noc całą w deszczu i zimnie. Nazastrz, okazało się, że wielu z nich pomarło.

Dnia następnego, po sprowadzeniu ludzi z okolic do Jędrzejewa, było to nad ranem, przyszedli żandarmi niemieccy do naszego getta i oświadczyli nam, że tego dnia getto zostanie zamknięte i nikt też nie wyjdzie do pracy. Zrozumiałem, że sytuacja jest niebezpieczna.

Naprzeciw getta, w pewnym miejscu, na górze, mieszkał znajomy Polak, nazwiskiem Grabowski. Umówiłem się z nim w swoim czasie, że na wypadek grożącego mi niebezpieczeństwa, skryję się u niego.

W międzyczasie, wrócił do getta, kilka dni wcześniej, zięć mój -

Marek Breit. Został on wywieziony na wygnanie roku 1942-im, wraz

W międzyczasie, wrócił do getta, kilka dni wcześniej, zięć mój -  
Mezse Preis. Został on wywieziony we wrześniu, roku 1942-im, wraz  
z całą moją rodziną do Trebłinki. W momencie, kiedy pociąg, znajdo-  
wał się w okolicy zalesionej, tuż za Dęblinem, zięć mój wyskoczył  
z pociągu, a z nim, wyskoczyło jeszcze jedenastu osób. S.S.-mani za-  
trzymali pociąg i zaczęli strzelać. Trafili jednego i poleżyli go  
trupem. Reszta uciekła w las. Przybyli oni później do Jędrzejowa  
i dostali się do małego getta.

Ze świadectwem, jakie tego ranka, złożyli zandarmi nie-  
mieccy, zamykając jednocześnie getto, skryłem się wraz z zięciem moim  
i synem w mieszkaniu, u Polaka Grabowskiego.

Na targowisku tymczasem, odbywała się akcja wysiedleń-  
cza. Tuż przed wyprowadzeniem ludzi na stację kolejową, jeden z S.S.-  
-manów, zaczął odczytywać cały szereg nazwisk, które miał na liście.  
Były to nazwiska tych wszystkich, którzy uratowali się z poprzed-  
niego wysiedlenia i których Szelewiczowa, przyrzekła w imieniu męża,

-----  
nazwiskiem Grabewski, umówiłem się z nim w swoim czasie, że na wy-  
padek grożącego mi niebezpieczeństwa, skryję się u niego.

W międzyczasie, wrócił do getta, kilka dni wcześniej, zięć mój -  
Mesze Preis. Został on wysiedlony we wrześniu, roku 1942-im, wraz  
z całą moją rodziną do Treblinki. W momencie, kiedy pociąg, znajdo-  
wał się w okolicy zalesionej, tuż za Dęblinem, zięć mój wyskoczył  
z pociągu, a z nim, wyskoczyło jeszcze jedenastu osób. S.S.-mani za-  
trzymali pociąg i zaczęli strzelać, trafili jednego i poleżyli go  
trupem. Reszta uciekła w las. Przybyli oni później do Jędrzejowa  
i dostali się do małego getta.

Ze świadectwem, jakie tego ranka, złożyli zandarmi nie-  
mieccy, zamykając jednocześnie getto, skryłem się wraz z zięciem moim  
i synem w mieszkaniu u Polaka Grabewskiego.

Na targowisku tymczasem, odbywała się akcja wysiedleń-  
cza. Tuż przed wyprowadzeniem ludzi na stację kolejową, jeden z S.S.-  
-manów, zaczął odczytywać cały szereg nazwisk, które miał na liście.  
Były to nazwiska tych wszystkich, którzy uratowali się z poprzed-  
niego wysiedlenia i których Szelewiczewa, przyrzekła w imieniu męża,

nie wydać władzom niemieckim.

W polskim powiatowym szpitalu, ukryte podczas wrześniowej akcji, cztery osoby i dzięki temu, uniknęły one śmierci. Głównym sekretarzem szpitala tego, był dr. Mazur. Natomiast dyrektorem szpitala, był Pełak, dr. Przypkowski. Podczas akcji, ukryte owe cztery osoby w porozumieniu z dr. Przypkowski i dzięki niemu, nie zostały one wydane władzom niemieckim.

Obecnie jednak, w dwa tygodnie później, wydane wspomnianych ludzi i dr. Przypkowski, nie miał więcej możliwości, ukrycia ich na terenie szpitala.

~~XIXIX~~ Salka Grün, była jedną z owych czterech osób, które wydane zostały władzom niemieckim. Wujek jej, był doskonałym krawcem, który w swoim czasie, przybył tu z Łodzi. Był on wyspecjalizowany szczególnie w szyciu płaszczy futrzanych oraz płat zimowych. W momencie, wspomnianego wysiedlenia, szył on właśnie piękny płaszcz dłażony "Kreishauptmann'a" Jędrzejewskiego. W związku z tem, miał on specjalne zezwolenie, wychodzenia poza getto, gdyż tam miał on swoich klientów Niemców, dla których stale szył. Zdarzało się, że Niemcy przychodzili także do niego, do getta. Salka Grün pozostała sama i

kliejentów Niemców, dla których stale szyl. Zdarzało się, że Niemcy przychodzili także do niego, do getta. Salka Grün pozostała sama i nie miała więcej nikogo z rodziny. Wszyscy jej bliscy, poszli pierwszym wysiedleniem, we wrześniu, roku 1942-ego. Ów krawiec, był jej jedynym krewnym. Kiedy dowiedział się on, że prowadzą ludzi ze szpitala powiatowego na wysiedlenie, a w tem także jego siostrzenicę, pobił szybko do żony starosty i powiedział jej, że nie skończy on nigdy rozpiętego płaszcza, gdyż jedyna jego krewna, licząca lat piętnaście, idzie na wysiedlenie. Żona starosty, pobiła szybko do swego męża. Po upływie pół godziny, zjawił się na stacji kolejowej, jakiś policjant, Ukrainiec; wywołał wspomnianą dziewczynę po imieniu, wyciągnął ją z transportu i przywiózł rewerem do getta. Salka Grün, przeżyła wojnę. Nazywa się ona, po mężu ~~XXXXX~~ Manner i mieszka obecnie w Tel-Awivie.

Wspomniany transport poszedł do Treblinki. Wysiedleni nim zostali, głównie ludzie z Buska i Pinczowa, pozatem ewych 36 osób

wydanych, przez ówczesnego prezesa Judenratu - Szelewicza, oraz trzy osoby, wydane przez zarząd szpitala powiatowego. Ci ostatni, to jest ewych 41 osób, pojechali z Jędrzejowa.

#### Wysiedlenie z Wodzisławia.

Wodzisław, było to małe miasteczko, położone niedaleko Jędrzejowa. W okresie, od wybuchu wojny, należało ono do powiatu jędrzejewskiego. A więc wszelkie sprawy Wodzisławia, rozstrzygał Judenrat jędrzejewski. Także sprawy żywności, należały do zakresu działania Judenratu w Jędrzejowie. W cztery dni, po wyześniowym wysiedleniu z Jędrzejowa, odbyło się wysiedlenie z Wodzisławia. Wodzisław, posiadał małą, własną stację kolejową. Z tej tej stacji, wysiedlono, dnia 20-ego września, 1942-ego roku, całą ludność żydowską, tam zamieszkałą.

Następnego dnia, po wysiedleniu z Jędrzejowa, to jest dnia 17-ego września, przyjechał do mnie jakiś Polak rowerem, przywołając ze sobą list. Polak ów, przybył z Wodzisławia i przywiózł ze sobą list od mego kuzyna, tamtejszego członka Judenratu, od Ensla Herewicza, stałego mieszkańca Wodzisławia. Po wysiedleniu u nas, ludność tamtejsza była paniczkojędna. Mój kuzyn był w liście:



wiejąc ze sobą list. Polak ów, przybył z Wędzysławia i przywiózł ze  
sobą list od mego kuzyna, tamtejszego członka Judenratu, od Enela  
Herewicza, stałego mieszkańca Wędzysławia. Po wysiedleniu u nas,  
ludność tamtejsza, była zanępekejena. Mój kuzyn pytał w liście:  
"Co u was słychać?". Odpowiedziałem mu tą samą drogą: "Ratujcie się!"  
Mój kuzyn, otrzymał list i razem ze swoją rodziną, uciekł natych-  
miast do lasu. Podobnie, uczyniło także wielu innych Żydów. Na liś-  
cie, którą Niemcy posiadali, zstawiło się miało na stacji 2.800 Ży-  
dów, a zjawiło się tam tylko 500 osób. Reszta, uciekła w las.  
Także, mój brat Berek, uciekł wówczas, wraz z rodziną do lasu.  
Ludzie ci, uszli wysiedleniu. Ich warunki bytu w lesie, były jednak  
bardzo ciężkie. Nastąpiła zima i zimno dekuczało im bardzo. Zatem,  
ludzie załamywali się, myśleli o powrocie, bo nie wierzyli w możli-  
wość przetrwania zimy w lesie. Do obok, położonego Sędziszowa, przy-  
chodziły grupy ludzi do pracy z getta jędrzejewskiego. Ludzie z la-  
su, zaczęli się do tych grup dołączać.  
Przybycie mego brata do naszego getta.

Przybycie brata mojego do getta Jędrzejewskiego.

Zdarzyło się raz, że Niemcy zaarrestowali prezesa Judenratu, Szelewicza. Trwały to krótko. Żona jego, zanesła mu codziennie jedzenie. Przechodząc dnia tego przez Rynek, z jedzeniem, zauważyła jakiegoś chłopca wiejskiego, który powiedział do niej: "Dajcie znać Herewiczowi, że ktoś tu leży chery na wozie..." Zawiadomiono mnie o tem. Nie mogłem jednak uśiąć się na Rynek, ponieważ nie wolno mi było opuścić getta. Oczekałem na mojego syna, który był w tym czasie przy pracy w Sędziszowie. Mój syn wrócił. Posłałem go zaraz na Rynek, by przekonał się, czy rzeczywiście ktoś czeka na mnie. Mój syn pobiegł i stwierdził, że to brat mój, Berek, leży chery na wozie.

Brat mój uciekł z Wędrzysławia, tuż przed wysiedleniem i skrył się z rodziną swoją w lesie. Niemcy wiedzieli dokładnie, że Żydzi, którzy nie stawili się na stacji we Wędrzysławiu, puciekali do lasów. Wydałi więc oni pewnego dnia rozporządzenie, które okazało się zwykłą przewakacją. Na podstawie tego rozporządzenia, w trzech, następujących miejscowościach, ustanowione zostanie getto dla Żydów.

Te miejscowości to: ...

zwykłą prowakacją. Na podstawie tego rozporządzenia, w trzech, następujących miejscowościach, ustanowione zostanie getto dla Żydów. Tam, wolno będzie, mieszkać Żydom. Do miejscowości tych, należały: Ostrowiec, Szyszlewiec i Nowe Rademsko. Treść tego rozporządzenia, przeznaczona była głównie dla ludzi, ukrytych po lasach. Ludzie ci, byli już wyczerpani, nie mieli więcej siły i uwierzyli Niemcom. Nadjechał samochód, który zawieź miał tych ludzi do jednej z powyżej wymienionych miejscowości. Mój brat, który znajdował się tam także, wszedł do auta, tak niezręcznie, że przerwał się i dostał przepukliny. Gdy przybył do pierwszego osiedla, spotkał po drodze, dra Wedzislawskiego. Dr. Wedzislawski, Polak, znał dobrze mojego brata. Dał mu też natychmiast skierowanie do szpitala powiatowego w Jędrzejowie. Chłop jakiś, przywiózł go tutaj furmanką. Porozumiałem się natychmiast z głównym sekretarzem szpitala, drem Mazurem. Dzięki jego interwencji, brat mój, został natychmiast przyjęty i tego samego wieczera jeszcze, operowany. Przez trzy tygodnie, przebywał

en w szpitalu, później dostał się do małego getta i pracował razem z żoną w kuchni.

#### Majątki w getcie.

Chciałbym tu zaznaczyć, w jaki sposób, dysponowałem pieniędzmi, mimo, że nie zarabiałem przez tak długi okres czasu. Przebywałem w getcie, przez dwa i pół roku, żyłem i dysponowałem dużymi sumami. Potem, przybyłem do obozu w Skarżysku-Kamiennej, gdzie przydzielono mi do bardzo ciężkiej pracy. Otrzymałem pracę w pe-ciskowni. Za pieniądze, przeniesiony zostałem do pracy lekkiej, w magazynie u Nowickiego.

Przed wojną, byłem właścicielem składu węgla i koksu. Gdy Niemcy, wkroczyli do Jędrzejowa, zabrali mi cały towar, który się w tym składzie znajdował. Ostatnie, 7 tysięcy złotych, które posiadałem, oddałem żonie mojej, gdy stała na placu, przed pójściem na wysiedlenie. Pozostałem więc zupełnie bez pieniędzy.

Potem, oczalałem z wysiedlenia i zostałem razem z innymi 230-oma ludźmi, których zamknięte w getcie. Zostały wówczas, mieszkania o-cuszczone i rozstrzelane przez tych, którzy poszli na wysiedlenia.

lenie. Pozostałem więc zupełnie bez pieniędzy.

Fatem, ocalałem z wysiedlenia i zostałem razem z innymi 230-oma ludźmi, których zamknięto w getcie. Zostały wówczas, mieszkania opuszczone i szostawione przez tych, którzy poszli na wysiedlenia. Niemcy wyznaczyli wówczas pewną grupę ludzi, z pośród tych, którzy pozostali w getcie, a te w celu szukania, przechowywanych przez wysiedlonych Żydów, majątków. Wychodzili oni bowiem z założenia, że Żydzi prędzej znajdą kryjówki, zrobione przez ich braci i ukryte w nich majątki i dlatego robią to lepiej, aniżeli Polacy. W tym celu, wyznaczyli Niemcy Jeden dom w getcie, gdzie <sup>wspomniana</sup> ~~wyznaczona~~ grupa ludzi, miała znieść i zwieźć wszystkie, znalezione przez nich wartościowe przedmioty. My zaś, to jest, ci wszyscy, którzy przebywali stale w getcie, mieliśmy zajmować się, uporządkowaniem i zorganizowaniem tego domu. Ten dom, został podzielony na części, które służyły do zbierania, skór, butów i innych towarów. - W okresie tym, ludzie nasi, znajdowali nieraz bardzo drogiecenne rzeczy i te zatrzymywali dla siebie.

Pewnego razu, zięb mój, Mesze Preis, natknął się na paczkę,

z pieniędzmi. Okazało się, że w paczce tej, znajdowało się 60 sztuk polskich banknotów, po 500 złotych, każdy, czyli 30 tysięcy złotych. Paczkę tę, znalazł zięć mój w komórce węgla, należącej do hurtownika Ejbuszyca. - Ponadto, ludzie nasi, szli do pracy tej nago, wracali natomiast ubrani we wszystko, co w danej chwili, było im potrzebne.

Sytuacja nasza w getcie, stawała się coraz mniej bezpieczna. Niemcy strzelali i zabijali ludzi z najbliższego nawet powołu. Atmosfera była stale bardzo napięta i dla mnie jasna się stała, że Niemcy zlikwidują także i to małe getto.

Syn mój, przyniósł z pracy, pewnego dnia, 5 kg. pieprzu, 10 par chlewow damskich, oraz dwa kuśony bielskie. Rzeczy te, przedstawiały wówczas olbrzymi majątek. Z powołu, napiętej sytuacji, jaka zapanała w getcie, postanowiłem, zdobyty majątek, umieścić <sup>u</sup> jakiegoś pewniejszego, niż nasze getto, miejscu.

Miałem znajomego Polaka, który nazywał się Rózycki. Rózycki, w czasach normalnych był antysemitą, ale w chwilach ważnych, okazał się przyjacielem człowieka. Był on dyrektorem związku ziemian, "Opatkowice", rozciągającego się na cały powiat jędrzejowski. Postanowiłem jemu zaufać, cały znaleziony majątek.

ziemian, "Opatkewice", rozciągającą się na cały powiat Jędrzejewski. Postanowiłem jemu zaufać, cały znaleziony majątek.

W tym celu, zebrałem gdzieś worek, do którego włożyłem nieprzeznaczone towary, oraz całą paczuszkę, zawierającą - 30 tysięcy złotych. Do worka, załączyłem list, następującej treści: "Panie Dziedzicu, proszę zachować u siebie to, co Panu przesyłam, Niech te się znajdują w rękach Pańskich. Może mi się te przydad kiedyś na czarną godzinę". - Teraz, chodziło tylko o przesłanie worka, by dostał się do rąk Różyckiego. - Do getta, przywożono dla nas, codziennie żywność. Przywoziła ją spółdzielnia, dwa, lub trzy razy tygodniowo, zwożąc żywność z różnych dworów. Spółdzielnia, przywoziła do getta, mleko i mięso. Niezawsze jednak, przywożone produkty te z tego samego dworu. Czekałem więc na ludzi, którzy przywieźą żywność ze znajomego mi dworu. - Razu pewnego, gdy przywiezione mleko, spostrzegłem mleczarza, którego znałem. Podeszłem do niego, oddałem mu list i paczkę dla Różyckiego. - Nazajutrz, ten sam mleczarz,

przywiózł do getta dwie butki mleka. Przy tej sposobności, odszukał  
mnie i oddał mi polecenie od Różyckiego. Różycki, mianowicie pro-  
ponował, abym przeszedł następnego dnia wieczorem, pod parkan  
getta, który graniczy jednocześnie z ogrodem związku ziemiańskiego.  
W miejscu tym, wolno mi się było poruszać. - Gdy przybyłem tam  
następnego wieczera, Różycki czekał już na mnie: Kiedy mnie spo-  
strzegł, powiedział zaraz: "Herewicz, poci mi Wasze pieniądze?".  
Odpowiedziałem i wytłumaczyłem też jednocześnie, że na podstawie  
tego, co obecnie dzieje się w getcie, można wywnioskować, że Niemcy  
nie zestawiają tutaj Żydów. Niema też obecnie żadnej żydowskiej in-  
stytucji, gdzie mógłbym pieniądze te przekazać. O ile, przeżyję wojnę,  
zgłaszę się po nie. O ile zaś nie będę żył, tłumaczę Różyckiemu,  
może z pieniędzmi tymi zrobić, co mu się tylko pooba. Wolał też,  
w takim wypadku, by znajdowały się one u niego. - Różycki wysłu-  
chał mnie, otarł łzy, które spływały mu z oczu i powiedział: "Bądź  
zadowolony"... Odchodząc, zwrócił mi jeszcze uwagę, że gdybym kiedykol-  
wiek pisał do niego, abym starał się, nie używać jego nazwiska,  
tylko z obu stron listu, wypisać mam słowa: "Ogród - Związek zie-  
mian". - Różycki bał się kontaktu z Żydami.



wiek pisał że niegdy, ażebym starał się, nie używać jego nazwiska,  
tylko z obu stron listu, wypisać mam słowa: "Ogród - Związek zie-  
mian". - Różycki bał się kontaktu z Żydami.

Moja praca na terenie getta. Chowanie zmarłych.

W czasach, gdy przebywałem w małym getcie, do zajęć moich,  
poza pracą w kuchni, należało jeszcze, chowanie zmarłych. Chwali-  
my ich na cmentarzu żydowskim. W takich wypadkach, otrzymywałem  
zezwoleńie na wyjście z getta. Często bardzo. Niemcy szelali i za-  
bijali Żydów na mieście. W takich wypadkach, pсыłali oni pahas do  
getta, z poleceniem, by możliwie pżydkie spazątnąć owe trupy. Chwa-  
liłmy naszych ludzi na cmentarzu żydowskim.

Do pracy mojej, w chowaniu zmarłych, miałem do pomocy  
ośmiu młodych chłopców. Jeden z moich pomocników, Waksbaum, orjen-  
tował się doskonale na cmentarzu. Wiedzieliłmy ebaj, e każdym ne-  
we powstałym grobie. Oddanym pomocnikiem, był także Grünbrg, którego

ojciec, pracował przed wojną w "Chewra Kedisza" w Jędrzejowie.  
Ow Grönberg nie żyje. Natomiast brat jego, Szaul Grönberg, przeżył  
wojnę i mieszka obecnie w Kraju, w Holonii.

Wydawanie papierów aryjskich.

Niedaleko Jędrzejowa, leżało miasteczko Staszów. Z Jędrzejowa do Staszewa, prowadziła tylko jedna kolejka wąskotorowa. Magistrat miasta Staszewa, załatwiał papiery aryjskie dla ludzi, przyjeżdżających tu w tym celu z różnych miast Polski. Przyjeżdżali ludzie z Warszawy i z Łodzi. Niewiem w jaki sposób, <sup>zabrali</sup> przyjeżdżali oni pociągami do Staszewa. Wiem tylko, że wracając stamtąd, legitymowali się już, nabytymi w magistracie staszewskim, papierami. Wszyscy oni, przybywali do nas, kolejką wąskotorową, a z Jędrzejowa, jechali dalej.

~~xxxx~~ Polski kolejarz, wielki antysemita, prowadził wąskotorową kolejkę ze Staszewa do Jędrzejowa. Pewnego razu, deniósł on włazem niemieckim, że w kolejce, znajdują się ludzie, posiadający fałszywe papiery. Policja niemiecka, przybyła natychmiast. Zatrzy-

Kazki Pelski kolejarz, wielki antysemita, prowadził wasketerową kolejkę ze Staszowa do Jędrzejowa. Pewnego razu, deniósł on władzem niemieckim, że w kolejce, znajdują się ludzie, posiadający fałszywe papiery. Policja niemiecka, przybyła natychmiast. Zatrzymane wszystkich Żydów, którzy wylegitymowali się nowe nabytymi papierami. Znajdowało się wśród nich sześciu mężczyzn i ka jedna kobieta, z małym dzieckiem na ręku, przybyła tu z Łodzi. Kazano wszystkim ustawić się w szeregi i zastrzelone wszystkich. Mąż wspomnianej kobiety, kiedy zerjentował się, że policja niemiecka, kontroluje papiery, wszystkich obecnych w kolejce, uciekł, niezauważony przez nikogo. Nazajutrz, uczestniczył on w pogrzebie żony swojej i swego dziecka. - W momencie, kiedy strzelano do wspomnianych ludzi, było bardzo zimno i sypał gęsty śnieg.

Natychmiast po dokonaniu egzekucji, przysłano go mnie i go meich pomocników. Mieliśmy przybyć natychmiast, żeby uprzątnąć trupy. Była już noc. Przybyliśmy na wskazane nam miejsce, furmanką, zaarżerzoną w jedne go konia. Załadowaliśmy trupy i zawieźliśmy je pod cmentarz żydowski. - Nazajutrz rano, pochowaliśmy wszystkich.

Kolejarz jakiś opowiadał nam później, że Niemcy drwili jeszcze z ewej kobiety, zanim ją zastrzelili. Jeden z nich krzycał: "Es ist Schade eine Kugel für den Kinderkopf".  
Znałem doskonale teren cmentarza. Razem z pomocnikami moimi, staraliśmy się zawsze pochować ludzi naszych po ludzku i według sytuacji żydowskiej.

Razu pewnego, przyszedł do mnie, jeden z pomocników moich Waksbaum, i powiedział mi, że zauważył na cmentarzu 12-e nowych grobów. Zdziwiło nas to obu, ogromnie. Kto i kogo pochowane? Bez nas, było to zupełnie niemożliwe. - Wkrótce, rozwiązałyśmy zagadkę. -

W getcie, przebywała jeszcze garstka ludzi pobożnych - "Chasidim". Jeszcze w jesieni, roku 1942-ego, okazali oni duże cierpliwości, urządzając "kuczkę", pod koniec świąt żydowskich i śpiewając głosząc pieśni, ostatniego dnia w "Symchat Tora".

Grupa tych "Chasydów", miała we wsi Piaski, niedaleko cmentarza żydowskiego, znajomego Polaka, w porozumieniu z którym, wybudowała ona bunkier na cmentarzu. W nocy, wykopali "Chasydzy" na cmentarzu, dwa nacie świeżych grobów. Pod ziemią, pod tymi grobami, ~~znajdowały~~ urządzeni byli bunkier. Właściciel bunkra to kilka bunkrów. Wejście zaś do

bunkier na cmentarzu. W nocy, wykopali "Chasydów" na cmentarzu, i w-  
nascie świeżych grebów. Pod ziemią, pod tymi grebami, ukrył urząd-  
zony był bunkier. Właściwie, było to kilka bunkrów. Wejście zaś do  
tych bunkrów, prowadziło z mieszkania owego Pelaka. Ten sposób,  
ukryć się mieli wspomniani "Chasydów" w grebach, by nie budzić  
nigdzie żadnego podejrzenia. Ów znajomy Pelak, miał im też dostar-  
czać jedzenie do bunkru. Wszystko to, załatwione było za duże pie-  
niądze.

Gdy schodziło się z miasteczka na cmentarz żydowski,  
przechodziło się przez wieś Piaski. Tutaj to zauważyłem któregoś  
dnia, że chłopcy polscy, wrywają pomniki żydowskie i układają je  
na ąrdze, na piaskach, żeby wygodniej było chodzić. Szczególnie  
dużo było tych pomników, w miejscach, które przechodziło było.  
Tędy bowiem, deptając po pomnikach, szły krowy na pastwisko. Pomniki  
te, nie były nieczem przykryte, były one jeszcze nieuszkodzone i  
zdaleka widniały nazwiska, na nich wypisane. Pamiętam nazwisko,  
"Dickerman", widoczne już z bardzo daleka.

Potem, Niemcy nie pozwolili więcej grzebać ludzi indywidualnie. U wejścia na cmentarz, wykopali oni wielki dół i tam wrzucali wszystkie trupy razem.

Pewnego razu, a było to w sobotę rano, zastrzelili Niemcy trzech młodych, żydowskich chłopców. Zawołali mnie zaraz i powiedzieli do mnie: "in 15 Minuten, das Dreck, soll sein begraben!". Wzięliśmy trupy, wyjechaliśmy na cmentarz i wrzuciliśmy je do wspólnego lechu.

Bedąc na cmentarzu, zauważyliśmy, że chłopcy polscy burzą mury cmentarne i zabierają cegły, potrzebne im do budowy. Chłopcy, burzyli też graniki i zabierali z cmentarza, wszystko to, co mogło im być w jakikolwiek sposób, potrzebne.

Wobec takiego stanu rzeczy, "Chasydzi", nie mogli więcej korzystać ze swoich kryjówek, przygotowanych z takim trudem. Kilku z nich, uciekło na czas, jeszcze przed likwidacją getta. Kilku z nich, zostało na miejscu zastrzelonych przez Niemców. A reszta,

cej korzystał ze swoich kryjówek, przygotowanych z takim trudem.  
Kilku z nich, uciekło na czas, jeszcze przed likwidacją getta. Kilku  
z nich, zostało na miejscu zastrzelonych przez Niemców. A reszta,  
wywieziona została do obozu w Skarżysku-Kamiennej.

Lesy rabina Szabse R a p p a p e r t a .

Szabse Rappapert, syn Abrama, pochodził z Bielska i  
sprawował urząd rabina w małym polskim miasteczku, w Pinczewie.  
Należał on do owej, znanej bielskiej rodziny Rappapertów. A sprawa-  
jąc urząd rabina, był on nadal współnikiem w 25-ciu procentach,  
do włókienniczego przedsiębiorstwa, które czynne było w Bielsku.  
Począwszy od wieku VIII-XVII-ego, rodzina ta sprawowała w Pincze-  
wie urząd rabinacki. I w ten sposób, stała się ona w rodzinie Ra-  
ppapertów, dziedziczna. Należeli oni przytem do rodziny "Szachów",  
co było też wielkim zaszczytem. "Szach" - oznaczało : "Szabse",  
i "Kohen". - Taki stan rzeczy trwał do roku 1914-ego, to jest  
do wybuchu pierwszej wojny światowej. - Kiedy później, Rosja  
opuściła tereny polskie, powstały na tych ziemiach, gminy żydowskie,  
które miały już prawo wyboru rabina. Albowiem dotychczas, piaste-

wanie tego urzędu, było dziedziczne. - Przedstawicielem Szabse Rappaperta, był jego kuzyn.

Ponieważ sędzią, gminy żydowskie, miały prawo wyboru rabina, należało zjednać sobie odpowiednie ludność. Szabse, miał w Wiedniu brata, Maksa Rappaperta, który był bardzo bogatym człowiekiem. Kiedy stał się aktualny wybór rabina, przyjechał Maks Rappapert do Pinczewa i przywiózł ze sobą pełną walizy pieniędzy. Pieniądze te podzielił on wśród ludności i w ten sposób Szabse Rappapert został wybrany na stanowisko rabina w Pinczewie. Było to w roku 1927-ym, lub też <sup>w</sup> 1928-ym roku.

Gdy wybuchła wojna, w roku 1939-ym, Maks Rappapert, uciekł wraz z całą rodziną swoją z Wiednia, poza granice Niemiec. Tam, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi bratu jego w Polsce, zaczął starać się dla niego o papiery zagraniczne. Krótko, udało mu się takie papiery zdobyć. Było to obywatelstwo paragwajskie, a papiery opiewały na nazwisko Szabse Rappaperta, jego żony i pięcioro dzieci. Papiery te, wysłał Maks Rappapert pocztą i przybyły one do Polski, do powiatu pinczewskiego, na parę dni



wajskie, a papiery opiewały na nazwisko Szabse Rappaporta, jego żony i pięciorga dzieci. Papiery te, wysłał Szabse Rappaport pocztą i przybyły one do Polski, do powiatu pinczewskiego, na parę dni przed wysiedleniem Żydów z Pinczewa.

Był to wrzesień, rok 1942-گی. Niemieckie Kreiskommando powiatu pinczewskiego, nie wiedziało, co peczad z ludźmi, na których nazwisko, papiery te opiewały. Ponieważ w międzyczasie, nastąpiło wysiedlenie całego powiatu, a w tem także miasta Pinczewa, dołączyło Kreiskommando, rabina i jego rodzinę do ludzi, którzy szli na te wysiedlenie. Wysiedlenie obejmowało cały powiat, całą ludność żydowską miasteczek, Buska i Pinczewa. Razem z wszystkimi, szedł rabin Szabse Rappaport, wraz ze swoją rodziną, blisko 40 km. do Jędrzejowa. Tutaj, zgromadżono wszystkich, na wielkim targowisku, które przeznaczone było dla bydła. W strasznych warunkach, wyzerpani, do ostatnich granic, spędzili ludzie ci noc całą na owym placu. Pełnierzowane stareją Jędrzejewskiego o pałkach zagranicznych, które nadeszły tu dla rodziny Rappaportów. Dzięki jego interwencji,

i po telefonicznym porozumieniu się z odpowiednim urzędnikiem na Gestapo w Krakowie, wyciągnęła z kancelarji niemieckiej kabina z awyżu targowiska i wraz z jego rodziną, odprowadziła go do naszego getta. - W międzyczasie, Niemcy porozumiewali się w dalszym ciągu z Krakowem i jak twierdzili ludzie naszego Judenratu, także z kancelarją generalnego Gubernatora Franka, ażeby uzyskać stamtąd wskazówki, co zrobić z ową żydowską rodziną, która uzyskała obywatelstwo Paragwaju.

Była godzina 11-ta w nocy, gdy żandarmi przyprowadzili rabina Rappaperta, jego żonę i pięcioro jego dzieci do getta. Weszli oni do domku, w którym mieszkałem. Rabin Rappapert był moim kuzynem, więc, jako do rodziny przyszedł przede wszystkim do mnie. Gdy przyjeżdżał on przed wojną do Jędrzejowa, był także zawsze moim gościem. Medlił się u mnie, jadł, a potem degiere wybierał się w dalszą drogę. Pieniów nie miał stacji kolejowej, by móc wybrać się w podróż, trzeba było przede wszystkim przybyć do Jędrzejowa. Toteż rabin, był moim częstym gościem. Obecnie, w nocy, przyprowadzeni przez żandarmów niemieckich, przedstawiali oni straszny widok. Byli wymarzni, głodni, od dwóch dni nie nie jedli, śniali się wszyscy na nogach. Razem, z małymi dzieć-

Jews. Totez rabin, byl moim szóstym geściem.

Obecnie, w nocy, przyprowadzeni przez żandarów niemieckich, przedstawiali mi straszny widok. Byli wymarzni, gładni, od dwóch dni nie jedli, śniali się wszyscy na nogach. Razem, z małymi dziećmi, przeszli 40 km. pieszko. Przygotowaliśmy dla nich kolację, spędzili w śniegu moim, całą noc, do rana.

niemiecka

Rano, żandarmierja żydowska przyszła po nich. Zabrane całą rodzinę i wysłane ją do Niemiec. W Niemczech, znajdował się mial podobne obóz, w którym koncentrowane wszystkich obce krajowców. Więcej nie o nich, podczas wojny, nie słyszałem.

W pewnym okresie, po wojnie, przebywałem na terenie Niemiec, w mieście Ulm. Tam, spotkałem przypadkowo kuzynkę moją, nazwiskiem Manela, pochodzącą z Będzina. Kuzynka moja, przebywała z rabinem Rappaportem w jednym lagrze. Opowiedziała mi ona, że rabin został, wraz z całą swoją rodziną, zastrzelony. Kuzynka moja, znajduje się obecnie w Kraju, nazywa się po mężu Keszew i mieszka w Natanji.

Spotkałem wówczas na terenie Niemiec, jeszcze innych ludzi, pochodzących z Będzina. Niektórzy z nich, przebywali z rabinem Rappapertem w różnych lagrach, na terenie Niemiec. Spotkałem mianowicie Bajtnera z córką, Grosbarda, syna rabina będzińskiego, Lichtensteina i Gelda. Wszyscy oni przebywali razem z rabinem Rappapertem w obozach niemieckich. Opowiedzieli mi, że w jednym z obozów, a było to jakie 3 miesiące przed zakończeniem wojny, Niemcy przeprowadzili kontrolę ludzi, posiadających papiery obce krajowców. Po tej kontroli, okazało się, że papiery rodziny Rappapert, są niewystarczające. Wówczas to, zastrzelono Rabina Rappaperta wraz z całą jego rodziną i jeszcze wiele innych osób, posiadających podobne <sup>jak on!</sup> papiery.

Ostateczna likwidacja getta - luty, rok 1943-ci.

-----

Było to, po upływie dwóch tygodni od rozmowy mojej z dzie-  
dziecem Róży <sup>z</sup> mam, któremu, zaufałem moje pieniądze, gdy S.S.-mani,  
wtargnęli, nad ranem, do getta. Rozpoczęły się nawoływania, krzyki  
i wrzaski: "Raus ". Wyganiano wszystkich z mieszkań.

Było to, po upływie dwóch tygodni od rozmowy mojej z dzie-  
dziecem Różyckim, któremu, zaufałem moje pieniądze, gdy B.S.-mani,  
wtargnęli, nad ranem, do getta. Rozszczęły się nawoływania, krzyki  
i wrzaski: "Raus". Wyganiano wszystkich z mieszkań.

Nagrzećwieke domku, w którym mieszkaliśmy, ale już poza  
gettem, mieszkali znajomy mój, Pelak, nazwiskiem - Bialkiewicz. Bial-  
kiewicz był z zawodu leśniczym. A żeby dostać się do jego domku,  
trzeba było przejść parkan, otaczający getto, potem przeskoczyć na-  
dą rzeczka, dzielącą getto, od polaci ziemi, zamieszkałej przez leś-  
niczego. - Serjentowaliśmy się natychmiast, że należy uciekać  
z getta. Mój syn był razem z nami. Chwyciliśmy, stojące w pogotewiu  
walizki, przeskoczyliśmy parkan, potem rzeczka, a żeby jaknajszybciej  
dostać się do Bialkiewicza. Tutaj, mieliśmy ukryć się w stodołę,  
jak zgóry było umówione. - Ale w tym momencie, zauważył nas pewien  
Pelak, obecnie <sup>Hand</sup> Volksdeusch, który znał nas dobrze z przed wojny  
i który krzyknął za nami: "Meniek nazad - inaczej będę strzelał.  
Zrobiłbym to odrazu, ale ponieważ znam Was - radzę, wróćcie do get-  
ta. Będę udawał, że Was nie widziałem.". - Nie mając innego wyjścia,

wróciliśmy tą samą drogą do getta. Stąd, nie zabierając żadnych rzeczy, udaliśmy się razem z innymi na plac, na którym gromadzone wszystkich Żydów.

#### Likwidacja szpitala.

W jednym z domków małego getta, mieścił się mały szpital, w którym znajdowało się szesnaście łóżek. Dr. Ber, był głównym lekarzem tego szpitala. Mieszkał on wraz z żoną swoją, w domku, w którym zamieszkał się szpital. Podobnie, Sternfeld, mieszkał również w tym domku. Sternfeld, pełnił w szpitalu funkcję stróża nocnego.

Ostateczne wysiedlenie, które miało miejsce, dnia 23-ego lutego, 1943-ego roku, pociągnęło za sobą zupełną likwidację getta w Jędrzejowie. Było tego dnia bardzo zimno. Niemcy wtargnęli do małego szpitala. Dr. Ber i jego żona, uciekli na czas. W momencie, gdy Niemcy weszli, znajdowało się w szpitalu, szesnaście osób. Sami mężczyźni. S.S.-mani, rozkazali wszystkim opuścić łóżka i zupełnie nagi i boso, wypędzili z budynku. Potem, kazali się im ustawić na placu i wszystkich wystrzelali. - Przeważnie scena ta odbyła

czylni. S.S.-mani, rozkazali wszystkim opuścić różka i zupełnie nagich i bitych, wypędzili z budynku. Potem, kazali się im ustawić na placu i wszystkich wystrzelali. - Przypadkowe scena ta odbyła się naprzeciw miejsca, gdzie stałem ze synem moim i byliśmy świadkami tego wydarzenia.

Jeden, z owych szesnastu mężczyzn, nazwiskiem - Wargen, zerżentował się w sytuacji i widząc, że Niemcy szykują się do stracenia tych ludzi, zdecydował się w ostatniej chwili, na ucieczkę. Przeleciał on na drugą stronę i przez jeden moment, ukrył się zamną. Potem zaczął uciekać i biegł w kierunku cmentarza. Tuż przed parkanem cmentarnym, wpadł do śniegu, w ten sposób, że śnieg zakrył go prawie zupełnie. Nie wiem, czy Niemcy nie zauważyli jego ucieczki, czy też szukali go i nie znaleźli. Wargen, leżąc w śniegu, przeczekał, aż S.S.-mani zakończyli akcję wysiedleńczą. Potem wstał, wsunął się na teren cmentarza i ukrył się między pomnikami. Po pewnym czasie, udał się on do znajomego Polaka, gdzie przeżył wojnę. Obecnie, Wargen mieszka w Australji.

Na placu tymczasem, segregowane, wszystkich obecnych tu ludzi na grupy. Nam, kazano wejść do samochodów. Jak się okazało,

majster Battenschlager, przyjechał tutaj ze Sakrzyska-Kamiennej, gdzie mieściła się fabryka amunicji "Hasag", żeby wybrać tu ludzi, zdolnych do pracy i zabrać ich ze sobą.

Nasze auta, ruszyły w drogę.

W jednym z aut, znajdował się zięć mój, Mesze Preis i jeszcze dwaj jego towarzysze - Rakewski i Brajtaest. W pewnym momencie, weszli oni w pertraktacje z jednym z Werkschutz'ów, pilnujących aut, w którym się znajdowali. W rezultacie, przekusili oni tego Werkschutz'a, dali mu mianowicie jakieś pieniądze, a on pozwolił im wyskoczyć z auta. Było to w miejscu, koło lasu, niedaleko miejscowości, zwanej Chęciny. - S.S.-mani zauważyli uciekających. Zatrzymane wszystkie auta i S.S.-mani zaczęli strzelać za uciekającymi. Nie trafili ich jednak i całej trójce, udało się uciec. - Gdy auta ruszyły, mój zięć i jego towarzysze wyszli z lasu i poszli do wsi polskiej, położonej w Lisakowie pod Jędrzejowem. Tam przyjął ich znajomy chłop polski. - Po kilku dniach, kiedy <sup>chłop</sup> zorientował się, że ludzie ci, posiadają pieniądze, wymierdował wszystkich.

Mój starszy brat - Berek, uratowany z wysiedlenia w Woźnisławiu, potem cudem uratowany z lasu, gdy Niemcy egzesili pre-



polski. - Po kilku dniach, kiedy <sup>chciał</sup> zerżęntował się, że ludzie ci, posiadają pieniądze, wymordował wszystkich.

Mój starszy brat - Berek -, uratowany z wysiedlenia w Wodzisławiu, potem cudem uratowany z lasu, gdy Niemcy ogłosili prewencyjnie getto w Busku i w Nowym Rademsku, gdy wydebił się ze szpitala, przebywał zenną w małym getcie. Razem zenną, też, wysiedleny został do Skarżyska. Tutaj dostał się on do najgorszej pracy na Werku-A. Ja przebywałem wówczas na Werku-A. Widywałem go raz w tygodniu, w niedzielę, kiedy przyprawiano ludzi z Werku-C do Łańni, która znajdowała się na Werku-A. Pewnej niedzieli, znajomy mój, Nerich, który pracował razem z bratem moim na Werku-C, przybył na Werku-A, znalazł mnie i opowiedział mi, że brata mojego, kilka dni wcześniej zastrzelono, ponieważ był stary i chory. Nerich przeżył wojnę i mieszka obecnie w Ameryce. Był to rok 1943-ci.

Gdy przybyłem do Skarżyska, skierowany zostałem do Werku-A. Przydzielono mi pracę w pechiskowni. Mój syn, otrzymał pracę w narzędziówce na Werku-A.

Syn mój, Meszempierzeżył wojnę i mieszka obecnie w Ameryce,  
Grupa naszą, którą wywieziono z Jędrzejowa do Skarżyska, liczyła  
180 osób. Na miejsce, przybyło około 130 osób. Część uciekła, część,  
wystrzelano po drodze.

Moje przeżycia w obozie pracy w Skarżysku-Kamiennej.

Gdy przybyliśmy do obozu pracy w Skarżysku-Kamiennej, od-  
byliśmy obowiązkową leżnię, a różnicę kazano nam ustawić się na  
slacu, gdzie odbyła się segregacja do danej Werku i na daną pla-  
cówkę pracy. Na ów plac przybył główny zarządzający wszystkimi od-  
działami fabryki amunicji, Niemiec Verwalter Schmecher. Wówczas te-  
ja zostałem przydzielony do peciskowni, a syn mój do narzędziówki.  
Komanda, do którego zostałem przydzielony, wykonywało mniej cięż-  
kie prace, aniżeli prace, wykonywane w samej peciskowni. Było to  
specjalne Komanda, w skład którego wchodziłi ludzie starsi, lub  
też młodzi chłopczy, liczący lat, od 16-tu do 18-tu. Do naszych za-  
dań, należało między innymi, zwożenie piasku, burzenie jakiegos mu-  
ru, lub też zwożenie cegieł.

Na czele tego Komanda, stał Polak, nazwiskiem Tatarski. Tatarski

Moje przeżycia w obozie pracy w Skarżysku-Kamiennej.

Gdy przybyliśmy do obozu pracy w Skarżysku-Kamiennej, odbyliśmy obowiązkową leżnię, a później kazano nam ustawić się na placu, gdzie odbyła się segregacja do danego Werku i na daną placówkę pracy. Na ów plac przybył główny zarządzający wszystkimi oddziałami fabryki amunicji, Niemiec Verwalter Schmecher. Wówczas te ja zostałem przydzielony do peciskewni, a syn mój do narzędziówki. Kommande, do którego zostałem przydzielony, wykonywało mniej ciężkie prace, aniżeli prace, wykonywane w samej peciskewni. Było to specjalne Kommande, w skład którego wchodziłi ludzie starsi, lub też młodzi chłopcy, liczący lat, od 16-tu do 18-tu. Do naszych zadań, należało między innymi, zwożenie piasku, burzenie jakiegoś muru, lub też zwożenie cegieł.

Na czele tego Kommande, stał Polak, nazwiskiem Tatarski. Tatarski był człowiekiem starszym, pochodził z Poznania, skąd został wysiedlony przez Niemców. On także przybył tu ze Skarżyska i otrzymał zatrudnienie w fabryce amunicji. Był zaciętym wrogiem Niemców,

specjalne Kommando, w skład którego wchodziłi ludzie starsi, lub też młodzi chłopcy, liczący lat, od 16-tu do 18-tu. Do naszych zadań, należało między innymi, zwożenie piasku, burzenie jakiegoś muru, lub też zwożenie cegieł.

Na czele tego Komanda, stał Polak, nazwiskiem Tatarski. Tatarski był człowiekiem starszym, pochodził z Poznania, skąd został wysiedlony przez Niemców. On także przybył tu ze Skarżyska i otrzymał zatrudnienie w fabryce amunicji. Był zaciętym wrogiem Niemców, toteż stosunek jego do nas, był bardzo dobry. Tatarski przynosił nam na fabrykę jedzenie z miasta, za które zawsze płaciliśmy mu. Sam był biedny i sam wrykał się z losem. Na jego adres, ludzie nasi, załatwiali sobie przesyłki pieniężne oraz przesyłki innych rzeczy, pozostawionych w miejscach, skąd ich wysiedlono. Tatarski, nigdy niczego nie tknął. Oddawał wszystko, co przychodziło na jego adres, nie licząc sobie przytem za usługi swoje żadnych procentów, jak to czynili inni Polacy.

Ja również, skorzystałem raz z jego usług. Napisałem mianowicie

do znajomego mojego, Polaka, dziedzica, nazwiskiem Berkowski. Berkowski był właścicielem domu - Rzeszówek. Dwór ten leżał w powiecie wieszczewskim. Korzystając z usług Tatarskiego, napisałem do Berkowskiego i prosiłem go o pożyczkę pieniężną. Berkowski przesłał pieniądze na adres Tatarskiego, a ten ostatni oddał mi je, nie sobie za usługi swoje, nie policzając.

Moja nowa placówka pracy. - Nowicki.

Objady, jadaliśmy zawsze w tej części fabryki, gdzie napelniane granaty trującą. Przechodzili tu na objady, wszyscy robotnicy, pracujący w pociskowni.

Pewnego razu, podczas przerwy obiadowej, podszedł do nas jeden z Verarbeiterów, Velksdusch Haus i powiedział nam, żebyśmy zostawili kagaty, które mamy przy sobie, ponieważ przeniesieni zostajemy na inną placówkę pracy. Zaznaczył przytem, że wykonywanie naszej pracy, przekazał on już innym robotnikom. Ludzi z naszego Kommando, rozesłał on w różne miejsca, a czterech, wyznaczył Haus, do pracy w magazynach.

w magazynach.

Fabryki amunicji, posiadały wielkie magazyny, w których gromadzone nowe i stare, oraz potrzebne do wymiany, różne części maszyn. Ponadto, gromadzone w magazynach tych "szmele", to jest wszystko te, co nie nadawało się więcej do użytku na fabryce. Niezależnie od tego, składano tutaj także amunicję. Haus, wyznaczył czterech z nas, do pracy w tych magazynach. Jeden z nich, nazywał się Kafel, był to człowiek starszy i pochodził ze Stepnicy. Drugi, nazywał się Sendewski, był to człowiek młody i pochodził z Pietrkowa. Trzeci, był Menasze Hellender, pochodzący z Krakowa, a czwarty - byłem, ja. - Podeszliśmy we czwórkę pod magazyn. Przed wejściem do magazynu, siedział człowiek starszy, siwy i uważnie się nam przyglądał. Ja, jako najstarszy z naszej czwórki, podeszłem pierwszy do niego i oświadczyłem mu w języku niemieckim, że przysłano nas tutaj do pracy. Kazał nam wejść do wnętrza magazynu. Magazynem zarządzał Pelak, wysiedlony tu z Poznania, nazywał się

Newicki. On to ,kazał nam wejść do magazynu i rozpocząć pracę.

Przez pierwszych kilka dni, był wobec nas bardzo srogi. Krytykował  
estre, każdą wykonaną przez nas pracę, a gdy zdarzyło się raz, że  
Sendeewski wbił krzywe gwoździe, Newicki wyrwał duży kłot z jego rą-  
ki i rzucił go tak gwałtownie w jego stronę, że tylko cudem, nie  
wyrządził muś nic złego. Baliśmy się go bardzo, byli wymagający i sro-  
gi wobec nas.

Któregoś dnia zwrócił się do mnie O .D.-man 'Klec', po-  
chodzący z Krakowa i zażądał odemnie, ażebym zapłacił mu za to,  
że przeniesiony zostałem do pracy w magazynie. Tłumaczył mi on przy-  
tem, że powinienem zrozumieć, że on to przeniesienie załatwił. Wie-  
działem, że to nieprawda i nie zapłaciłem mu.

W tym mniejwięcej czasie, pod nadzorem majstra Dumina, zaczęto bu-  
dować na terenie fabryki, nową peciskownię. Odtąd też, zamiast ja-  
dać obiady na sali "granatów", jak to było poprzednie, jadaliliśmy  
je na nowej budowie. Razu pewnego, przyszedłem spóźniony na obiad.  
O.D.-man Klec, wykerzystał ten moment, dobiegł do mnie i uderzył  
mnie w twarz. Po pewnym czasie, dowiedziałem się, że to O.D.-man  
Bartal, pochodzący z Krakowa, załatwił z Velksdeuschem Hausem, moje

Pantel, pochodzący z Krakowa, załatwił z Volksdeutschem Hausem, moje  
przeniesienie do pracy w magazynie. Jemu też chętnie za to prze-  
niesienie zapłaciłem.

Przychodziliśmy do pracy w magazynie o godzinie 6-ej  
rano. Newicki przychodził o 7-ej. Czekaliśmy więc na niego codzien-  
nie pod magazynem całą godzinę. Była pora zimowa i zimno dekuczało  
nam bardzo. Po godzinnym czekaniu, przychodził Newicki, ubrany w  
wielkie futro, dawał mi klucze i ja otwierałem magazyn. W małym  
biurze u Newickiego, stał żelazny pisecyk. Rebiłem zaraz ogień, przys-  
tawiałem wodę i przygotowywałem kawę dla Newickiego.

Do naszych zajęć w magazynie, należało ustawianie maszyn, przesuw-  
anie ich w dogodniejsze miejsce, wymiana różnych części maszyn, wresz-  
cie wymiatanie magazynu i dbanie o jego porządek. Ponadto, znajdo-  
wały się tutaj także materiały piśmienne, zebrane tu dla całego  
obozu. Najstrowie, poszczególnych działów, przychodzili tutaj se



do magazynu, są potrzebne im przybory, które ja, wydawałem im ze szaf.

Po upływie dwóch tygodni, gdy któregoś dnia, <sup>rano</sup> przygotowałem wiedeńską kawę, zwrócił się do mnie Nowicki, peraz pierwszy w języku polskim i zapytał mnie, skąd pochodzę. Nie miałem pojęcia, że Nowicki włada białym językiem polskim. Odpowiedziałem mu, skąd pochodzę i jakie było moje zajęcie przed wojną. Nowicki powiedział wówczas do mnie: "Od dnia dzisiejszego, jesteś Herewicz do mojej dyspozycji". Potem dał mi bułkę, której w owym czasie, od dawna nie jadłem. Kazał mi przytem usiąść, obok, przy piecu, zagrzać się i napić się kawy. Mówił już odtąd do mnie wyłącznie w języku polskim. Powiedział jeszcze wówczas do mnie: "Zagrzej się Herewicz, a jak zostanie trochę kawy, to, napij się". Odtąd, gdy zwracał się do mnie, używał zawsze mojego nazwiska, "Herewicz" i zwracał się do mnie zawsze w języku polskim.

- Nazajutrz rano, Nowicki przyniósł ze sobą chleb z masłem i ze serem i oświadczył mi, że chce zemną pogawędzić.

Na wstępie zaznaczył mi, że ma on pewne plany, do wykonania których, potrzebna mu jest nasza współpraca, to znaczy współpraca moja i trzech moich towarzyszy. Kontakt jednak bezpośredni, chce on mieć

serem i odwiadczył mi, że chce zemną pomówić.

Na wstępie zaznaczył mi, że ma on pewne plany, do wykonania których, potrzebna mu jest nasza współpraca, to znaczy współpraca moja i trzech moich towarzyszy. Kontakt jednak bezpośredni, chce on mieć tylko zemną. Było to w okresie walk o Stalingrad, gdy Rosjanie po raz pierwszy zatrzymali, przesuwając się stale naprzód armję niemiecką. Nowicki powiedział wówczas do mnie: "Herewicz, nasz wróg, poniósł pierwszą klęskę". W związku z tem, ma on pewne plany, chciałby mi coś zakomunikować i oczekuje też odpowiedzi z mojej strony.

Nie wierzyłem własnym uszom. - Nowicki mówił dalej. Mianowicie mówił o tem, że on zawsze pracował dla dobra swojej ojczyzny i zawsze starał się jej pomóc. Tak było za czasów Piłsudskiego, kiedy był on młody. Obecnie, chociaż jest już stary, robi to same i stara się zawsze przyjąć z pomocą swojej ojczyźnie. - Poczatkowo, niezrozumiałem, o co mu chodzi. Ale, kiedy wyraźnie powiedział mi, że praca jego, skierowana jest przeciwko Niemcom, zrozumiałem go dokładnie. W tym celu też, potrzebna mu jest nasza pomoc i współpraca.

Przytem, zapytuje on mnie, czy może liczyć na naszą pomoc i żąda odemnie wyrażaćj odpowiedzi: - "tak", lub - "nie". Nie zastanawiając się długo, odpowiedziałem: "Jest Pan moim szefem i ja poddaję się rozkazom szefa.". Wtedy Nowicki rozglądał się dookoła, czy nikogo nie ma w pobliżu, wyglądał przez okno, paczem pedał miarękę i powiedział, że nie pomylił się co do mnie i ,jak przypuszczał, ma on do czynienia z mądrym człowiekiem.

Od tego dnia, nastąpiły też zmiany w naszej pracy. Nowicki zawiadomił w biurze, żeby codziennie rano, mnie wydawane klucze z magazynu. Odtąd, gdy przychodziliśmy o 6-ej rano, do pracy, nie czekaliśmy więcej na dworze. Wchodziłem do budynku biura, które mieściło się koło bramy wejściowej i dostawałem klucze z magazynu. Otwierałem magazyn i nie marziliśmy więcej, czekając na Nowickiego. Dalsza zmiana na leżce, to był duży piec elektryczny, o który Nowicki wystarał się dla nas. Odtąd, grzaliśmy się przy tym piecu, czekając na przyjście Nowickiego. Wytworzyła się między nami, a Nowickim atmosfera domowa i swojska. Codziennie, przynosił on dla nas półtorej bechenka chleba, które dzieliliśmy między sobą.

czekając na przyjście Nowickiego. Wytwarzyła się między nami, a Nowickim atmosfera demowa i swojska. Codziennie, przynosił on dla nas półtorej bechenka chleba, które dzieliliśmy między sobą.

Współpraca nasza z pedzielcom.

Do pierwszych naszych zajęć, związanych z niesieniem pomocy dla ludzi, walczących w lesie, należało przygotowanie sztab miesięcznych. Zasadnicze, sztaby miesięczne, które znajdowały się w magazynie, miały po kilka metrów długości. Do zadań naszych, należało kreślić te sztaby do długości 60cm, każda. Nowicki dał nam w tym celu, specjalne piły. Kreiliśmy we czwórkę te sztaby, które mając 60 cm. długości, wchodziły łatwo do ręcznej, skórzanej teczki. Następnie, majstrowie fabryczni, Polacy, wtajemniczeni w naszą działalność, przychodzili do magazynu i zabierali ze sobą owe sztaby, umieszczone w teczkach. Później, na fabryce, u siebie, majstrowie ci, wyrabiali ze sztab tych amunicję i wysyłali ją do lasów.

Innym znów razem, zawałał mnie Nowicki do siebie i powie-

dział, że chce mi powierzyć pewne zadanie, ale pod warunkiem, że nie zdradzę go moim współtowarzyszom. Kazał mi on sianowicie, wystawić nazwem magazynu, całą skrzynię z amunicją, po której zgłosił się na pewien majster z wydziału karabinówki. Niwki powiedział mi przytem dokładny numer danej skrzynki i wskazał mi dokładnie miejsce, gdzie mam ją wystawić.

Magazyny nasze, położone były w ten sposób, że z jednej ich strony, biegły szyny kolejowe, a z drugiej strony, biegła szosa, gdzie zajęły się pod magazyn, auta ciężarowe. Tutaj też, obok tej szosy, gromadziły się pod magazynem, węgiel, przeznaczony dla fabryki. I w tym miejscu, wystawić miałem skrzynkę z amunicją. Wszyscy majstrowie, w tym także Polacy, dostawali przydziały węgla na zimę. Dostawali oni po 20 metrów kłodziennych, na osobę. Majstrowie jednak, nie zabierali za jednym razem całego przydziału. Przyjeżdżali oni specjalnie małą furą o jednym koniu i brali tylko po 5 metrów za każdym razem, po to, żeby mieć pretekst raz jeszcze przyjechać.

Także i tym razem, przyjechał majster, Polak z wydziału karabinówki, małą furą i przede wszystkim umieścił na niej skrzynię z amunicją, którą poprzednio wystawiłem. Dwie dni na tą skrzynię, załadował swój

Także i tym razem, przyjechał majster, Pelak z wydziału karabinówki, małą furą i przede wszystkim usiedlił na niej skrzynię z amunicją, którą wcześniej wystawiłem. Dopiero na tą skrzynię, załadował swój przydział węgla. W ten sposób, wypuścili, strzegący magazynu, Werk-schutz'e - skrzynię z amunicją.

Tylko my, pracujący u Newickiego, znaleźliśmy tajemnicę małych fur, zaprzężonych zawsze w jednego tylko konia.

Newicki przynosił nam codzienną gazetę. Kreśliłmy ją zawsze na 8 części. Po tem, każdy z nas czterech, pakował w strzy-many kawałek gazety, swój chleb, a po przyjściu do obozu, czytaliś-my gazetę kawałkami.

Pewnego razu, zajechały pod magazyn wagony towarowe, z których wyładowane kilka tenn ubrań, butów i bielizny, po tych, co zginęli w Treblince i Majdanku. Do nas, należało segregowanie tych rzeczy i wydawanie z tego, odpowiednich szmat do czyszczenia maszyn.

Newicki miał córkę. Była to młoda i ładna kobieta, wy-

siedlena razem z nim z Poznania. Otrzymała ona pracę, główniej sekretarki naczelnego dyrektora fabryki amunicji "Hasag". Owym dyrektorem był S.S.-man Gelamacher, szwagier Himmlera. U niego w biurze, pracowała córka Newickiego. Ponadto, była ona w bardzo zażyłych i intymnych stosunkach z Gelamacherem i dlatego znała cały szereg tajemnic, które potrafiła odpowiednio dla siebie wykerzystać. Współpracowała ona mianowicie ze swoim ojcem.

Tego dnia, kiedy przywiezione do magazynu owe tony szmat, przyszła do nas córka Newickiego i zwróciła się do mnie w języku polskim, dając mi przytem polecenie, ażebym z przywiezionych szmat, wybrał najlepsze, najładniejsze i najbielsze. Potem ona wybrała je u nas w magazynie. My wysuszyliśmy później te szmaty i zrobiliśmy z nich bandaże, które przeznaczone były dla partyzantów, walczących w lesie. Kiedy bandaże były suche, córka Newickiego, zabrała je ze sobą.

Pozatem wśród tych szmat, prawie w każdym bucie, czy też w ubraniu, wszyte były wartościowe przedmioty, lub pieniądze. Newicki kazał mi, rzeczy te zbierać, o ile napotkam na nie i pozatem, edkupywać je także od innych ludzi. Córka jego, jechała miała z przedmiotami tymi do miasta. Tam, sprzedawała je ona miała według ich rze-

Pełatem wśród tych szmat, prawie w każdym bucie, czy też w ubraniu, wszyte były wartościowe przedmioty, lub pieniądze. Nowicki kazał mi, rzeczy te zbierać, o ile napotkam na nie i pełatem, odkupywał je także od innych ludzi. Córka jego, jechała miała z przedmiotami tymi do miasta. Tam, sprzedawała je ona miała według ich rzeczywistej wartości, nie przytem nie zarabiała. Nowicki dał mi też trochę pieniędzy, ażebym mógł przedmioty te odkupywać także wśród ludzi w obozie. Zresztą wiele osób, ufało mi i dawało mi różne rzeczy bez pieniędzy. - W obozie, znajdował się też rabin, który skupował dla mnie najcenniejsze przedmioty. Przed wojną był on rabinem w małym polskim miasteczku - Zawachtest, które leżało pod Lublinem. On to pomagał mi w tej akcji skupowania wartościowych rzeczy, na terenie obozu. Poza nim, miałem jeszcze kilku zaufanych mi ludzi. - Córka Nowickiego jeździła raz w tygodniu do Warszawy, lub do Krakowa, zabierała ze sobą, zebrane przezemnie rzeczy i tam je sprzedawała, uzyskując właściwy kurs i odpowiednią cenę. Nigdy nie zarabiała nic przy tych transakcjach. Pieniądze, które od niej otrzymywałem, oddawałem później prawowitemu właścicielowi. Za pieniądze, w ten sposób, uzyskane, nasi ludzie, kupowali sobie żywność.



Przed magazynem, mieścił się duży plac. Na plac ten, zwożone ze wszystkich oddziałów fabrycznych, najrozmaitsze odpady, które nie nadawały się więcej do użytku. Był to tak zwany "szmelc". Do pracy przy "szmelcu", przysyłane z czechu specjalnie "Kommando", tak zwane - "Transport". Ludzie z "Transportu", pracowali pod kontrolą Newickiego. Do zadań ich należało, segregowanie różnych odpadków. Lepsze części, wybrane z tych odpadków, wysyłane do Niemiec, a części gorsze, nie nadające się już do żadnego użytku, jak na przykład, blachę - ładowane do wagonów i wywiezione stąd.

Córka Newickiego, postarała się o to, ażeby te wagony ze "szmelcem", wykonywały także jakieś zadanie. Wykierzystała ona mianowicie zezwolenie, jakie otrzymał jeden z obywateli polskich, pochodzący z Radomia, na zabranie tego "szmelcu". Zezwolenie to, wydane zostało przez władze niemieckie. Obywatelowi temu, dostarczone kryte wagony towarowe, którymi zajechał on na plac, przed magazyn. Ludzie z "Transportu", ładowali "szmelc" do tych wagonów. Wówczas Newicki nakazał nam, ładować szybkie na małe wózki, najlepsze części, które znajdowały się w magazynie. Rebillowały te w czwórki. Ładowaliśmy najlepsze dodatki do maszyna, pozosta-

Przed magazynem, mieliśmy się duży plac. Na plac ten, zwożone ze wszystkich oddziałów fabrycznych, najrozmaitsze odpadki, które nie nadawały się więcej do użytku. Były to tak zwany "szmelc". Do pracy przy "szmelcu", przysyłano z obozu specjalnie "Kommando", tak zwane - "Transport". Ludzie z "Transportu", pracowali pod kontrolą Newickiego. Do zadań ich należało, segregowanie różnych odpadków. Lepsze części, wybrane z tych odpadków, wysyłano do Niemiec, a części gorsze, nie nadające się już do żadnego użytku, jak na przykład, blachę - ładowano do wagonów i wywieżono stąd.

Córka Newickiego, postarała się o to, żeby te wagony ze "szmelcem", wykonywały także jakieś zadanie. Wykerzystała ona nianawicie zezwolenie, jakie otrzymał jeden z obywateli polskich, pochodzący z Radomia, na zabranie tego "szmelcu". Zezwolenie to, wydane zostało przez władze niemieckie. Obywatelowi temu, dostarczono kryte wagony towarowe, którymi zajechał on na plac, pod magazyn. Ludzie z "Transportu", ładowali "szmelc" do tych wagonów. Wówczas Newicki nakazał nam, ładować szybki na małe wózki, najlepsze części, które znajdowały się w magazynie. Rebilizujemy to we czwórkę. Ładowaliśmy najlepsze dodatki do maszyn, potem

wózki, najlepsze części, które znajdowały się w magazynie, niebawem my te w czwórkę. Ładowaliśmy najlepsze dodatki do maszyn, pozatem stal, chrom i nikel. Z wózkami tymi, podjeżdżaliśmy szybko pod ładujące się wagony. Ludzie z "Transportu", ładowali z jednej strony "szmelc", a my z drugiej strony, ładowaliśmy najdroższe towary. - My, w czwórkę, orientowaliśmy się doskonale, jakie znaczenie miała nasza praca.

Pozatem, w owym momencie, kiedy ów kupiec rademski, dostał pozwolenie na zabranie "szmelcu", znajdowało się w magazynie 26 zupełnie nowych maszyn - motorów, które nadeszły tu dla budującej się nowej pociskowai. Do każdego z tych motorów, należały dwie skrzynie, które zawierały części dodatkowe dla tych maszyn. Były więc w tych skrzyniach zegary, różnego rodzaju śruby i inne bardzo wartościowe, zamienne części maszyn. - Nowicki kazał nam, wszystkie te skrzynie, otworzyć. Wyjęliśmy z nich, najlepsze i najdroższe

części i wrzucaliśmy je do ładujących się wagonów. Pracę tę, wykonywaliśmy w jasny dzień. - W pewnym momencie, zwróciłem się do Newickiego i powiedziałem: "Panie Newicki, a jeżeli teraz ktoś obcy nadejdzie?". "Herwicz, siedź spokojnie, pilnują nas nasi ludzie ze wszystkich stron"., odpowiedział mi Newicki.

Kiedy wagony były już pełne, brane je na wagę i wazono je. Newicki posłał mnie, ażebym był przy wadze i kontrolował wagę każdego wagonu. Tego dnia, załadowane cztery wagony. Ja, jako kupiec, z przed wojny, orientowałem się, ile ważył powinien wagon, pełen "szmelcu": W moich magazynach bowiem, nieraz posiadałem na składzie "szmelc". - Waga wagonu ze "szmelcem", wynosić powinna 6 do 7-tna, a ile wagon był pełny. Z wagonów zaś, które odchodziły od Newickiego, każdy wagon ważył, 18 do 20-tu tona. Wagon taki bowiem, napełniony był nie "szmelcem", lecz zawierał on najlepsze części maszyna, które były bardzo ciężkie. -

W kupiec rademski, był sklepnicę o wszystkim, wtajemniczony.

Pewnego razu, przejeżdżał przez stację kolejową - Skar-

W kupiec rademski, był dokładnie o wszystkim, w tajemniczości.

Pewnego razu, przejechał przez stację kolejową - Skarżysku, pociąg towarowy, który szedł w kierunku Rosji, na front i którego zawartość, przeznaczona była dla armii niemieckiej. Pomiędzy wagonami, znajdował się jeden, załadowany papierosami. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji, Polacy urządzili napad i zrabowali wszystkie papierosy. - Papierosy te, dostały się później do magazynu Nowickiego. Nowicki dawał mi codziennie kilkaset papierosów, które zabierałem ze sobą do obozu. Na terenie obozu, sprzedawałem te papierosy i pieniądze przynosiłem Nowickiemu. - Gdy wchodziłem do obozu, dochodziło zaraz do mnie kilku O.D.-manów, którym musiałem dać dużo ileś papierosów. O.D.-mani, Teperman, Klec i Krzepicki, brali odemnie stale papierosy i nigdy mi za nie, nie zapłacili. Natomiast O.D.-man Bilbild, pochodzący z Kieleckiego, płacił zawsze za papierosy, które brał odemnie. Znałem też przed wojną, osobliwie cica Jęgo.

Newicki ratuje mnie przed karą - za palenie papierosa.

W magazynach, gdzie pracowałem, stale duże były amunicji i dlatego obowiązywał tu zakaz palenia i to, pod karą śmierci. Pewnego razu, gdy paliłem papierosa, przeszedł obok Werkschutz i zauważył to. Skoczył też on natychmiast w moim kierunku. Ja, chcąc ukryć papierosa, osarzyłem się barażem. Werkschutz dobieciał do mnie, dał mi z całej siły w twarz i chciał mnie zabrać ze sobą. Na szczęście, świadkiem tego zdarzenia był Sandewski. Zerżentował się on natychmiast, w jakim znajdują się niebezpieczeństwie, polecał i opowiedział o wszystkim Nowickiemu. Nowicki, zjawił się też natychmiast. Zrozumiał od razu, że tu małe miejsce i jak wielkie grozi mi niebezpieczeństwo. Zaczął więc strasznie krzyczeć, chwycił mnie ze złością, rzucił mnie w bok i wrzeszczał: "Du wirst schon bekommen deine Strafe". Ów Werkschutz, widząc straszną złość Nowickiego, odszedł, pozostawiając jemu, wymiarzenie odpowiedniej kary. Dużo później, Nowicki był jeszcze wciąż pod wrażeniem tego zdarzenia. Dyszał wprost, kiedy mówił później do mnie: "Powiedz Herewicz, potrzebne to było?". - W ten sposób, uratował mnie Nowicki od niechybnej śmierci.

niechybnej śmierci.

Odtąd, zawsze idąc do pracy i wracając z pracy, zakrywałem twarz rękoma. Żyłem w ciągłym strachu, by ów Werksschutz mnie nie poznał.

Jeszcze o Newickim.

-----

Newicki często mówił z mną o polityce. Przynosił mi też zawsze aktualne wiadomości polityczne i podtrzymywał mnie stale na duchu.

W gruncie rzeczy, był Newicki antysemitą. Z oświadczeń jego, dotyczących czasów przedwojennych, wynikało, że jego zdaniem, Żydzi niepotrzebnie pchali się wszędzie. Był on pod tym względem typowym Polakiem, pochodzącym z Poznania. Jednakże, kiedy przypomniałem sobie, stojącemu zimą w oknie swego biura, gdy przyglądał się ludziom z "Komanda" - "TransportU", bosi i nagi, pracującym na polu, wiedziałem, że cierpi i że jest on przyjacielem ludzi. - Pewie-

działem mu wtedy: "Sie sind ein Judenfeind, aber ein Menschen-  
freund". - Nowicki zaczął przynosić z domu ciepłe, wędziane  
pończuchy, które żona jego i jej najbliższe sąsiadki cerowały i na-  
prawiały. Dawał mi później te pończuchy, ażebym wyszedł na dwór i  
podzielił je pomiędzy ludzi, pracujących w "Transporcie".

Przyszła Wielka Noc, roku 1943-ego. Nowicki oświadczył mi  
któregoś dnia, że ponieważ w święta te jadały zwykle macę, należy  
ją więc także obecnie przygotować. Nazajutrz, przyniósł on do ma-  
gazynu, mąkę. Ja znów, udałem się do stolarzy obywatelskich i przynies-  
łem od nich wałek, do wywałkowania ciasta. I w ten sposób, na ze-  
laznym ściecyku, w biurze u Nowickiego, piekliśmy macę. Robiłem to  
sam, moi współtowarzysze, nie pomagali mi przy tym. Gdy zda-  
rzało się, że musiałem wyjść z biura, Nowicki sam przekręcał masę  
i uważał, ażeby się nie przypaliła.

Miałem też u Nowickiego przygotowane ukrycie, dla mnie  
i dla mojego syna. Wyobrażaliśmy sobie, że w miarę zbliżania się  
frontu, rzucaną się na naszym terenie decydujące walki. A więc  
na tych parę dni, póki Rosja zajmie te tereny, schować się mieli-



rzale się, że musiałem wyjść z biura, Nowicki sam przekręcał nasze  
i uważał, żeby się nie przypaliły.

Miałem też u Nowickiego przygotowane ukrycie, dla mnie  
i dla mojego syna. Wybrałaliśmy sobie, że w miarę zbliżania się  
frontu, rozpaczną się na naszym terenie decydujące walki. A więc  
na tych parę dni, póki Rosja zajmie te tereny, schować się mieliśmy  
u Nowickiego. Tymczasem, któregoś dnia, latem roku 1944-ego,  
o godzinie 11-ej w południe, zabrano nas wprost z pracy i wywie-  
zione do Sulejewa, pod Piotrkowem. Było nas razem wówczas, jakie  
500 osób. Wywiezione przede wszystkim ludzi z "Transportu" i do  
nich, dołączone także nas. W Sulejewie kopaliśmy rowy, wokoło rzeki  
Pilicy. Po jednym miesiącu pracy, a było to w sierpniu, wywiezione  
nas do Buchaczwałdu.

Meje życie na terenie obozu w Skarżysku-Kamiennej.

Odnę się tutaj w moim opowiadaniu, żeby opisać, w ja-  
ki sposób, dostałem do pierwszych pieniędzy w obozie w Skarżysku.  
Gdy przybyliśmy tutaj, mój syn i ja, odebrane nam wszystkie. Pod  
groźbą rewolweru i przed wejściem do kadzi, zestawiliśmy wszystkie  
te, co zabraliśmy ze sobą z Jędrzejewa. Wepchnięte nas do "baraku

końskie", który mieszkił się na Werku-A. Pracowaliśmy tu przez jeden miesiąc i stąd także szliśmy do pracy. Życie w tym baraku, było straszne. Przedewszystkiem, mieszkała tu razem moc ludzi. Nigdy nie było tu światła i bród panował tu straszny. Spaliśmy w miejscach, między przewizeryczniami, zrobionymi przagródkami. Tłok i warunki ciężkie tu były do zalesienia.

Do pewnym czasie, zaczęto budować nowe baraki, a temsamem warunki mieszkaniowe, stały się nieco lepsze. W obozie, panował straszny głód. Kto jednak miał pieniądze, mógł dokupić sobie żywność. Po obozie, kręcili się ludzie, którzy sprzedawali po ćwiartce chleba, zupę, lub papierosy. Zrozumiałem, że bez pieniędzy, umiera się tutaj z głodu. A ja, nie miałem nic przy sobie.

Pewnego wieczoru, gdy wróciłem z pracy i udawałem się na spoczynek, zbliżył się do mnie, pewien starszy człowiek, mieszkający w tym samym, co ja baraku. Pochodził on z Jędrzejowa i był z zawodu felczercem. Nazywał się Sepkowski. Sepkowski powiedział mi wówczas, że chciałby mi przyjąć z pomocą, wiezi bowiem, że jestem bez pieniędzy, i że barażę się mrozić. Jemu, natomiast, udało się przeżyć w szaliku 2500 złotych. Posiada on pięć banknotów po 500 zł.

nieś w szaliku 2500 złotych. Posiada on pięć banknotów po 500 zł. W rezultacie, zaproszono mi pożyczkę jednego pięćsetzłotowego banknotu, na dokupienie sobie najpotrzebniejszej żywności. Zgodziłem się i przyjąłem zaproszoną pożyczkę. Po paru dniach, przeniesiony zostałem do pociskowni.

Te były pierwsze pieniądze, które posiadałem w obozie.

Innym znów razem, syn mój, który pracował w zarządźco, powiedział mi, że kolega jego, pochodzący z Ostrowca, jest w kontakcie z pewnym majstrem, Polakiem, barażem porządnym człowiekiem, który za opłatą 20%, od zainkasowanej sumy, jeździ do różnych miast i przywodzi ludzi pieniądze. Kolega syna mego, radził mi przytem, ażebym spróbował tą drogą, sprowadzić trochę pieniędzy, które przestawiłem w Jędrzejowie. - Nie znałem wspomnianego majstra i bar-  
łem się dać mu jakieś pismo. Kolega syna mego, napisał więc w moim imieniu. Na kopercie, umieścił on adres, który mu podałem.

Zaadresowaliśmy: Związek Ziemiaków, Opatkowice. Poza to kolega syna  
mojego, umieścił jeszcze umówiony między mną a Różyckim znak  
i list ten oddał owemu majstrowi. - Niezależnie od tego, umówił  
mnie kolega syna mojego ze wspomnianym majstrem. Spotkać mieliś-  
my się na jednej z hal fabrycznych, pod wielkim kotłem. Gdy oso-  
biście poznałem owego majstra, dałem mu także kartkę, w której  
prosiłem Różyckiego o wypłacenie 5.000 złotych. Majster, przy-  
rzekł mi, że bierze urlop na sobotę i wtedy pojedzie do Jędrzejo-  
wa.

W poniedziałek rano, kolega syna mojego, dał nam znać, że ów majs-  
ter wrócił. Nie mogłem skomunikować się z nim rano, ponieważ mu-  
siałem iść do pracy. Wieczorem, natomiast, gdy wróciłem z pracy, po-  
wiedziano mi, że syna mojego wzięto do szpitala, ponieważ miał on  
39 stopni gorączki.

Szpital w obozie w Skarżysku, była to mała, brudna, cuchnąca stęch-  
lizną hala. Kierowniczką tego szpitala, była siostra, Żydówka, imie-  
niem Hela. Była to osoba o podłym i niskim charakterze. Ogólnie  
wiadomem było, że kto raz dostaje się do tego szpitala, przepada  
i więcej stamtąd nie wraca.

Kolega syna mojego, który był w szpitalu, pobieg-

wiadomem było, że kto raz dostaje się do tego szpitala, przepada i więcej stamtąd nie wraca.

Kiedy dowiedziałem się, że syn mój znajduje się w szpitalu, pobiegłem szybko do owego majstra, który miał mi przywieźć wiadomość od Różyckiego. Majster ów, opowiedział mi, że w Opatowicach, przyjęty został bardzo dobrze. Otrzymał on dla mnie 5.000 złotych, flaszkę miodu i pół kilograma masła. Jemu osobiście, dano tam także jeden kilogram masła. - Majster, oddał mi więc 4.000 złotych, a jeden tysiąc, jako zapłatę za fatygę, jak było zresztą umówione, zatrzymał dla siebie.

Mając pieniądze, zacząłem prosić owego majstra, ażeby pomógł mi w ratowaniu syna mego. Byłem zrozpaczony. Powiedziałem mu, że niepotrzebne są mi pieniądze, proszę go tylko o jedno, mianowicie, ażeby poinformował się u żony swojej, co jest konieczne dla ratowania mojego syna. Później zaś obliczymy się i wszystko, co konieczne będzie, zapłacę natychmiast. Nie widziałem więcej żadnego celu

w życiu, na wypadek, gdybym stracił miał syna.

Majster obiecał mi zrobić wszystko, co będzie w jego mocy.

Następnego dnia, przyniósł mi cytryny. Natychmiast pobiegłem do kierowniczkini Heli, dałem jej 20 złotych, ażeby zechciała wpuścić mnie do mojego syna. - Zastałem go w okropnym stanie. Cały szpital, to była jakaś ciemna, zupełnie, nieoświetlona szopa. Smród i zaduch i straszne ciemności. Na środku tej szopy, stał kocioł z kawą. Chorzy leżeli na brudnych pryczach, we dwoje, w ten sposób, że jeden miał nogi drugiego, tuż obok swoich ust.

Siedziałem wówczas u mojego syna do godziny 1-ej w nocy. Kierowniczka Hela, pochodząca z Warszawy, kręciła się, jak zmora wśród chorych ludzi. - Następnego dnia, poradziłem się znajomego mego felczera Sopkowskiego, jakie należy dać synowi mojemu zastrzyki. Z otrzymaną receptą, udałem się do mojego majstra. Majster kupił potrzebne zastrzyki oraz strzykawkę, bo w obozie, nie było czem owe zastrzyki robić. Majster, przynosił mi bułki, masło, jabłka i kompoty. Wszystko to, zanosilem mojemu synowi. - Przez trzynastcie dni leczyłem go i odżywiałem odpowiednio. A po upływie tego czasu, wydostałem go ze szpitala.

Nie chciałem jednak by poszedł on odrazu do pracy, albowiem był

oni leczyle go i odbywiałem odpowiednio. A po upływie tego czasu, wyostałem go ze szpitala.

Nie chciałem jednak, by poszedł on od razu do pracy, albowiem był on bardzo osłabiony po przebytej chorobie. Załatwiłem więc z jednym z O.D.-manów, /nazwiska nie pamiętam, wiem tylko, że było ich trzech braci i że pochodzili oni z Krakowa/, w ten sposób, że syn mój zostawał w baraku, a ów O.D.-man, krył go w jakiś sposób. W baraku tym, była też pewna kobieta, która gotowała i sprzedawała to jedzenie. W ten sposób, syn mój wrócił do sił i do zdrowia.

Później, obliczyłem się z moim majstrem, i zwróciłem mu wszystko, co on dla mnie wyłożył. - Posyłałem go jeszcze kilkakrotnie do Opatkowic, do Różyckiego. Niewiem nawet sam dokładnie, ile razy to było. Różycki, wypłacił mi wszystko. Mam nawet wrażenie, że wydał on więcej pieniędzy, niż ja złożyłem u niego.

Gdy Sowieci zajęli Polskę, Komuniści wysiedlili Różyckiego z jego posiadłości. Nic o nim więcej nigdy nie słyzałem.

Pieniądże do Skarżyska, posyłał mi także - Adam Wielewiejski  
W powiecie miechowskim, leżał dwór Zaroszyn. Właścicielem tego  
dworu, był Adam Wielewiejski, najbogatszy dziedzic przedwojennej  
Polski. Byłem z nim, aż do wybuchu wojny w stałych stosunkach han-  
dlowych. Pozostały między nami, małe, niezalutowane rachunki. Posy-  
łałem do niego kilkakrotnie owego majstra i prosiłem o pozycze-  
nie mi pieniędzy. Wielewiejski, nie obliczał się zemną nigdy i za  
każdym razem, posyłał mi pewną sumę pieniędzy. Dokładnie nie pamię-  
tam, jaką/.

#### Schwywanie dwóch uciekinierów.

Oboz w Skarżysku, położony był w lesie. Któregoś dnia,  
schwymano niedaleko zabudowań obozowych, wążsające się po lesie,  
dwie osoby. Było to rodzeństwo, brat i siostra. Prawdopodobnie, uciek-  
li, oni z obozu. Mężczyznę, zastrzelono na miejscu. Kobieta zaspłoda  
dziewczynę, wziął Lagerführer Kühnemann, do obozu i przydzielił ją  
do pracy w ogrodzie, przylegającym do jego baraku.

Było to na kilka dni, przed odejściem transportu mojego  
do Sulejowa, gdy w obozie znajdowali się goście, wysocy oficerowie



do pracy w ogrodzie, przylegającym do jego baraku.

Było to na kilka dni, przed odejściem transportu mojego do Sulejowa, gdy w obozie znajdowali się goście, wysocy oficerowie S.S. - Lagerführer Kühnemann, oprowadzał ich po całym obozie. Obok baraku, w którym mieszkał O.D.-man Krzepicki, znajdowała się głęboka studnia. Do tej to studni, kazał Kühnemann, wepchnąć, ową dziewczynę, schwytaną parę dni wcześniej w lesie. Wrzucono ją do studni, a potem wysocy oficerowie S.S., wrzucali za nią, wyciągniętą gdzieś pościel i w ten sposób udusili dziewczynę.

#### Transport i praca moja w Sulejowie.

Do transportu, który szedł do Sulejowa, wzięto mnie wprost z pracy u Nowickiego. Tydzień wcześniej sporządzono w obozie liście ludzi, którzy mieli pójść transportem, który szedł do Częstochowy. Na liście tej, znajdował się także mój syn. Kiedy zrozumiałem,

ze mnie wywożą do Sulejowa, a syna mego do Częstochowy, nie chcia-  
łem za żadną cenę, rozłączać się ze synem. - Zacząłem więc szukać  
kogoś, kto w miejsce mego syna, pojedzie do Częstochowy. Znalazłem  
młodego chłopca, który zgodził się na to. Jako zapłatę, dałem chłop-  
cu trzy bochenki chleba, kurtkę i buty. - Wieczorem, kiedy odczyty-  
wano nazwiska ludzi, wyjeżdżających do Częstochowy, a między nimi,  
także nazwisko syna mego, zgłosił się w jego miejsce ów młody chło-  
piec i nikt nie zwrócił na to żadnej uwagi.

#### Piotrków.

-----

Zgromadzono nas na stacji kolejowej w Skarżysku. Było nas  
razem 500 osób, w tym także syn mój. O godzinie 11-ej rano, załado-  
wano nas do wagonów towarowych. Jechaliśmy przez dzień cały. - W no-  
cy, około godziny 12-ej, zajechaliśmy do Piotrkowa. Na stacji, cze-  
kali już na nas S.S.-mani i Gestapowcy z wielkimi psami. Gdy tylko  
pociąg zatrzymał się, wypchano nas krzykami "raus" z wagonów. Opus-  
ciliśmy wagony, zabierając ze sobą, przywiezione ze Skarżyska róż-

którychś byli zupełnie zre-

ciliśmy wagony, zabierając ze sobą, przywiezione ze Skarżyska różnego rodzaju paczki. Byli wśród nas tacy, którzy byli zupełnie zrezygnowani i wszystko, co ze sobą przywieźli, pozostawili we wagonach. S.S.-mani, otoczyli nas i rozkazali, ustawić się czwórkami.

Ja szedłem w jednej czwórce z moim synem. ~~xx~~ Za nami, szedł młody lekarz, dr. Liebeskind, pochodzący z Krakowa. Kazano nam iść naprzód. Dr. Liebeskind tłumaczył mi zawsze, że on nie da żywcem wiaść się przez Niemców. Ma on zawsze truciznę przy sobie i w odpowiednim momencie, zażyje ją napewno. - Gdy szliśmy naprzód, zrobił się nagle straszny krzyk i zamieszanie. Okazało się, że dr. Liebeskind padł na ziemię. Zrozumiałem odrazu, co było przyczyną jego upadku. - Dr. Liebeskind, pozostał na miejscu, nas pognano dalej.

W Piotrkowie, istniało wielkie więzienie dla najcięższych kryminalistów i dla przestępców politycznych. Oba te działy, mieściły się w jednym gmachu. Gmach ten posiadał wielki podwórzec. Ot-

warto bramy tego budynku i wprowadzono nas na wielki podwórzec więzienny. Usadowiliśmy się na gołej ziemi i złożyliśmy, przywieszone ze sobą paczki. - Przyszedł naczelnik więzienia. Wstąpiła w nas wówczas nadzieja, wyczuliśmy, że <sup>ktos</sup> obchodzi się z nami, jak z ludźmi. Naczelnik więzienia, wskazał nam, gdzie znajduje się woda do picia, a gdzie położone są ubikacje. - Tak minęła cała noc.

Nazajutrz rano, kazano nam opuścić podwórzec więzienny. Gdy wychodziliśmy, u bramy, powiedziało mi dwóch znajomych, pochodzących z Krakowa, że dr. Liebeskind zażył truciznę i że odwieziony został do szpitala. Niegdy o nim więcej nie słyszałem. - Odprowadzono nas na stację kolejki wąskotorowej. Tutaj stały, małe wagony, mieszczące zaledwie po 100 osób każdy. Nie można więc było załadować nas wszystkich razem i czekaliśmy na stacji, każdy na swoją kolejkę. Za każdym razem odjeżdżało 100 osób. Ja pojechałem trzecią, lub czwartą turą. Jechaliśmy dzień cały i wieczorem, przyjechaliśmy do Sulejowa.

Sulejów.

W Sulejowie, umieszczono nas w wielkich stodołach, należących dawniej do wielkich dworów polskich. O. D. - man Pantel, przy-

Sulejów.

W Sulejowie, umieszczono nas w wielkich stodołach, należą-  
cych dawniej do wielkich dworów polskich. O.D.-man Pantel, przy-  
jechał tu także z nami. Ze Skarżyska, zabraliśmy ze sobą w drogę,  
ubranie i chleb. - Zresztą jedzenie w Sulejowie, nie było złe.  
Praca jednak, była tu bardzo ciężka, <sup>(niefrancie wariat)</sup> ja, jako człowiek starszy, pozos-  
tawiałem często w stodole i nie szłem do pracy. Podczas pracy i po  
pracy, gdy przebywaliśmy w stodołach, pilnowani tu byliśmy przez  
S.S.manów. - Przebywaliśmy w Sulejowie przez jeden miesiąc.  
Był wrzesień, rok 1944-ty. Załadowano nas do wagonów towarowych  
i wywieziono nas do Niemiec.

 Przybycie do Buchenwaldu.

Jechaliśmy przez kilka dni, dokładnie nie pamiętam i przy-

byliśmy na stację Weimar. Jechali z nami S.S.-mani. Dawaliśmy im na każdym przystanku pieniądze, by otrzymać trochę wody. Większa część ludzi, zabrała ze sobą jedzenie ze Sulejowa. Pieniądze zaś, mieliśmy jeszcze, przywiezione ze Skarżyska. Dawaliśmy pieniądze S.S.-manom, bo ludzie twierdzili, że w Buchenwaldzie i tak, zabiorą nam wszystko.

Na stacji Weimar, kazano nam wyjść z wagonów. Stąd, poprowadzono nas pieszo do obozu w Buchenwaldzie. Gdy przybyliśmy pod bramę obozu a było to nad ranem, padał deszcz. Byliśmy złamani, głodni i wyczerpani. Do obozu, nie wpuszczono wszystkich naraz. Wpuszczano nas etapami. Ludzie bowiem, zanim dostawali się do baraków, przechodzili przez łaźnię. - Gdy czekaliśmy pod bramą na naszą kolej, doszedł do nas Żyd, imieniem Zygmunt, pochodzący ze Lwowa, który dawno już, jako więzień, przebywał w Buchenwaldzie. Objął on nam, że o ile ktokolwiek z nas posiada ze sobą jakieś pieniądze, lub przedmioty wartościowe, powinien jemu oddać je. On je później, w obozie, zwróci właścicielowi. - Byli tacy, między nami, którzy oddawali mu wszystko, co mieli posiadali przy sobie. Ja także należałem do nich. Oddałem Zygmuntowi 40 dolarów, dwa banknoty po 20 dolarów, oraz oddałem mu moje okulary. Byli też tacy, którzy nie oddawali nic.

wartosciowemu, winien jemu oddac je. On je pózniej, w obozie, zwróci  
władciwielowi. - Byli tacy, między nami, którzy oddawali mu wszystko,  
co miłwi posiadali przy sobie. Ja także należałem do nich. Odda-  
łem Zygmuntowi 40 dolarów, dwa banknoty po 20 dolarów, oraz od-  
dałem mu moje okulary. Byli też tacy, którzy nie oddawali nic.  
Kafel, który był zemną, miał przy sobie, trochę pieniędzy, zaoszczęd-  
zonych u Nowickiego. Były to dolary. Nie oddał ich Zygmuntowi, tyl-  
ko schował je pod jakimś kamieniem, w miejscu, gdzie stał i pewny  
był, że wróci na to miejsce. Ale okazało się pózniej, że ludzie,  
wychodzili z łaźni, zupełnie z innej strony, nago i więcej na to  
miejsce, nie wracali.

Dzień cały trwało, zanim grupa nasza przeszła łaźnię. Roz-  
dano nam pózniej koszule, pasiaki i holenderskie drewniaki. Umiesz-  
czono nas w barakach z brezentu. W tym czasie, budowano w obozie  
kuchnię. - Praca nasza, którą zaraz pierwszego dnia otrzymaliśmy,  
polegała na tem, że codziennie chodziliśmy do kamieniołomów, odda-  
lonych o jakie 6 do 7-u kilometrów od obozu. Każden z nas, musiał

przynieść stamtąd jeden kamień. Byli tacy, którzy przynosili naraz dwa kamienie i zostawiali sobie jeden pod bramą obozową, ażeby mieć go w pogotowiu na dzień następny.

Władzę, wewnątrz obozu, sprawowało "Verwaltung", składająca się z samych Niemców, przebywających tutaj za swoje przekonania polityczne. Nazewnątrz zaś obozu, władzę sprawowali Niemcy, S.S.-mani. Codziennie, przed wieczorem, do baraku naszego, przychodziła komisja, składająca się z pięciu S.S.-manów. S.S.-mani ci, zwoływali wszystkich na apel i liczyli nas. Potem odchodzili i wracali następnego dnia, o tej samej porze. - Wszystkie inne sprawy obozowe, załatwiał wewnętrzne "Verwaltung".

Samosąd.

Kiedy pierwszy raz staliśmy pod bramą obozową w Buchenwaldzie i kiedy dawny więzień, Zygmunt, żądał od nas pieniędzy, pytał on nas wówczas także o to, czy może są między nami ludzie, którzy szkodzili swoim i współpracowali z Niemcami. Zażądał też wówczas nazwisk. I byli wśród nas tacy, którzy nazwiska te podali. I w ten sposób, wydano O.D.-mana Pantla i jeszcze dwóch innych O.D.-manów, przybyłych z nami ze Skarżyska, których nazwisk nie pamiętam. Ponadto, podano także nazwisko naczelnego lekarza szpitala



rzy szkodzili swoim i współpracowali z Niemcami. Zażądał też wówczas nazwisk. I byli wśród nas tacy, którzy nazwiska te podali. I w ten sposób, wydano O.D.-mana Pantla i jeszcze dwóch innych O.D.-manów, przybyłych z nami ze Skarżyska, których nazwisk nie pamiętam. Zatem, podano także nazwisko naczelnego lekarza szpitala w Skarżysku. Lekarz ów, pochodził z Łodzi. Ilekroć Lagerführer żądał sporządzenia listy chorych, idących na śmierć, ów lekarz, listę taką przygotowywał.

Któregoś dnia, o godzinie 10-ej wieczór, gdy ludzie spali już, weszło do baraku kilka osób z listą w rękę. Wywołano, wyżej podane cztery osoby. Kazano im opuścić barak i więcój ludzi tych nie widziano.

Co dzień w wieczorem, zjawiał się w baraku naszym, jeden z więźniów politycznych i w języku rosyjskim, podawał nam komunikaty wojenne.

W Buchenwaldzie, przebywaliśmy około trzech tygodni. Cały nasz transport, który przybył tu ze Skarżyska, razem jakie

500 osób, wysłano do Schlieben.

Obóz w Schlieben.

Po upływie krótkiego czasu, od naszego przybycia tutaj, przyszły do Schlieben, jeszcze inne transporty ze Skarżyska. Jednym z takich transportów, przybył tu także Lagerführer Kühnemann.

Mieszkaliśmy w barakach. Warunki bytu, były tu bardzo ciężkie. Szczególnie dotkliwie, dokuczał nam głód. Nie mieliśmy pieniędzy, nie było więc za co kupić, a poza tym, nie było też gdzie kupić. Wstawaliśmy o godzinie 4-ej nad ranem i udawaliśmy się na apel. Głównym sekretarzem Lagerführera, był jeden z O.D.-manów, który przybył tu z nami ze Skarżyska. Pisał on i notował ilość ludzi, podczas apelów. Stosunek jego do nas, był bardzo dobry.

W tym krytycznym czasie okresu wielkiego głodu, przyszedł mi z pomocą, mój towarzysz - Eilbild, Czerwony Krzyż przysłał w tym czasie, transport papierosów dla obozu. Eilbild dał mi 200-e sztuk. Papierosy te, zamieniałem na chleb i na buraki. W ten sposób, było mi łatwiej i nie cierpiałem tak bardzo z głodu.

Moja praca w "Panzerfaust".

było mi lżej i nie cierpiałem tak bardzo z głodu.

Moja praca w "Panzerfaust".

Razem ze synem moim, otrzymałem pracę na fabryce, - odlewani, - w "Panzerfaust". Tutaj, na hali fabrycznej, lało się gorącą masę, z której odlewało się pociski. Masę tę lało się wprost do bomb, ustawionych na cemencie. Masa ta, twardniała też natychmiast. To więc, co wylało się na cement, trzeba było szybko wymieść, ażeby w ten sposób, uniemożliwić twardnienie tej masy. Syn mój, zajmował się laniem, a ja, szybko, jak tylko mogłem, wyniatałem masę.

 "Werkschutzleiterem" na fabryce, był dr. Mori, Niemiec - człowiek starszy, z zawodu, doktor chemji. Jeśli chodzi o odżywianie na terenie obozu, podlegaliśmy, pod tym względem władzy S.S. Natomiast, będąc na fabryce, podlegaliśmy władzom "Hasagu", to jest władzom: "Hugo Schneider Gesellschaft". Pracując normalnie,

po 8 godzin dziennie, potrafilismy wyprodukowac - tym czasie, od 800-set do 1000-a bomb. Dr. Mori, stworzył sytuację, że wykańczalismy w ciągu tych 8-u godzin, do 2500 bomb. Załatwił on misnowicie, w zarządzie fabrycznym, dodatkowe jedzenie. Jedzenie to, otrzymywalismy dwa razy dziennie, w czasie naszego pobytu na fabryce. Na obiad dostawalismy zupę z mięsem i ryżem, a drugi raz, "Blutwurst" i mleko. - Odżywieni w ten sposób, pracowalismy z większą wydajnością i wykańczalismy dziennie do 2500-set bomb.

Gotowe bomby, napełniało się później trucizną, zwaną trotylem. W tym celu, sprowadzało się na halę fabryczną drewniane skrzynki, zawierające siarkę. Siarkę tę, wrzucało się później do kotłów i tam się ją gotowało. Następnie, wiaderkami, lało się gorącą siarkę do gotowych bomb.

Zdarzyło się raz, że robotnik jakiś, potknął się i upadł, przewracając skrzynkę ze siarką. Trotyl, wysypał się na ziemię. Pobiegliśmy wszyscy, by możliwie szybko, zebrać rozsypaną truciznę. W tym jednak momencie, dr. Mori wszedł na halę fabryczną i spostrzegł, co się stało. Zaczął strasznie krzyczeć: "Ihr Schweinen, sieben Tage .. kein Fressen bekommen!". - Minęły dwa pierwsze dni i nie otrzymalismy żadnego jedzenia. Miało to miejsce w tygod-

W tym jednym momencie, dr. Mori wszedł na halę fabryczną i spostrzegł, co się stało. Zaczął strasznie krzyczeć: "Ihr Schweinen, sieben Tage .. kein Fressen bekommen!". - Minęły dwa pierwsze dni i nie otrzymaliśmy żadnego jedzenia. Miało to miejsce w tygodniu nocnej zmiany. Trzeciego dnia, w nocy, ludzie padali wprost z głodu. - Stałem z miotłą w ręku i wymiatałem twardniejące szybko, części cementu. Dr. Mori, wszedł na halę fabryczną. Wydawało mi się, że jest on w dobrym humorze. Uśmiechnąłem się do niego i powiedziałem: "Herr Doktor, ich habe eine grosse Bitte" "..., w tym momencie, Mori popatrzał uważnie na mnie, a ja ciągnąłem dalej: "Die Leute haben drei Tage nicht gegessen, hat Mitleid mit diese" .. Kiedy Mori, usłyszał słowo "Mitleid", skoczył w moim kierunku i krzyknął: "Was, Mitleid!", - "Ich hasse Euch!". I uciekł prędko. Mimo to, jeszcze w tym samym dniu, otrzymaliśmy dodatkowe jedzenie.

Moja nowa placówka pracy.

Któregoś dnia, "Kommando" nasze wychodziło do pracy.

Na bramie, stało kilku majstrów. Także Kühnemann, był między nimi. Miał on tu także, na fabryce "Hasag", swoje "Kommando". Przechodziłem właśnie przez Bramę, gdy Kühnemann ~~zauważył~~ <sup>zauważył</sup> mnie, kazał mi wyjść z szeregu i poczekać na boku. Przeraziłem się strasznie i w duchu, zęgnąłem się już z moim synem. Po upływie, mniej więcej dziesięciu minut, Kühnemann, doszedł do mnie o rozkazał mi pójść za nim. Po upływie kilku minut, dodaliśmy do baraku, który położony był również na terenie fabrycznym. Weszliśmy do środka. Barak ten, zamieszkały był, z jednej strony przez żołnierzy niemieckich, należących do Wehrmacht, w liczbie 15-tu, a z drugiej strony, mieszkali "Werkschutz'e", głównie Ukraińcy.

W tej części, zamieszkałej przez Ukraińców, miałem pracować. Kühnemann, powiedział mi, że tutaj mam pozostać, być posłuszny i prowadzić się dobrze, inaczej... i tu wskazał na swój rewolwer. Do zajęć moich, należeć ma głównie, palenie w piecach.

Odtąd, pracowałem w tym baraku, w części, zamieszkałej przez "Werkschutz'ów". Kühnemann przychodził tu codziennie i tutaj też jadał. Obsługiwałem także jego. Poza paleniem w piecach, czyściłem także buty "Werkschutz'ów". Przezywali mnie oni - "Izak". Codziennie chodziłem pieszo i brodziłem w śniegu, dość daleko do

Wielkiemu w kucheniam przychodziło do czyszczenia i palenia opa-  
jadał, Obsługiwałem także jego. Poza paleniem w piecach, czyściłem  
także buty " Werkschutzów". Przezywali mnie oni - " Izak".  
Codziennie chodziłem pieszo i brodziłem w śniegu, dość daleko do  
stacji kolejowej, skąd przynosiłem węgiel na opał. Kiedy odchodzi-  
łem, około godziny 4-ej po południu, dbałem zawsze o to, by skrzyn-  
ka pełna była węgla, albowiem " Werkschutz'e", palili w piecu tak-  
że w nocy.

Niedaleko ich baraku, mieściła się kuchnia. Pracowali  
tu ludzie, przywiezieni głównie z Włoch i dlatego, kuchnia ta, nazy-  
wała się " Italienische Küche". Nigdy nie posyłano mnie do kuch-  
ni tej po jedzenie. Natomiast, kiedy " Werkschutz'e", kończyli jeść,  
posyłano mnie tam z brudnym naczyniem, lub gdy potrzebna im była  
ciepła woda. - W kuchni, pracowały także Rosjanki. Oficjalnie,  
nic nie wolno mi tam było otrzymać do zjedzenia. Ale gdy zjawia-  
łem się w kuchni, zarówno Rosjanki, jak i inni pracownicy, dawali

mi zawsze jakieś jedzenie. Sami "Werkschutz"e, którym zabronione było dawać mi jakiegokolwiek jedzenie, często mówili: "nimm das Dreck weg, das schmeckt mir nicht!", a w ten sposób, dawali mi coś do zjedzenia. - Otrzymywali oni też paczki z poza obozu. Ja prasowałem im także spodnie, zaco wynagradzali mnie oddzielnie. Między innymi, dostawałem od nich także koszule.

Jedzenia miałem więc dość i codziennie zabierałem do obozu różne rzeczy, dla mojego syna.

Nadszedł okres wielkiego bombardowania. Stale obowiązywało nas zaciemnienie, a na znak alarmu, uciekali wszyscy natychmiast do schronów. Raz podczas bombardowania, wszedł jeden z "Werkschutz"ów do baraku i kiedy mnie tam spotkał, krzyknął strasznie: "Izak, schnell runter!". Panicznie bali się oni nalotów. W baraku, było radio. Słuchano tu stale, niemieckich komunikatów wojennych.

Jeden z "Werkschutz"ów, Wiederńczyk, w randze podoficera, który nie miał już żadnego kontaktu z domem swoim, powiedział kiedyś do mnie: "Izak, das dauert schon nicht lange, bis Deine Freunde kommen".



Jeden z "Werkschutz"ów", Wiedeńczyk, w randze podoficera, który nie miał już żadnego kontaktu z domem swoim, powiedział kiedyś do mnie: "Izak, das dauert schon nicht lange, bis Deine Freunde kommen". Była godzina 4-ta, po południu i ja napełniałem właśnie skrzynkę z węglem na noc, przed odejściem moim do obozu. Nie wiedząc, co odpowiedzieć, udawałem, że nic nie rozumiem i odezwałem się: "Ja, ja die Kuste ist foll und es wird genügen bis morgen früh". Od tego momentu, rozniosło się wśród "Werkschutz"ów, że ja nic nie wiem i nic nie rozumiem. Nabrali więc wszyscy zaufania do mnie. Dano mi karabiny do czyszczenia i słyszałem, jak mówili oni między sobą, że ten Żyd i tak nic nie rozumie. - Odtąd też, pozwolono synowi przychodzić do mnie codziennie, podczas przerwy w pracy fabrycznej. Syn mój, jadał tu także razem zemną. Taki, mniej więcej stan trwał całą zimę, do kwietnia, roku 1945-ego.

Dalszy transport.

W kwietniu, załadowano nas znów do wagonów towarowych.



Byłem już wówczas u kresu sił, Otworzono wagony i odprowadzono nas do obozu. Po drodze, na ulicach, stały kobiety czeskie. We fartuszkach, miały one cukier w kostkach i dzieliły go między nami. Nie wpuszczono nas do baraków, gdyż byliśmy brudni i zawszeni. Zatrzymano nas na dworze, a całe nasze ubranie spalono. Późem rozdano nam kawę i każdego z nas, otrzymał po kromce chleba. Następnie grupami, odprowadzano nas do łaźni. Późem, czystych, umieszczono nas w koszarach, które stanowiły część obozu. Panowała tutaj przyjazna, inna niż dotychczas atmosfera. Dawniejsi mieszkańcy obozu, przynosili nam jedzenie i starali się nam pomóc.

W domu, swanym "Hamburgerkaserne", mieścił się szpital obozowy.

W okresie tym, panowała tu straszna epidemia tyfusu plamistego.

"Verwaltung", to jest zarząd obozowy, składał się z więźniów Żydów. Na czele zarządu, stał więzień, Żyd z Wiednia, nazwiskiem -

Mermelstein. - Każden barak, wyznaczał swego blokowego /Stuben-  
älteste/. W baraku naszym, ja zostałem wybrany.

Ludzie, cierpieli tu z powodu głodu. Dzielono nam po pięć,  
lub po sześć kartofli w łupinach, dziennie. To było mało. Wybraliśmy  
my delegację, do której ja także należałem i udaliśmy się do pre-  
zesa Mermelsteina. Wy tłumaczyliśmy mu, że ludzie są głodni, po-  
zatem jest też wśród nas wielu chorych, których trzeba lepiej odżywiać.  
Mermelstein, wysłuchał nas, a potem odpowiedział: "Die Kranke, die  
werden so wie so, sterben!"., i nie chciał nam nic do naszego je-  
dzenia, dać.

Wiedzieliśmy, że w piwnicy znajdują się kartofle. Kilka dni później,  
wyłamaliśmy żelazne drzwi, prowadzące do piwnicy. Zastaliśmy tam  
moc kartofli, zapewne, jakie 10 tonn. Zabraliśmy ze sobą, tyle, ile  
tylko, byliśmy w stanie udźwignąć.

Był 4-ty, lub 5-ty maja. Burmistrz miasta Theresienstadt,  
przyszedł do obozu i stojąc w bramie, oświadczył nam, że przycho-  
dzi tu do nas, nie, jako wróg, ale, jako burmistrz miasta, którego  
obowiązkiem jest pilnowanie porządku. Burmistrz był Czechem i po-  
wiedział nam jeszcze, że ustawi on wokół obozu policję czeską,  
której zadaniem jest, pilnowanie, by nikt z nas nie wyszedł z obozu.

wiedział nam jeszcze, że ustawił on wokoło obozu policję czeską, której zadaniem jest, pilnowanie, by nikt z nas, nie wyszedł na miasto. Chodzi bowiem o to, ażeby choroba, która panuje obecnie w obozie, nie rozprzestrzeniła się dalej. Uzbrojona policja, uważać będzie, by nikt z nas nie wyszedł poza obóz. - Byli tacy, z pośród nas, którzy po przemówieniu burmistrza, przeskoczyli druty i uciekli z obozu. Ogół jednak pozostał.

Na skutek epidemji tyfusu, umarło w owym czasie, moc ludzi. Trupiarnia była pełna. Nikogo nie grzebano i nie wywożono z trupiarni.



### W y z w o l e n i e .

-----

W nocy, z 8-ego na 9-ego maja, usłyszeliśmy nagle straszny krzyk. Wstałem z pryczy i podobnie, jak inni, pobiegłem na dach.

Byli ludzie,którzy wyciągali poduszki ze szpitala,rozpruwali je i z czerwonych wspanów,przygotowywali sztandary.

O godzinie 6-ej,nad ranem,usłyszeliśmy huk i krzyki - " hurra " . Okazało się,że srosą jechały tanki sowieckie.Ludzie całowali się z radości i byli tacy,ktąrzy natychmiast pouciekali z obozu. Trzymałem przy sobie syna mójego i prosiłem go,by miał jeszcze trochę cierpliwości i poczekał w obozie.

O godzinie 9-ej rano,zajechały pod bramę obozową,cztery wojskowe taxi.~~Otwarto~~ Otwarto bramę obozową.Z auta,wyszli oficerowie sztabowi sowieccy.<sup>1</sup> Weszli oni na teren obozu,zaczęli się rozglądać i wypytywać,co właściwie mieści się tutaj.Wytłumaczyliśmy im wszystko. Otworzyliśmy trupiarnię. - Oficerowie rosyjscy,rozkazali policjantom czeskim,złożyć broń i odłożyć ją obok,na trotuarze. A gdy policjanci odłożyli broń,Rosjanie otworzyli szeroko bramę obozu,zwrócili się do nas & oświadczyli nam,że kaźden może pójść, dokąd tylko chce. Część ludzi,wybiegła na szosę,dolecieli do żołnierzy sowieckich i dostali,od nich chleb i tytoń.

Zebrano z różnych,okolicznych miast,kobiety niemieckie,którym oficerowie rosyjscy kazali wyciągać trupy z trupiarni i grzebać je.Pracowało przy tem,jakie 150 kobiet.Chowanie trupów,

Zebrano z różnych, okolicznych miast, kobiety niemieckie, którym oficerowie rosyjscy kazali wyciągać trupy z trupiarni i grzebać je. Pracowało przy tym, jakie 150 kobiet. Chowanie trupów, trwało kilka dni. - Tak samo, wzięto kobiety Niemki, do mycia chorych w szpitalu.

Niedaleko miasta Theresienstadt, leżało miasteczko Leidsmoritz. Rosjanie wydali rozkaz, że w przeciągu 48-u godzin, wolno tu palić i mordować Niemców i mścić się, ile kto chce. Syn mój, polecał również do Leidsmoritz i przyniósł atamtąd półtorej bochenka chleba.

Pozostaliśmy przez krótki czas, na miejscu. Syn mój pracował chwilowo w piekarni sowieckiej.

Szukałem kontaktu z luźni, celem znalezienia możliwości wyjazdu do Palestyny. Byłem jednym z pierwszych, który postanowił jechać do Palestyny. I złożyło się tak, że komendant wojskowy

miasta Theresienstadt, Rosjanin, dał nam do dyspozycji pociąg, składający się z szeregu wagonów. Gdy ruszaliśmy, przygrywała muzyka, a z okien wagonów, powiewały niewiesko-białe chorągwie. - Jechaliśmy przez trzy dni. Po drodze, zmieniano nam kilka razy parowóz i w ten sposób, przybyliśmy do Salzburga w Austrii.

W Salzburgu, siedzibę swoją miał oddział Sochnutu. Ludzie tam urzędujący, nie chcieli pójść nas dalej i oświadczyli nam, że we Włoszech, przebywają inni, którzy już od dłuższego czasu, czekają na swoją kolej i ci mają pierwszeństwo. Nam kazano, zawrócić z drogi. Wróciliśmy więc i postanowiliśmy czekać na kolej naszą, na terenie Niemiec.

Przebywałem w obozie w Landsberg, do roku 1947-ego. Przez cały ten czas, szukałem możliwości wyjazdu do Palestyny. Oddział Sochnutu, urzędował w Monachjum. Jeździłem więc stale z Landsberg do Monachjum, by nie tracić kontaktu, z ludźmi, wyjeżdżającymi do Palestyny.

W latach 1947-48, wracało w tym czasie do



Palestyny.

Wielką grupę ludzi, przybywających to z obozów, wracało w tym czasie do Polski.

Ben Gurjon i Golda Meir, przyjechali z Palestyny do Niemiec. Ta ostatnia, przywiozła mi pozdrowienia od szwagierki mojej, Szewer, siostry mojej pierwszej żony.

Wreszcie, zaczęły nadchodzić pierwsze certyfikaty. Dopisano mi jakąś kobietę i byłem jednym z pierwszych, któremu certyfikat wydano. Przybyłem do Marsylii, gdzie otrzymałem mieliśmy wize wjazdowe do Palestyny. Ale tutaj, dowiedzieliśmy się znów od ludzi z Sochnutu, że okręty z ludźmi, są w drodze z Haify do Marsylii. Los tych, powracających - 4500 osób, będących na okrętach, jest chwilowo nieznany i póki, koleje ich nie będą zadecydowane, my, dalszych wiz, otrzymałem nie możemy.

Pozostaliśmy więc w Marsylii. I ulokowano nas początkowo w hotelach. Po upływie dwóch dni, przeniesiono nas do obozu, położo-

nego za miastem. Odwiedziła nas tam, między innymi, Szulamit Arlozorow, córka <sup>(Dwańska)</sup> Arlozorowa. Przywiozła ona ze sobą paszporty francuskie, wręczyła je nam i w ten sposób, zrobiła z nas obywateli francuskich. Okręty z ludźmi naszymi, zakotwiczone były niedaleko Marsylji. Były to trzy wojskowe, angielskie okręty. Otoczone one były drutami kolczastymi, by uniemożliwić zbliżenie się do nich. Sochnut, by nie narażać się Anglii i niepopierać " ALIJI B ", nie był w stanie, pomagać tym ludziom. I dlatego tylko my, jako obywatele francuscy, przesyłaliśmy jedzenie ludziom odseparowanym, którzy przebywali na okrętach - " Exodus ". Ja otrzymałem paszport francuski, na nazwisko Leon Reichstein.

Przez dziewięć tygodni, wysyłano z portu małe łódki, na których ludzie nasi, przebrani za zwykłych robotników, przewozili skrzynki z chlebem. I w ten sposób, pomagali tym, którzy uwięzieni byli na okrętach " Exodus ". - Po upływie dziewięciu tygodni, okręty te odpłynęły do Hamburga.

W następstwie tego, my otrzymaliśmy wize wjazdowe do Palestyny i ruszyliśmy w drogę do Kraju.

z chlebem. I w ten sposób, pomagali tym, którzy uwięzieni byli na okrętach " Exodus ". - Po upływie dziewięciu tygodni, okręty te odpiły do Hamburga.

w następstwie tego, my otrzymaliśmy wize wjazdowe do Palestyny i ruszyliśmy w drogę do Kraju.

" Oświadczam niniejszym, że zeznanie to, udzieliłem z własnej, nieprzymuszonej woli, co własnoręcznie, potwierdzam : "



*M. Hollander*

" Zeznanie to, zostało przezemnie napisane, stosownie do zeznania świadka" : ,

*M. Hollander*

Załączone dokumenty.

-----

1/ Fotografia świadka.

0.33/6942



03-204007

1947

I 0.33/ Tilo Schüttlich.

Urodziłam się w metym mikrokatku ober Kiele.  
Do zamieszkiwania mikrokatami w Kielcach i tam urodziła  
się córka moja Sabina. Ja jestem jedną z ofiar  
hitlerowskiej bestji. Ja z córeczką moją cudem  
uratowaliśmy się z pomocy hitlerowców. Źródłem getem  
które trudno opisać i które zostawiła mi ślady na całej  
życie. Tak jak zaznaczyłam - podczas wojny mikrokatami  
w Kielcach. Kiedy 1939, że drzewo w broszce - niemiecy  
zaraz co pożytku, acentowali mojego męża, z tymi którzy  
ze ukrył tenazy (miatax sklep testowy)

1) Nidobnie ktoś nas zadenarjował, i zabrali go na  
posterunek, który znajdował się w Hotelu Dolskim  
Tam zaszali się nad nim, bili i ketowali, i nie pój  
żywego wyrzucili na podwórko, zadając wykup 10.000 złotych  
ale ponieważ nie mieliśmy żadnej sumy, wówczas  
zabrali także moją teściową i teściową. Teści mój duczył  
ten sam los, co mój mąż, bili go i wyrzucili na brodz  
i poszli do domu. Następnie przyruli znowa, i chcieli zabrać  
także mnie. A ponieważ trzymatem szalenie mocno  
w ramionach. Wyrwali mi dziecko z rąk i zaczęli kupać  
nogami ja strasznie płakałam i walczłam z nimi  
jak lwica. Ale w końcu zabrali mnie z sobą, a niemowlę  
oddali ogrodzić gojce. Trzymali mnie tam przez całą noc  
a rano wypuścili mnie. To był tylko początek mojej  
gekeny. Zaraz potem zrobili "ghetto" w Kielcach  
i wszyscy oświeciliśmy się przenieść do getta  
W głowie było stworzyć cewno, ale jakoś się żyło  
To było 1940 roku oświecaliśmy razem z teściową  
X i jeszcze z jedną rodziną z Łodzi, nazywał się Mochtinger  
z dwójkiem dzieci. Hade były Tappecki mścizy do ptoay  
Od czasu do czasu wchodził, robowali i bili.

Ai postanowiliśmy uciec z Ghetto do Szdzirowsa  
było to osada i wiatowe stajna, stamtąd pochodzili moi  
miej, to drugi wstawił, dostaliśmy się do Szdzirowsa  
Tu było otworzone okno, nieostaliśmy u ~~Wojty~~ a ponieważ  
ja miałam aryjski wygląd, chodząc tam bez opaski  
aż do roku 1942... Rok ten zostawie zapisany  
Kwaximi literami w historii ludzkości...

Wzrosły, awanturę się zbliża się nasz Rzym.  
Wzrosły chcieli bledzi, jak trupcy, potocznie moi  
było jeszcze gorzej, bo bytam z egzyci to zostało się z  
) omercu, nie mogłam przewidzieć, że stasnie potocznie  
moje wratuje mi życie, w temnym czasie, Residca  
okurat jakiego ptacz dla nieudac, bo egdule, ze  
ptaczycie, nie ayta jak do legion. Ja bytam już  
w 9-ym miesiecu i nikt nie chciał mnie

ptaczyc do ptacz i to wówczas zapisano to  
mój los, przed tam Kiper memoy dali rozkaz  
żeby wzrosły i dci zbrali się na placu, Nagle  
dostaliśmy bole i bez adwerski z pomocą  
) msze i brata, urodzitanym syna, Hrelolacius i Przyni  
egptroszły mój ptacz i ból. Mój mój widocz ze  
znajduje się w niebezpieczeństwie i znalazł znajomego  
Dolaka i wyczerpł mu dusę sumy pięćdziesiąt. Dolak  
jednak kat się zbliży do domu, wówczas musieli  
notac z toaka, brach podwigać tam zcaidkiem, i trzymając  
Tobka na ruku, a obaig ze zca satum 1 1/2 Am  
piesso zera po porodzie, aż do furmanki. Tam okrat  
na Dolak z furmanką i zabrał mnie ze siei iucinieci  
W międzyczasie Dolak donosił mi, że wzrosła żydów  
wywiezli z miast domnym Kierku, a także mojego msze  
i zostawili 50-60 żydów mszycza do Tadowania w gte

Niewskazaniem u goja tylko 2 noce, gdyż w noc  
 nie spieć wotyżaniem, jak mówi do róg. Ona ma przy  
 sobie ukryte piemiędnie, i wyczerpieć miatek w faszce  
 ukryte piemiędnie i stoto. trzeba ją ostryżać mojit...  
 Łaża drzeża wotyżam z tocka, a ponieważ się spieszony  
 w ubraaniu zabratem siebie i wyczerpanam się wokoło  
 z miarowienia, zosteriając melenstwo na pastorek losu.  
 Nio ta otoczona była ławami. Zaczęłam iść nie  
 wiedząc, jak wydość się z lasu, imzyczna i chora  
 uwiadłami na jeniec wroc z siebie i rzesztam  
 ptałec. Nigdy nie zapomnę tej doby... Książce  
 świecił jasno na niebie, a dookoła lasy... lasy.  
 a nie wiedząc co pociągnęłam siebie do siebie  
 i w końcu wznęłam, jak długo spatałam? nie wiem  
 Nten obudził mnie Krzyk, "Och, Bore", to Jani  
 Wasserowa, to był Dolak, który był bliźniaczem  
 mojego tawia i zwał mnie z widzenia. Strach  
 mnie ogarnął, myślałam, że to mój koniec...  
 ale on mnie uspokoił. i przyrzekł zaprowadzić  
 do resztki żydów którzy zostali w domu. Tu  
 w dwóch pokojach na podłodzi, leżeli wszyscy jak  
 śledzie. Strach ogarnął wszystkich, gdy mnie  
 zobaczyli, bo nie było już dzieci i kobiet.  
 A jednak przyszli mnie. Terazem był wówczas  
 Kolega mojego męża. Terazem (i teraz wrócił się do  
 mnie ~~moim~~) Dolak u którego zostawiłam niemowlę  
 niemowlę, zjawił się z dziećmi i uciekł.  
 Terazem na podłodzi z dwójkiem melenstwa  
 i ptałec. Terazem wrócił się do mnie, mówiąc  
 nie mówisz, zostań tu z dziećmi, bo mi niech  
 wzywkich podajsz. Mam zuponego goja, który cię

zaprowadzi na stacji i pojedynczo do 'fabryk' -  
 Jędrzejów zajął dowódzictwo, jędrzej 10 km. od Sędziszowa -  
 Narajętra zjawia się z solą, zabrałem sakwy,  
 i męts nubiare, i bez opaski, postrani na stacji. a niemożę

gdz przybył pociąg, nie uwziętam uwagi, że na jednym  
 z wagonów był napis: "Tędo dla niemieców"  
 otworzyłam drzwi i ujrzałam niemieców, cofnąłam  
 się, Ale jeder z nich głośno mówił Kom... Kommy  
 (Niemcom do wagonu, cała druzga. Oni chęć wzięci sakwy  
 na Polana, ale ona się nie dała. Został mówić do

1) mnie po niemiecku, udawałam, że nie rozumiem.  
 Wdroż cała trzeta 40 minut, jak serżent z wagonu  
 podał mi jędrzej nabiare. Przyjaki wygląd mój i sębi  
 uratował nam wóweś życie. Stak przybyłam do  
 Jędrzejowa. Było tu już małe ghetto; bo wujotki  
 żydów już wysiedlono do Trublinki.

Le stogi było 3 km. i farmakur, nieozorem zakradłam  
 się do ghetto. Tam miałam jędrzej brata

ghetto znajdowało się w jednym z budynków szkolnych.  
 Zostało jędrzej 40-5000. Narajętra ogłosił 5-ty niedzwęzi

2) obudził nas straszny alarm i strzelanina i Rzyki  
 Rano! Rano! Złapałam sakwy i pęsz zreczys, które  
 dzieliła ghetto od aryjotkiej strony, zakradłam się  
 do domu mojego dziadka. Niemkanci było frute  
 oplotowane. Odręzi, naryżnia i fotografie wzięte  
 się na podłogę. Chleb pokrojony leżał na stole, jabłki  
 czekolad na przybycie niemieców... Schwałam

się a pęsznia, i nieozorem, gdy stękałam, że jest  
 bezwzględna cióra w ghetto, drękałam do gędo ghetto  
 Nęgi jak z pod ziemi wyrósł przedem, zęostpca  
 Treceon z Jędrzejatu. On nas pociągęnił do jednego



proceja, tam znajdowali się nielegalni żydzi, & dzieńmi którzy przybyli z lesów.

Na drugi dzień miało być likwidacja i wysiedlenie żydów z Sierowa, i my razem z niektórymi niechcimy dziećmi ich los... jak by to, gnali nas na targowisko przez całą drogę byli nas negajkami i strzelali. Dwie godziny na miejscu. Na targowisku oducili nas całą dzień, <sup>na pięć</sup> i dołacy pilnowali nas z rozruchem straż. Deszcz lat jak z cebry.

Wtem przeszedł obok nas S. S. Mann spojrzął na mnie i dziecko, które wówczas miało już 3 1/2 roku, i ulotwił się. Wierzącym podzielił nas na staję na rampy. Nagony narodził się, otaty już i wrócił na nas.

Nagle zjawił się ten sam S. S. Mann i Krystof Roko! przeskoczył, ale przeszedł. Nie rozumiałem co się dzieje, sądziłem, że postanowił nas pod mur, aby nas zastrelić. Ale on przeprosił nas na staję osobową pod murkiem, spojrzął na siebie i powiedział ty jesteś tak podobna...

i zostawił nas. Ukrył się w krasakach, i czekał aż się oświeci, a potem szynkami wrócił do ghetto. Tam było jeszcze kilkunastu żydów którzy pracowali dla Niemców, a między nimi był mój brat Zyman. W międzyczasie kobieta Dolka przyjechała mi niemiecką, a ponieważ nie było już dzieci w gheto, ukrywała się na strychu u Dolki. Oczywiście bez jego wiedzy, dzień po tym jak to bez przerw, a zatykałem mi usta, aby jej nie usłyszał i tak w ukryciu byłem 2 tygodnie. Brat mój w nową przynosił mi jedzenie i pić.

Ai zar przyszedł do mnie brat i mówi, dziś jest  
cicha, zjedi i ogrozaj się troche, bo było już zimno  
została 2 dniem, i potorytam się w Abramia. Nagle  
użyjemy Ruzki i strzelanie. Raus! Raus!

Jeszcze było słońce na Kobiety z dniem - bo niemy  
dowiedzieli się że są dzień z Kobiety, zbrają nas <sup>na</sup> place.

Odraza wparto mi na myślenie ratowić się ze szelby, celem  
Kalewicie przy Ruzki pierzynę, Abaz, wzięta za rękę  
i wyszłam na place, wadziła nas z dniem na furmanki  
i mieli wywieść nas do Szydłowca. Niemcy dali ogrozić  
) że Szydłowca będzie Judenstätt i tam żydzi będą  
mogli żyć spokojnie

Toggeriska było obstaranie J. J. i ukraińcami  
i zdołała przyczołgać się do Koy Rvarenu widowiska!...  
Jedna myśl <sup>nie</sup> przyladowała ratować się. Nie zwracaliśmy uwagi  
na nie, reskożytam z furmanki drez z Sabirg i egzertem  
i zeszłam piec w stronę omentaree chrowijewskiego  
i ukryłam się w jednym z rodzinnych sztabowca, nie  
zdręgam odetknąć, gdy użyjemy stracone Ruzki  
Mie Rajeic! bo niemy wes goiug. Reskożytam  
) z pagórki z Sabirg i zeszłam uciekać w stronę  
ulicy Kieckiej, Kalk sinstaty mi nad głowę  
i stencas stęgniani i 2-oh niemców stanęło przedemną  
Narim haot di euogerisen? Ja jestem taka młoda ja  
cheg żyć... I znowu to same pytanie: Bist di Jdin?  
nagle spadło mi na myśl: Ja Ich bin Jdin  
aber meine Großmutter war keine Jdin, Dlatego  
nie jesteś podobna do nich, powiechają:

Aber doch bist du erwachsen. Zapovedit onie z powrotem  
na omentare, tyjsz revolver, jetet iot Dein Ende...

Ja stotam jak wzięta tymczasem siebie w objęcia

Niezaczyna machnąć ręką i zapowiedzieć mi nie z siebie  
 z powrotem do farmaceutek, które oszukały na nas.  
 Niemcy zaczęli drzeć się do nas, nas nie zostawili  
 Usadili nas z powrotem na farmaceutki, tej przyjaźni  
 mi też nie mogła, i wywieźli nas przez Suchbátowice —  
 Kiech do Bydżowca. Bydżowice! Ojgrozo jeden  
 z 3-ek Judeustathów, do którego zwerbowali resztki  
 niemieckich ukrytych po lesach i bunkrach żydów.  
 Bydżowice! były to ruiny Żeliżniokowych  
 żydowskich domów, z których wysiedlono wszystkich  
 żydów, spłodzonych i zburzonych, osu kacje  
 koczowniczości i zło. Do tych to ruin upuszczono  
 mnie z dziećmi. Leżąc pod górami miłości a było  
 już zimno. Niemowle, potało chore bez plaerzy  
 Nie było wody nie miałam cemi je nakerani.  
 I znowu stał się cud. Jeden żydowski milicyant  
 uprowadził mnie do ruin domu, gdzie był dach  
 nad głową. Leżąc tam z dziećmi, zapytałam  
 się milicyanta, czy może stąd się jeszcze wydostać  
 On mi odpowiedział, że za 5000 złotych może  
 się wydostać. Złożyliśmy się razem jeszcze z jedną  
 rodziną Kasperową z mężem z dziećmi. To 3-iej  
 w nocy wydostaliśmy się z getta. Nigdy nie zapomnę  
 tej strasznej nocy. Kule wisiały nad głowami

Wiedzieliśmy że idziemy na śmierć

I obok musie pocić Najroz...

A ja z unowocześnionym na zewnątrz i wewnątrz, z resztkami, niecierpiam co tego, i niejednolite wydotkanie się na aryjids stonę. Tam w ciemności zapłaczliwym zidauz sam, nie będzie pewni, czy nas nie nabierają wiodziomy do te kroski, które nas z powrotem przyniosła do Jdrzejowa do gbetka. Tu brat mój stał mi mostem, które było, niepół roku i zaprowadził nas do pokoju. Ale ponieważ w gbetce mi

było już kobiet i dzieci, ukradł nam się swam za siebie uję. Aż postanowiliśmy oddać dziecko do Polki, nazwata się Katarzyna Piot, mieszkała ona na ulicy 3-go Maja. Jdrzejów (Kielecki).

Nagle ciężko zachorowała na tyfus "plamisty" który przyniósłam z Jdrzejowa. Miałam więc ukrywać, bo to oznaczało się śmiercią. Leczenie u Dr. Bora. Walezyłem się zmięczyć 2 tygodnie.

I oudem zostatem przy życiu. Dzielęnowa mnie drogi brat mój Józef, i nigdy nie zapomnę jak odzyskałam, nie dawał przytomność.

Brat mój odwiedził i mówił "chylim" i ptaRET. Nie odżyłami przyjac do siebie po tyfusie.

Byłam ślepa i ślepa od aryjids gorszeń, gdyż obotawili gbeta i zbiegli wmyślali na płacu. Wyjści wartyłkich chorzech, z pionizorycznego szpitala i w chorzech oczach przygotoweli... Następnie spekowali nas do ant foverowych i wyrzucili nas do Sberizybe. W Sberizybe o chłodnie i głodnie przesocntam prawie 2 lata. 2 lata. Następnie gdy brat się zbliżał zebrał wszystkie na płacu i wysłał je stałam statem

I tu umarł mój brat na tyfus

Plan przeszedł się go tam otruci.

To co przeżył w Karyzku, trudno mi opisać. Tabela moja kilka razy odwiedzi miłkożyte oziereci. Długoż reze wreczaje a ptacy, zauważyliśmy że na płocie poro ległymi, zebrało żeszki dzieci. Wszystkie matki zadziały, dobrze widzieliśmy co to oznacza. Strachy to był widok matok siedzących na ziemi i rżących wstopy z ptacy. im

Ja byłem w Niemczech i chora. Wtem otrawozły się dżwi i milijant izdoworki aptowadit mi siebie ptaczera. Porwalam ja w objęcia i tak widzieliśmy do rane. Okręto się, że Riedy zebrało wszystkie <sup>dzieci</sup> one wyrwata się i schowata między dwoma barakami i tam usnata. Kiedy się obudziła, a zaden sposób nie mogła się wydostać stamtąd, zaczęła ptakac. Polijant izdoworki usłyszal ptacz i zaprowadit ja do muca. Dzieci już lagra nie było. Niezrozumiałe matki potrzyły na mnie a rozdroszciły boleń. Nie mialem gdzie się schować, a musiałem pójci do pracy. Tymczasem przyszedł świereży transport mżierzyn, kobiet i dzieci, wieczar dopiero odetchnęłam do podnym czasie wywieśli nas do Łazostocho wy tam pracowata w fabryce amunicyj do 1944 roku. A gdy zbliżal się rozgłosił front, zebrało nas wszystkich na płacu fabrycznym, razem z kobietami i dziećmi, I nagle wpadło mi na myśl. żeby odejść od dzieci i potoczyc się z dorostym. I to zdecydowato o moim życiu. Dzieci z matkami wystali do Leipzig, i wszystkie matki z dziećmi

zginęły w Oświęcimiu. A mnie wraz z Sabą  
i dorocznymi অপেক্ষাকৃত do więzienia do Bergen-Belsen...  
Wtedy nas 6 dni bez jedzenia i picia. Kiełkowały się  
do przybycia na niemieckie, było pełno trupów...  
Sabina moje mi mogła stać na nogach, więc

- dostałam ją jak srogią za rękę...
- 0. Bergen-Belsen legła śmierci!! Dostała pełno
- trupów. I Buręty dostała blokadę. Sabie i, zgasła
- choroba, leżała cały czas z wysoką gorączką
- Ja się trzymam na nogach, siłami nie mogłam.
- 1. Ciągła 100 litrowa kotła zupy, żeby dostać trochę
- wody zupy dla dziecka i cały czas miałam piersiaki
- że piersiaki to pierdo. Do śmierci nie zapomniał
- ostatnie 2 tygodnie przed wyzwoleniem. Jedzenie
- już mogła mi dawać, wody takiej nie było.
- Były tam dzieci i Holendzi bez rodziców,
- "Bo by tam w Kinderblocku" Wzrostki dzieci
- "leżały bez przytomności z gorączką bez przepływu krwi..."
- Samoloty latały nad głowami. My przysiadaliśmy
- się dzieciom i psakom. Niedzieliśmy, że
- jest koniec wojny, ale niedzieliśmy, że bliżej
- się takiej wojny. Bo cały lagier był podmieniony.
- Nagle wywołaliśmy krzyki, Anglii i
- z lagieru. Nikt nie chciał wierzyć. Nasze zaurazjacje
- obok okna, ztwarzy w mniadach. Oni pytali
- o nas, ile dzieci są w lagierze? ~~Ja~~ powiedziałam
- im, że wzrostki dzieci konają. Oni weszli pod
- okno, bo wyjście do bloku było ratowane
- trupami. Już zobaczyli jak dzieci leżą jak trupy
- została Kati się...

Totam pries megafony ateli! !  
Jeste nie oswobodzeni, trzymacie sie, jest  
chleb, mleko dla wszystkich!

Nis Rozowie niestety nie dozwolila ty wolnoei.  
Anglij ne miejden zorganizowali szpitala...  
i zostala w niej akcja rekurrowa. Napficerw zrobili  
dezynfekcyj, zabrali siebie do szpitala i tam ~~zaczeli~~  
~~zaczeli~~ ona polowic potozne roku.

Najwizkri specjalisci ze szwecji i szwajcarsy  
ratowali je. I Boze dzieki zostaly imy folny  
zyciu...

Mate siebie jest matka, ewordi.

Alc serce moje Rzewsi, wiechrze, je zostawitan  
niemowlu, i mimo, ze rukuw go do <sup>du</sup> dzisiejszego  
nie wiem co sis z nim stalo. Ja jezoro dno  
nie stracitam nadzieji, ze Du jescze wroci  
do mnie....

I

Ostatnia sobota w miasteczku

Cisza przed burzą; dookola wozystko.  
zamartło; stygnie tylko ciepłe serce  
bicie, i mamę ptaozgę w ułryciu....  
Ojciec, bracia, siostry siedzą przy  
stole, białym obrusem nakrytym,  
i świecki ptongce, wiatrem kołyszane,  
adają się ptaoaci razem z nami...  
Och! mamó nie ptaoac ptozeg, bo  
widok Twoich Ter, które jak perły  
w świetle świec w oczach Twoich  
świecą, zdofają, ból ier w sercach  
rozniecié....

Jaterz na Ciebie mamó, jak głowa  
Twoja <sup>białym szalem nakryta</sup> ~~frunosi~~ do oca, zsc Twe  
drzgc, a Tay RasRedz spadają na  
świece ptongce...

Cisza... Cisza... Cisza...  
stychić tylko tikanie zegara, a



Nieroz ten  
poisycane Ols  
dragij many

~~Stora zginęła w Tryblia~~

A w srebrach <sup>ii</sup> był smutek i czerwa

Tatrz ne uieło, j'akie zapalome <sup>mara...</sup>

Cześć Ty. stonie Nochedziu tak krowado?

Koc wols ciemny, tak ja R ciemne  
jeot zycie <sup>nazze</sup> polugaw.



Wzwolecie

(Hierze ten pisatam ...  
dla correda mojej ...  
1945 rok)

(A) Cipora Schmittlich

Od misia i lalki oderwali:  
I za bratę w pakowali,  
Od drogiej rodzinnej chatki  
Bez filozofot oca i matki - -  
Zabawke dla mnie mierzyna była  
Oca mi nie jedug, Kotycauk's nuca  
A w Kotycauce tej bylo tyle gorzory  
Ke moje serce jezere dlusiaj krajcy,  
i pyta - dlaczego? cozeu robita z tego?

Mozny - mierzyn o tyzknoie nacety  
A la gier fuzerki klapsami piescety  
Dzieckiem dorostym, juz byl musietam  
choi jezere, tak misia i lalky RoceTaxi

Za matky ojcem gorzco tyzkutani, za  
ich pierzozothy nockly smitani,  
Cantam smuzgee sig za mas ich cieuc

I to Tegodrito moj bil i cierpienie

Ai pesnego ranka eoi sig z miucito

A tonie na niebie jasno swieto, Lasy  
dookota pachnety, ptaszki spiczety

A w lagie, jakby dookota, wzyto sig do zycia  
budzito. Tyklo w moim serduozku, jezere sig

niepewnosia thila. I przyota wolnosci, a z Tobo  
miosa. Takam wazgilewa, takam zedona

Wecer: pooty smetki, ziod i apele,  
Dio rzadai wiosna, radosa i wesele.

napiwata

(Hela) Cipora  
Schmittlich